ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Zaproszenie na bal

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Zaproszenie na bal

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's Pregnant Cinderella*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5962-0

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tabitha Brigstock wepchnęła do pralni ciężki wózek z brudną bielizną ze wszystkich pokoi, które tego dnia sprzątała. Wpakowała jego zawartość do pralki, po czym odstawiła wózek do magazynu. Skóra na jej obolałych dłoniach już się zaczerwieniła i zaczęła piec, ale w tej chwili Tabitha nie miała czasu się tym zająć. Bez zastanowienia ruszyła po schodach na pierwsze piętro, gdzie zapukała odruchowo do drzwi na samym końcu korytarza, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, weszła do środka, używając klucza uniwersalnego.

– Dzień dobry, pani Coulter – zawołała wesoło. – Jak się pani czuje? Przepraszam, że nie wpadłam wcześniej, ale musiałam pomóc pokojówce na drugim piętrze.

Osiemdziesięciotrzyletnia pani Coulter od trzech miesięcy zamieszkiwała w wiedeńskim hotelu Basinas Palace. Rozchorowała się i przez dwa tygodnie nie była w stanie wstać z łóżka. Tabitha zaglądała do staruszki regularnie, by się upewnić, że niczego jej nie brakuje. Na szczęście od paru dni stan pani Coulter poprawiał się szybko i tego popołudnia Tabitha zastała ją elegancko ubraną przy stole, zajadającą z apetytem obiad i wyglądającą przez okno na rozległy teren otaczający hotel. Starsza pani uśmiechnęła się, a w jej oczach, ostatnio tak przygaszonych, pojawiły się na nowo wesołe iskierki.

– Czuję się o wiele lepiej, dziękuję. I nie przepraszaj, jestem ci wdzięczna, że poprosiłaś Melanię, żeby do mnie zajrzała w międzyczasie.

– Żaden problem. Mam te witaminy, o które pani prosiła. – Tabitha wyjęła z torebki foliowy woreczek z lekarstwem i położyła go na stole.

Wykręcona artretyzmem ręka poklepała ją po dłoni.

– Jesteś aniołem. Usiądziesz ze mną na chwilę i napijesz się herbatki?

Tabitha miała jeszcze dwadzieścia minut przerwy obiadowej, przyjęła więc zaproszenie. Po sześciu godzinach ciężkiej fizycznej pracy z ulgą opadła na krzesło i sięgnęła po filiżankę parującej, aromatycznej herbaty. W całym hotelu panowało niezwykłe poruszenie wywołane wieczornym balem maskowym wydawanym przez greckiego właściciela Basinas Palace. Tabicie udało się nawet zobaczyć go w przelocie na hotelowym korytarzu i choć jej serce zamarło na jego widok, on nawet jej nie zauważył. Pracowała w hotelu od pięciu miesięcy, ale widziała swego pracodawcę, miliardera, wdowca, pochodzącego rzekomo z greckiej rodziny arystokratycznej, zaledwie parę razy. Basinas Palace stanowił tylko malutką część jego wielkiego imperium. Kiedy już pojawiał się w Wiedniu, wywoływał wśród obsługi ogromne poruszenie. Hotel znajdował się w budynku dawnego pałacu królewskiego i cieszył się opinią najbardziej prestiżowego, i zapewne najdroższego, hotelu w Europie. Dlatego jakiekolwiek uchybienie ze strony pracowników mogło się skończyć tylko w jeden sposób – natychmiastowym zwolnieniem. Tabitha nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy. Mieszkała w kwaterach dla obsługi hotelu, więc zwolnienie oznaczałoby dla niej bezdomność oraz utratę dobrych zarobków, z których nie zdążyła jeszcze niestety odłożyć tyle, by wystarczyło na wpłatę własną i otrzymanie kredytu hipotecznego. Własny kąt, bezpieczne miejsce, z którego nikt nie mógłby jej wygonić, był jej największym marzeniem.

– Gotowa na partyjkę kart? – uśmiechnęła się porozumiewawczo Tabitha.

– Nie tym razem, skarbie. Chciałam z tobą porozmawiać o dzisiejszym balu. Mam bilet! – oświadczyła z błyskiem w oku starsza pani.

– Niemożliwe!

Bilety na bal maskowy w Basinas Hotel kosztowały czterdzieści tysięcy euro, a zakupić je można było jedynie po otrzymaniu zaproszenia, którym zaszczycano tylko najbogatszych członków międzynarodowej elity. Plotkowano, że pierwszeństwo miały niezamężne kobiety poniżej trzydziestego roku życia, gdyż pod przykrywką balu, Giannis Basinas próbował znaleźć sobie żonę. Pani Coulter była wprawdzie od niedawna wdową, i to bogatą, ale na pewno nie zaliczała się do pożądanej grupy wiekowej.

– Skąd?

Starsza pani zmarszczyła zabawnie nos.

– Dama musi mieć swoje tajemnice, skarbie.

Tabitha nie kryła podniecenia. Sama chętnie poszłaby kiedyś na bal, zwłaszcza bal stulecia, jakim miał być dzisiejszy.

– Chciałaby pani, żebym pomogła się pani przygotować? Pomalować paznokcie, ułożyć włosy? Kończę swoją zmianę o szesnastej, więc zdążyłybyśmy…

– Nie, skarbie, mam bilet dla ciebie.

– Słucham?

– Kupiłam go dla ciebie – powtórzyła cierpliwie pani Coulter.

Tabitha oniemiała. Nie spodziewała się, że starsza pani tak okrutnie sobie z niej zażartuje. Bo na pewno żartowała! Kto wydawałby tyle pieniędzy na prezent dla pokojówki?

Pani Coulter poklepała ją po dłoni.

– Tabitho, spadłaś mi z nieba – powiedziała, poważniejąc. – Dbasz o mnie w każdej wolnej chwili, podczas gdy moje własne dzieci nie wysiliły się nawet, by zadzwonić i zapytać, czy czegoś potrzebuję. Pracujesz ponad siły, a nigdy się nie skarżysz. Jesteś promykiem słońca rozświetlającym ten ponury świat. Chciałam ci jakoś podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Tym razem Tabitha oniemiała ze wzruszenia. Promykiem słońca? Ona? W życiu znała tylko dwie osoby, które traktowały ją tak miło, ale to była rodzina: ojciec i jego matka. Pani Coulter przypominała jej zresztą babcię, którą pamiętała wyraźnie, mimo że Tabitha miała zaledwie siedem lat, gdy jej ukochana babunia zmarła. Obie starsze panie miały zawadiacki uśmiech, błysk w oku i emanowały ciepłem.

– Na bilecie widnieje moje imię i nazwisko, więc dziś wieczorem wystąpisz jako Amelia Coulter. Będziesz tańczyć z przystojnymi kawalerami, pić szampana i bawić się tak, jak na to zasługujesz.

Słowa pani Coulter poruszyły Tabithę bardziej, niż starsza pani mogła się spodziewać. Tabitha z trudem powstrzymała łzy. Przez ostatnie cztery lata robiła wszystko, by zapomnieć o swoim pochodzeniu. Wspomnienia były zbyt bolesne. Czy pani Coulter znała jej prawdziwą tożsamość? Skąd? Serce Tabithy zaczęło bić szybciej. Wprawdzie nie ukrywała się specjalnie, bo nazwisko stanowiło jedyną rzecz, jakiej macocha nie zdołała jej odebrać.

– Zajrzyj do szafy – zachęciła Tabithę pani Coulter, która nie dała po sobie poznać, ile naprawdę wie o swej nowej przyjaciółce.

Na sztywnych nogach Tabitha przeszła do garderoby.

– Drzwi na prawo! – zawołała starsza pani.

– Czego mam szukać?

– Zobaczysz.

Faktycznie. Gdy Tabitha otworzyła drzwi szafy, na wieszaku ujrzała tylko jedną suknię. Ale jaką! Nieśmiało dotknęła delikatnej tkaniny, sycąc wzrok pastelowym różem przetykanym złotą nicią i zdobionym klejnotami. Nawet księżniczka z bajki nie pogardziłaby tak zachwycającą kreacją! Na półce stała para złotych czółenek, a obok nich leżała biała maska zdobiona złotem i różowymi piórami. Tabitha zauważyła, że buty miały odpowiedni dla niej rozmiar. Oszołomiona, z pantofelkiem w dłoni, wróciła do salonu.

– Skąd pani wiedziała…?

– Moja słodka tajemnica. – Pani Coulter uśmiechnęła się niewinnie.

– Nie mogę pójść. – Tabitha przycisnęła złoty pantofelek do piersi. – Strasznie bym chciała, ale nie mogę. Jeśli mnie przyłapią, stracę pracę. – Ostrzeżono ich wyraźnie, że każdy pracownik przyłapany na próbie wejścia na bal zostanie natychmiast zwolniony. Jednak pani Coulter nie dawała się łatwo zbyć.

– Nikt cię nie pozna, już ja się o to postaram. Poza tym nikt się ciebie tam nie spodziewa, więc nikomu nawet nie przyjdzie do głowy, że to ty. Przyjdź do mnie o siedemnastej, umówiłam już kosmetyczkę, która cię wyszykuje. A jutro podczas przerwy na lunch wszystko mi opowiesz. – Starsza pani mrugnęła wesoło. – Nie mam już siły na bale, ale dzięki tobie nie ominą mnie ploteczki.

Tabitha czuła szczypiące łzy zbierające jej się pod powiekami. Nikt nigdy nie zrobił dla niej czegoś tak wspaniałego.

– Nie bój się, moja droga. Dzisiaj będziesz księżniczką i pójdziesz na bal, bez dyskusji.

Giannis Basinas wyszedł z apartamentu stanowiącego jego bazę podczas pobytu w Wiedniu i ruszył ścieżką obsadzaną krzewami róż w stronę hotelu. Wolał nie zatrzymywać się w swoim hotelu, by zachować

choć iluzję prywatności. Dla wielkiej i głośnej rodziny Basinasów jego introwertyzm stanowił niezrozumiałe dziwactwo. To siostry zmusiły go, by zaczął się rozglądać za żoną, susząc mu głowę na temat uciekającego czasu – miał już przecież trzydzieści pięć lat! A ponieważ w tym samym czasie przyjaciel z czasów studenckich poprosił go o spłacenie dawnego długu wdzięczności i zatrudnienie konkretnej firmy do zorganizowania balu maskowego, Giannis uznał, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Nie łudził się, że znajdzie dzisiaj kobietę swoich marzeń, ale musiał chociaż spróbować. Pozwolił nawet swojej najmłodszej siostrze, najbardziej towarzyskiej osobie w rodzinie, zaprosić pięćdziesiąt z czterystu gości. Oczywiście oznaczało to, że na balu znajdzie się przynajmniej pięćdziesiąt młodych panien skłonnych zapłacić czterdzieści tysięcy euro, by się na nim pojawić. Jeśli już musiał się ponownie ożenić, Giannis nie zamierzał iść na kompromis w trzech kwestiach. Po pierwsze, i najważniejsze, jego żona musiała mieć własne źródło przyzwoitego dochodu, nie zamierzał popełniać po raz drugi tego samego błędu. Po drugie, co oczywiste, musiała być w wieku reprodukcyjnym. Po trzecie, powinna być przyjemna dla oka, niekoniecznie piękna, ale jeśli miał z nią spędzić resztę życia, wolał, by choć trochę mu się podobała. Wślizgnął się do hotelu bocznym wejściem i ruszył do sali balowej. Lubił ten hotel, swą pierwszą inwestycję w biznesie turystycznym poza Grecją. Wydał na jego renowację miliony, ale jeśli chodziło o zaznaczenie swego statusu, trafił w dziesiątkę.

Otwierając drzwi do sali balowej, zauważył na schodach kobietę. Schodziła powoli, ściskając w dłoni złote zaproszenie, i wyglądała, jakby się wahała. Coś w jej pełnej wdzięku sylwetce sprawiło, że przystanął. Jej twarz zakrywała biało-złota maska z różowym pióropuszem, ale i tak nie mógł od niej oderwać wzroku. Jasnoróżowa suknia odsłaniała delikatne ramiona i długą szyję, obejmowała ciasno szczupłą talię i opadała na ziemię

kaskadą miękkiego tiulu. Nieznajoma wyglądała jak księżniczka. Podszedł do schodów. Kiedy tajemnicza piękność stanęła obok niego, zaskoczyło go, jak była drobna. Miała złociste włosy upięte w skomplikowany kok odsłaniający delikatną szyję ozdobioną złotym naszyjnikiem wysadzanym szlachetnymi kamieniami. Była prześliczna.

– Wygląda pani na zagubioną – zauważył po angielsku.

Zza maski spojrzały na niego ostrożnie bławatkowe oczy. Pełne różowe usta uśmiechnęły się niepewnie.

– Czeka pani na kogoś? Czy szuka pani drogi do sali balowej?

Zauważył, że na jej lewej dłoni brakowało obrączki. Nieśmiało potrząsnęła przecząco głową.

Czyżby go nie zrozumiała? W jego kręgach rzadko zdarzali się ludzie nieznający angielskiego. Ale kiedy w końcu się odezwała, jej nieskazitelny angielski akcent zaskoczył go.

– Nie czekam na nikogo.

Świetnie! Giannis poczuł, jak przeszywa go dreszczyk podniecenia. Wyciągnął w jej stronę dłoń.

– W takim razie proszę pozwolić, że zaprowadzę panią do sali balowej, panno…

– Tabitha.

Piękna nieznajoma zarumieniła się.

– Miło mi, Giannis. Giannis Basinas.

Tabitha dopiero teraz ugryzła się w język. Jak mogła być tak głupia i podać mu swoje prawdziwe imię! Nie doszła nawet do sali balowej, a już się wsypała. I to przed samym Giannisem Basinasem! Ścisnęła mocniej zaproszenie wystawione na nazwisko Amelii Coulter. Powinna była odmówić przyjęcia prezentu, ale pani Coulter zaskoczyła ją w chwili słabości, gdy pokusa jednego wieczoru z dala od zmartwień i szorowania

hotelowych łazienek okazała się silniejsza. Gdyby jej ojciec żył, spokojnie mogłaby sama kupić sobie zaproszenie na ten bal, nie musiałaby nikogo okłamywać. Na razie jednak Giannis niczego nie podejrzewał. Gdy mijała go w korytarzach hotelowych, nigdy nawet na nią nie spojrzał. Zatrudniał przecież tysiące ludzi na całym świecie. Z mocno bijącym sercem przyjęła jego ramię. Giannis, mimo że postawny i bardzo wysoki, nie był uznawany za przystojnego w tradycyjny sposób. Z długim nosem i mocną szczęką nie wyglądał jak hollywoodzki amant, ale jego wysokie kości policzkowe i zaskakująco błękitne oczy zwracały uwagę i intrygowały nieustępliwą męskością. Tabitha czuła, że miękną jej kolana.

– Pochodzisz z Anglii? – zapytał, prowadząc ją korytarzem.

– Tak, z Oxfordshire – odpowiedziała z wahaniem.

– Piękne hrabstwo.

To prawda, pomyślała, choć sama unikała wizyt w rodzinnych stronach, odkąd wyrzucono ją z własnego domu. Uśmiechnęła się uprzejmie i pokiwała głową, modląc się, by Giannis nie drążył tematu jej pochodzenia. Wolałaby także, by przyspieszył, ale on szedł tak wolno, że nawet żółw wyprzedziłby ich bez trudu. Tabitha gorączkowo opracowywała plan wymknięcia się gospodarzowi tuż przed koniecznością pokazania zaproszenia osobie weryfikującej gości przy wejściu do sali balowej.

– Studiowałem w Oxfordzie. Słyszałaś o Quilton House w Wiltshire?

To tłumaczyło jego nieskazitelny angielski, pomyślała.

– Tak. – Tylko obrzydliwie bogaci ludzie mogli sobie pozwolić, by wysłać swoje dzieci do tej jednej z najstarszych i najlepszych szkół w Europie.

– A ty? Do której szkoły chodziłaś?

– Beddingdales.

Giannis się roześmiał. Niski, chrapliwy dźwięk wprawił całe ciało Tabithy w przyjemną wibrację.

– Moja pierwsza dziewczyna chodziła do Beddingdales. Nie znasz jej pewnie, bo jesteś sporo młodsza ode mnie.

– Zapewne.

Roześmiał się ponownie, jeszcze głośniej.

– Nie jesteś gadułą – zauważył.

– Przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma.

Giannis zatrzymał się i przyszpilił ją swym błękitnym wzrokiem.

– Nie przepraszaj. Szczerość to rzadka i cenna cecha w dzisiejszych czasach.

Doszli wreszcie do holu, w którym goście czekali na oficjalne otwarcie balu. Serce Tabithy waliło jak szalone – za chwilę będzie musiała wręczyć swoje zaproszenie, by sprawdzono, czy jej nazwisko figuruje na liście gości. Musiała się jakoś wymknąć. Ale Giannis przycisnął jej dłoń do swoich ust i uraczył ją ciepłym uśmiechem.

– Wybacz mi, muszę jeszcze dopilnować kilku rzeczy przed otwarciem balu. Ale znajdę cię. – Skłonił się nisko, odwrócił i odszedł, zostawiając za sobą jedynie smugę zmysłowego zapachu piżmowej wody kolońskiej. Tabitha powoli wypuściła powietrze z płuc i zamknęła oczy. Jej serce nadal waliło – nie wiedziała czy z ulgi, czy pod wpływem dotyku szorstkich męskich ust na jej dłoni…

– Wchodzi pani?

Odźwierny w liberii przytrzymywał dla niej drzwi.

Tabitha zawahała się. Jeszcze nie było za późno, żeby się wycofać. Kątem oka dostrzegła w głębi sali kelnera z tacą pełną kieliszków z perlistym szampanem i podjęła decyzję. Postanowiła zostać tylko chwilę, wypić jeden kieliszek i wyjść. Nikt jej nawet nie zdąży zauważyć,

racjonalizowała. Tylko jeden kieliszek i chwila wśród rozbawionych, wolnych od zmartwień biesiadników. Najpierw jednak musiała przejść weryfikację. Z sercem w gardle podeszła do strażnika, który z tabletem w dłoni witał gości.

– Dobry wieczór, czy mogę zobaczyć pani zaproszenie?

Zauważyła, że strażnik przyglądał jej się bacznie. Ona rozpoznała go od razu, rozmawiali parę razy w kuchni. Na szczęście bez słowa odnalazł nazwisko Amelii Coulter w tablecie, oddał jej zaproszenie i życzył udanej zabawy, wskazując drzwi do sali balowej.

Tabitha miała wrażenie, że zemdleje z nerwów. Z trudem opanowała drżenie nóg i wyprostowała się, unosząc wysoko głowę. Pani Coulter miała rację, maska i sukienka zadziałały. Kiedy przeszła przez ostatnie drzwi, przywitał ją hałas – zebrani licznie goście śmiali się głośno, przekrzykując się nawzajem. Nad wszystkim unosiły się dźwięki pianina. Natychmiast też podszedł do niej kelner z upragnionym szampanem. Bąbelki eksplodowały w jej ustach, przywodząc smakiem wspomnienia jej poprzedniego życia. Piła szampana dwukrotnie: pierwszy raz na ślubie ojca, miała wtedy dziesięć lat, drugi raz, cztery lata później, na osiemnastych urodzinach swej przybranej siostry, Fiony. Macocha nie żałowała funduszy i na przyjęciu nie zabrakło niczego, w tym najlepszego francuskiego szampana. Osiemnastka Tabithy wyglądała zgoła odmiennie – macocha postanowiła właśnie tego dnia wyrzucić pasierbicę z jej własnego domu rodzinnego. W jednej chwili przyszłość, która jawiła się Tabicie jako obiecująca przygoda, stanęła pod znakiem zapytania. Zamiast rozpocząć studia, jak wszyscy jej znajomi, uczyć się i bawić, znalazła pracę w małym hoteliku, gdzie szorowała podłogi i toalety, w zamian za marną pensję i kąt do spania w kwaterze dla służby.

Uroczysty dźwięk gongu rozpoczynającego przyjęcie wyrwał Tabithę ze smutnych wspomnień. Mistrz ceremonii powitał gości i oficjalnie ogłosił początek zabawy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozbłysły światła i oczom zebranych ukazała się bogato udekorowana sala balowa z dziesiątkami złotych, białych i srebrnych balonów zwisających z sufitu, fontanną z szampanem i aksamitnymi draperiami stwarzającymi intymną atmosferę. Wszystko skrzyło się i błyszczało, zwłaszcza stroje gości. Serce Tabithy ścisnęła tęsknota za pięknym, magicznym światem, z którego ją bezlitośnie wykluczono.

Dopiła szampana, odstawiła kieliszek i ustawiła się, tak jak inne panie, wzdłuż bocznej linii parkietu. Panowie stanęli naprzeciwko i dopiero wtedy orkiestra zagrała pierwsze nuty otwierającego bal tańca. Najpierw na parkiecie pojawiło się czworo tancerzy baletowych, których krótki występ nagrodzono owacją. Oklaski jeszcze nie ucichły, a już na parkiet wbiegło ponad dwadzieścioro wykonawców tańca towarzyskiego, by zatańczyć pierwszego walca wieczoru. Tabitha przypomniała sobie lekcje tańca, ulubione zajęcie wszystkich dzieci w szkole. Nie potrafiła się jednak skupić na pokazie oszałamiających umiejętności tancerzy i co jakiś czas skanowała wzrokiem mężczyzn zgromadzonych po przeciwnej stronie sali.

Nie powinna się łudzić, że Giannis rzeczywiście ją odnajdzie. Zwłaszcza że ponowne spotkanie zwiększało jedynie ryzyko, że Tabitha w jakiś sposób zdradzi się ze swą prawdziwą tożsamością i straci pracę. Na pewno już o mnie zapomniał, pocieszała się, choć w głębi duszy miała nadzieję, że się myli. Gdy zawodowi tancerze skończyli występ, mistrz

ceremonii wreszcie zaprosił wszystkich do tańca, wołając: *Alles Walzer!* Jak na komendę, panowie ruszyli przed siebie w stronę pań.

Tabitha zadrżała z ekscytacji. Zawsze marzyła o tej chwili! Nie zrażał jej nawet fakt, że dżentelmen zmierzający w jej stronę miał co najmniej dwa razy tyle lat co ona i był od niej o głowę niższy. Gdy znajdował się zaledwie dwa metry od niej, ktoś o wiele wyższy i postawniejszy stanął mu na drodze. Pojawił się nagle, znikąd, i sprawił, że serce Tabithy prawie wyskoczyło z piersi. Giannis uśmiechał się kusząco, a jego oczy błyszczały jak gwiazdy.

– *Darf ich bitten?* – zaprosił ją do tańca, tak jak nakazywała tradycja wiedeńskich balów.

Tabitha wpatrywała się w błękitne oczy i czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Dygnęła, zanim jej mózg zdążył zainterweniować. Giannis skłonił się głęboko i podał jej dłoń. W sekundę znalazła się w jego ramionach. Miała wrażenie, że w jej żyłach zamiast krwi krąży perlisty szampan. Z pierwszą nutą walca porwał ich wir par, które ruszyły w tan. Płynęła w powietrzu prowadzona przez silne, umięśnione ramiona. Jej pierwszy taniec z mężczyzną. I to z jakim! Z Giannisem Basinasem! Jego błękitne oczy hipnotyzowały ją, a pikantny zapach wody kolońskiej otumaniał. Przez chwilę naprawdę uwierzyła, że jest księżniczką… Jednak ledwie słyszalny głos rozsądku ostrzegał ją, że nie może liczyć na nic więcej niż ten jeden taniec. Nie tylko ze względu na ryzyko zdemaskowania, ale także dlatego, że za chwilę jej partner ruszy na poszukiwanie żony i całkiem o niej zapomni. Taniec zakończył się szybciej, niżby chciała. Pary się rozpierzchły. Tabitha westchnęła ciężko i zdjęła dłoń z silnego ramienia podtrzymującego ją mocno. Jednak Giannis nie zwolnił uścisku ani odrobinę. Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci się wymknąć?

Zadrżała, gdy jego ciepły oddech połaskotał ją w szyję. Próbowała wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę, by uciec, ale jej mózg odmówił współpracy, podobnie jak jej zdradzieckie ciało – jej ręka sama wróciła na ciepłe miejsce na ramieniu Giannisa. Parkiet zapełnił się ponownie, orkiestra zaczęła grać, a oni ruszyli znów w tan. Wokół wirowały zamaskowane, roześmiane twarze, fruwały tiulowe suknie, śmiech mieszał się z muzyką. Tabitha miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie – tak łatwo byłoby się zapomnieć, przemknęło jej przez myśl. Muzyka ucichła, a mistrz ceremonii ogłosił następny taniec: polonez. Giannis spojrzał na nią pytająco, a ona pospiesznie pokiwała głową. Na szczęście pamiętała kroki i figury.

Potem znowu tańczyli walca, następnie fokstrota, aż w końcu Giannis zarządził przerwę przy jednym ze stolików ustawionych pod ścianą sali.

– Czas na drinka – oznajmił i ruchem dłoni przywołał kelnera z szampanem.

Wolał nie zostawiać swej partnerki samej ani na chwilę. Miał dziwne przeczucie, że w każdej chwili ta zachwycająca istota może mu się wymknąć z rąk i zniknąć. W czasie tańca nie odezwała się w ogóle.

Teraz podał jej kieliszek szampana i zapytał:

– Masz ochotę coś zjeść?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie odzywasz się za wiele – zauważył z rozbawieniem.

Kobiety zazwyczaj starały się wypełnić każdą chwilę ciszy, nawet jeśli nie miały nic do powiedzenia. Najgorsze były jego siostry. Matka zawsze powtarzała, że Niki urodziła się z niewyczerpywalną baterią w języku. Kątem oka dostrzegł siostrę – wirowała w ramionach jakiegoś młodzieńca, ale buzia jej się nie zamykała.

– Kiedy mam coś do powiedzenia, to się odzywam.

– Wydawało mi się, że w Beddingdales uczą dziewczęta sztuki uprzejmej konwersacji.

Chabrowe oczy rozbłysły rozbawieniem.

– Z tego przedmiotu miałam tróję.

– Ale z tańca towarzyskiego na pewno miałaś szóstkę.

– Lubiłam tańczyć.

– Często chodzisz na bale?

Znów potrząsnęła przecząco głową.

– Muszę ci zacząć zadawać otwarte pytania. – Giannis się roześmiał.

Pulchne różowe usteczka drgnęły w delikatnym uśmiechu.

– Opowiedz mi o sobie.

Natychmiast spoważniała. Uciekła wzrokiem w bok i zacisnęła usta.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytała w końcu.

Wszystko!

– Zacznijmy od tego, ile masz lat.

– Dwadzieścia dwa.

Zaskoczyła go. Dużą część jej twarzy zakrywała maska, ale po sposobie poruszania się ocenił ją na więcej.

– Skończyłaś już studia czy wzięłaś dziekankę?

– Nie poszłam na studia.

W jego środowisku takie rzeczy rzadko się zdarzały.

– To co robisz?

Spodziewał się standardowej odpowiedzi bogatych żon i córek: „prowadzę fundację charytatywną”.

– Pracuję w branży turystycznej – odpowiedziała z wahaniem i zarumieniła się.

No tak, nic dziwnego, że się zarumieniła, to było drugie ulubione zajęcie próżniaków z pieniędzmi. Oznaczało podróże z noclegami w najbardziej luksusowych hotelach świata i zamieszczanie fotek z pobytu na instagramie. Mimo to zdziwił się, bo nie wyglądała na trzpiotowatą celebrytkę, ale przecież mógł się mylić. Nie znał jej wcale. Może marnowała czas i potencjał, robiąc zakupy i popijając kolorowe drinki na plaży… Nigdy nie rozumiał takiego podejścia do życia.

Dorastał w jednej z najzamożniejszych rodzin w Europie i w wieku dwudziestu lat otrzymał trzydzieści milionów euro jako kapitał na rozpoczęcie dorosłego życia, nie wyobrażał sobie jednak, że mógłby nic nie robić. Jego zdaniem majątek należało pomnażać, nie tylko dla siebie, ale i dla dobra innych. Giannis wykorzystał swój kapitał, by zbudować prężną sieć przedsiębiorstw w różnych gałęziach rynku, w sumie zatrudniając ponad pięć tysięcy ludzi. Poprzeczkę zawsze stawiał wysoko, sobie, ale i swoim pracownikom, którym za wysiłek płacił hojnie i zapewniał wiele dodatkowych korzyści. Przykładowo, zatrudnieni w Basinas Palace zarabiali lepiej niż ich koledzy w całej Europie. Wierzył w ciężką pracę, a lenistwo potępiał.

Jego żona, przeciwnie, nie przepadała za wysiłkiem. Za to uwielbiała wydawać pieniądze, kłamać, zdradzać… Nawet pięć lat po tym, jak ona i jej nienarodzone dziecko zmarli, nadal czuł gorycz i złość. Jednak nauczył się kontrolować uczucia, by nigdy więcej nie popełnić tego samego błędu i nie narazić się na ból i rozczarowanie. Uroda żony zaślepiła go do tego stopnia, że nie zauważył w porę jej prawdziwej natury.

Spojrzał na swoją towarzyszkę. Ciekawe, co przed nim ukrywała? Miał ogromną ochotę zerwać jej z twarzy maskę, by się przekonać, czy jest tak piękna, jak podejrzewał. Nieświadoma jego myśli Tabitha uniosła kieliszek i upiła łyk szampana. Kropelka złotego wina zawisła jej w kąciku ust.

Wysunęła koniuszek języka, by ją złapać. Krew w żyłach Giannisa zgęstniała. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak niewinny gest wydał mu się tak zmysłowy. Niezależnie od tego, co się kryło za tą kuszącą fasadą, miał zamiar dobrze się bawić i cieszyć się niespodziewanym ożywieniem, jakiego dawno nie doświadczył przy kobiecie.

– Gotowa na kolejny taniec? – zapytał, wyciągając do niej dłoń.

Chabrowe oczy odpowiedziały mu nieśmiałym uśmiecham. Podała mu rękę, a on poczuł, jak jej niewinny dotyk go elektryzuje.

Tabitha straciła poczucie czasu. Wiedziała, że nie powinna zostawać na kolejny taniec. Nie potrafiła się jednak zmusić do wyjścia. Przecież taka noc nigdy więcej się jej nie przydarzy, racjonalizowała. Nigdy więcej nie zatańczy z Giannisem. Wydawało jej się, że śni, i nie chciała się obudzić. Tańczyli więc, pili szampana i znowu tańczyli. Giannis kładł dłoń na jej odsłoniętych plecach, a ona dziwiła się, że dotyk potrafi wywołać tak lawinową reakcję w całym ciele. Patrzyli sobie głęboko w oczy, zapomniawszy o otaczającym ich tłumie gości. Czas płynął coraz szybciej, mimo że Tabitha w myślach próbowała zaczarować zegar. Przed północą orkiestra zaczęła grać wolniejsze utwory, wirujące po parkiecie pary zwolniły. Giannis przytulił ją mocniej. Tabicie kręciło się w głowie, jakby właśnie obudziła się z długiego, ciężkiego snu i krew zaczynała krążyć szybciej w jej żyłach, rozgrzewając całe ciało. Tuż obok jej serca biło serce Giannisa, jego pierś unosiła się i opadała przy każdym oddechu, jego zmysłowe usta muskały jej ucho… Może wypiła za dużo szampana, ale po raz pierwszy nie dbała o konsekwencje. Liczyła się tylko ta cudowna chwila beztroski.

– Za chwilę zacznie się pokaz fajerwerków – mruknął jej do ucha. – Obejrzyj go ze mną.

Zadrżała. Odruchowo zacisnęła palce na jego dłoni i uśmiechnęła się.

Giannis musnął ustami jej ucho, wdychając głęboko delikatny, kwiatowy zapach. Marzył, by zabrać tę cudowną istotę w jakieś ustronne miejsce i posmakować jej różowych, pulchnych usteczek. Przed balem nastawiał się na nużące rozmowy o niczym z kolejnymi partnerkami do tańca, co nigdy nie stanowiło jego ulubionej formy spędzania czasu. Teraz jednak marzył, by ta noc nigdy się nie skończyła. Nie mógł się nadziwić, jak gładką miała skórę. Z trudem oderwał dłoń od jej pleców i poprowadził ją do bocznego wyjścia z sali balowej, ku miejscu z najlepszym widokiem na fajerwerki. Trzymając się mocno za ręce, minęli fontannę z szampanem, gdzie Giannis złapał w biegu dwa kieliszki szampana, po czym wyszli do ogrodu.

W powietrzu unosił się aromat róż. Giannis uwielbiał ten ogród nocą. Zaprowadził Tabithę do płóciennego pawilonu ogrodowego w zacisznym zakątku. Z kieliszkami szampana w dłoniach, przytuleni przyglądali się pozostałym gościom wylegającym szerokim strumieniem na trawnik.

– Na jak długo przyjechałaś do Wiednia? – zapytał od niechcenia Giannis.

Tabitha poczuła, że żołądek ściska jej się boleśnie. Odwróciła wzrok i wtedy ją zauważyła. Jej przybrana siostra Fiona zdjęła maskę i stała nieopodal na trawniku. Nie kontaktowały się ze sobą od ponad czterech lat, czyli od momentu, gdy Tabitha została wygnana z domu rodzinnego. Fiona miała na sobie piękną suknię, zakupioną zapewne za pieniądze, które ojciec zamierzał przeznaczyć na fundusz edukacyjny Tabithy. Widok Fiony wzbudził w Tabicie wiele emocji, ale najsilniejszą z nich był strach. Fiona zamieniła jej życie w piekło. Tabitha nie zdawała sobie nawet sprawy, że zacisnęła mocno dłoń na kieliszku. Podskoczyła, gdy szkło pękło, rozsypując się u jej stóp, a z dłoni polała się krew.

– Nic ci nie jest? – zapytał natychmiast Giannis, chwytając ją za rękę i przyglądając się z troską ranie.

Tabitha wzięła głęboki oddech, otrząsnęła się z szoku i dopiero wtedy poczuła ból. Potrząsnęła głową.

– Powinien to obejrzeć lekarz. Zorientuję się, czy na balu jest jakiś doktor.

Giannis jedną ręką zdjął pospiesznie krawat i owinął nim dłoń Tabithy, by zatamować krwawienie.

– Nie trzeba, to tylko powierzchowna rana. – Tabitha wzbraniałaby się przed wezwaniem lekarza, nawet gdyby odcięła sobie całą dłoń. Jeśli ktoś ją rozpozna, czar pryśnie. Wystarczyło, żeby zwróciła na siebie uwagę Fiony, by nastąpiła katastrofa. Pamiętała, jak się cieszyła, że pozna swe przybrane starsze siostry, Fionę i młodszą od niej Saffron, i swą nową mamę, jak wtedy myślała o macosze. Jakże była naiwna! W końcu miała tylko dziesięć lat i ufne, niewinne serce…

– Jak na powierzchowną ranę krwawi dosyć mocno – powątpiewał Giannis.

– Nie tak bardzo. Muszę tylko iść do łazienki i przemyć rękę zimną wodą.

– Tu niedaleko, po drugiej stronie ulicy znajduje się mój apartament. – Giannis nie puszczał jej zranionej ręki. – Możemy przemyć ranę i przekonać się, jak jest głęboka.

Nie przyjmował nawet do wiadomości, że miałby jej pozwolić się oddalić samej. Tabitha miała do wyboru: uprzeć się, że poradzi sobie sama i ryzykować, że w hotelowej łazience wpadnie na siostrę lub pójść do apartamentu mężczyzny, którego praktycznie nie znała, ale przy którym czuła się dziwnie bezpieczna…

ROZDZIAŁ TRZECI

Dopiero kiedy dotarli do apartamentu Giannisa, Tabitha zdała sobie sprawę ze swej lekkomyślności, ale i wtedy zdecydowała się zignorować ostrzeżenia rozsądku. Nie chodziło o to, że poszła do mieszkania całkowicie obcego mężczyzny. Najbardziej niebezpieczne były jej własne uczucia, eksplodujące w niej niczym fajerwerki rozświetlające ciemne niebo. Od momentu przyjęcia hojnego prezentu od pani Coulter, Tabitha zachowywała się, jakby nagle postradała rozum. Przycisnęła krawat Giannisa do krwawiącej dłoni i rozejrzała się. Wiedziała, że jej szef przerobił dawną służbówkę na swoją bazę. Nie potrafiła się jednak skupić na otoczeniu, całą jej uwagę pochłaniał idący przodem mężczyzna. Otworzył jedne z drzwi po prawej stronie korytarza i wszedł do środka. Podążyła za nim i zaraz za progiem zamarła. Znajdowali się w sypialni. Odwrócił się twarzą w jej stronę. Wyglądał na spiętego.

– W mojej sypialni jest najlepsze światło – wyjaśnił szybko. – Oczywiście, jeśli czujesz się nieswojo, możemy pójść do kuchni, by obejrzeć twoją rękę.

Czy mogła popełnić jeszcze jedno głupstwo tej nocy? Oczywiście. Tabitha podeszła do Giannisa. Na nogach z waty minęła największe łóżko, jakie widziała w życiu. Serce prawie wyskoczyło jej z piersi. Nigdy przedtem nie była w sypialni mężczyzny. Brak doświadczenia próbowała ukryć, zachowując się nonszalancko, ale wiedziała, że nie wypada przekonująco. Poszła za Giannisem do łazienki, która w porównaniu

z surową sypialnią wyglądała jak pałac. Z sercem w gardle Tabitha podeszła do umywalki. Kątem oka zanotowała, że Giannis wyciąga z szafki apteczkę. Odwinęła powoli krawat i odkręciła wodę w jednej z dwóch bliźniaczych umywalek. Na szczęście rana nie krwawiła już tak obficie.

– Zniszczyłam ci krawat – odezwała się i usłyszała, że jej głos drży. Włożyła dłoń pod strumień zimnej wody i skrzywiła się z bólu.

– Nieważne – mruknął, rzucając jej zatroskane spojrzenie. – Boli? – zapytał.

– Trochę – skłamała. Namydliła ostrożnie dłoń i spłukała, cały czas czując na sobie spojrzenie Giannisa. Stał teraz tuż obok, otulało ją jego ciepło. Każda komórka w jej ciele wibrowała.

– Podasz mi ręcznik?

– Pozwól… – Ujął jej skaleczoną rękę w dłoń. Tabitha wstrzymała oddech. Giannis zdjął maskę i pochylił się ze skupieniem nad raną.

– Boli cię, jak ruszasz dłonią? – zapytał.

– Nie – szepnęła, bo bała się, że jej głos zdradzi, jak bardzo jest poruszona jego bliskością.

Giannis powoli i starannie osuszył ranę ręcznikiem. Pojawiło się zaledwie kilka kropel świeżej krwi.

– Wystarczy bandaż – orzekł i zaczął grzebać w apteczce. – Przyciśnij ręcznik – rzucił, nie podnosząc wzroku.

– Tak jest, panie doktorze – mruknęła.

Spojrzał na nią przelotnie, a jego błękitne oczy rozbłysły rozbawieniem.

– Kiedy studiowałem, matka strasznie się o mnie bała. Musiałem zawsze mieć przy sobie apteczkę.

Pod wpływem jego uśmiechu krew w żyłach Tabithy zgęstniała. Chyba nie dopływała do mózgu, bo Tabitha nie była w stanie otrząsnąć się

z dziwnego otumanienia, jakby błękitne oczy ją zahipnotyzowały. Giannis rozerwał zębami pakiet z jałową gazą.

– Nie byłem wtedy przesadnie ostrożny – dodał tytułem wyjaśnienia. sprawnie owinął opatrunek bandażem. – Gotowe. – Pochylił się i pocałował wystające spod opatrunku palce.

– Dziękuję – wychrypiała Tabitha, zszokowana tym ciepłym, intymnym gestem. Giannis stał tak blisko, że jego ciało przyciągało ją jak magnes. Chciała wyrwać rękę, ale nie zdążyła.

Giannis ze zdziwieniem zanotował, że opuszki delikatnych dłoni pokryte są twardszą skórą i pęknięciami. Miał ją zapytać, skąd te odciski, ale gdy spojrzał w chabrowe oczy, gardło ścisnęły mu emocje.

Po śmierci Anastazji spotykał się z różnymi kobietami, ale nie spotkał takiej, która rozpaliłaby jego lędźwie, jednocześnie chwytając za serce. Aż do dziś. Tabitha uśmiechnęła się nieśmiało. Oczarowała go, choć nie widział nawet jej twarzy… Nagle rozpaczliwie zapragnął się przekonać, jak wyglądała. Sięgnął do jej maski i powoli, drżącymi palcami zdjął ją. Zapadła całkowita, pełna napięcia cisza. Giannis w uniesieniu wpatrywał się w twarz tak piękną, że zaparło mu dech w piersi. Delikatnie obrysował palcami wysokie kości policzkowe, aż do kącików pełnych różowych ust. Chabrowe ogromne oczy przyglądały mu się przez chwilę, a potem Tabitha uniosła dłoń i z wahaniem dotknęła jego szczęki. Giannis poczuł, że przeszywa go potężny prąd, który słabszego mężczyznę powaliłby na kolana. Od kwiatowego zapachu jej perfum kręciło mu się w głowie. Wszystko w tej kobiecie było delikatne i nieskazitelne. Gdyby nie ciepło jej skóry, można by pomyśleć, że stała przed nim porcelanowa rzeźba idealnej księżniczki. Dotknął gładkiej, pulsującej szyi, potem przesunął palce na obojczyk, aż w końcu zrobił to, przed czym powstrzymywał się przez cały wieczór. Pochylił się i przycisnął usta do kuszących, pełnych warg.

Ponownie przeszył go prąd, o wiele potężniejszy niż poprzedni, zagotował krew w jego żyłach i wstrząsnął nim tak, że Tabitha też zadrżała. Otworzył oczy i zorientował się, że wpatrują się w niego chabrowe, zamglone pożądaniem oczy. Świat wokół zawirował, przez moment Giannis pomyślał nawet, że chyba za dużo wypił. Nie miało to jednak znaczenia, pragnął tej kobiety bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie, rozgniatając jej wargi ustami. Wsunął pomiędzy nie język i zlizał z ust Tabithy cały smak szampana.

Tabitha poddała się pocałunkowi, zanurzając się całkowicie w nierealnym świecie. Cały wieczór wydawał jej się bajką, ale to… jakby Giannis rzucił na nią czar. Początkowo odpowiadała na pieszczoty jego języka nieśmiało, ale szybko ogarnęła ją gorączka pożądania. Bez zahamowań, zachłannie złapała za poły marynarki Giannisa i przylgnęła do twardego jak skała torsu. Dłonie Giannisa błądziły po jej krągłościach, a z jego gardła wydobywały się głębokie pomruki zadowolenia. W pewnej chwili, gdy Tabicie zabrakło już tchu, przerwał pocałunek i patrząc jej głęboko w oczy, odgarnął dłońmi włosy z jej twarzy. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że jej wymyślny kok rozsypał się zupełnie. Giannis pożerał ją wzrokiem, nigdy się nie spodziewała, że kiedykolwiek jakiś mężczyzna będzie jej tak pożądał! Giannis pocałował ją po raz drugi, tym razem jeszcze bardziej zachłannie, namiętnie, aż poczuła, że płonie. Odsunęła się, a wtedy on, jakby czytając w jej myślach, wziął ją na ręce i ruszył do sypialni. Serce podeszło Tabicie do gardła, świat zawirował, jakby właśnie rozpoczęła szaloną podróż rollercoasterem. Postawił ją przy łóżku i szepnął:

– *Eisai omorfi*…

Nie znała greckiego, ale Giannis przyciskał ją do siebie tak mocno, że rozkosz eksplodowała w niej z każdym jego słowem. Ich ciała splotły się

w beztroskim, oszałamiającym szaleństwie.

Giannis wiedział, że zachowuje się jak szaleniec, kochając się z kobietą, którą dopiero co poznał. I to tylko z imienia. Równie dobrze mogła być księżniczką z bajki, o jakich czytały jego młodsze siostry w dzieciństwie. Na pewno potrafiła czarować, bo zawładnęła nim całkowicie. Nawet jeśli rzuciła na niego urok, nie przeszkadzało mu to. Na razie pragnął poddać się chwili i zobaczyć, dokąd ich to zaprowadzi. Przywarł ustami do zagłębienia między jej obojczykami, scałowując ciepło z gładkiej skóry Tabithy, która wbiła palce w jego włosy i wygięła plecy. Mimo to dosięgnął do suwaka sukienki i rozpiął go niecierpliwie. Wsunął dłonie pomiędzy poły materiału i zadrżał, gdy się okazało, że Tabitha nie ma na sobie biustonosza. Jak w gorączce zaczął zrywać z siebie ubranie.

Tabitha stała jak zaczarowana i ani drgnęła. Jej sukienka, mimo że rozpięta, rzucała wyzwanie grawitacji, ale wystarczyło lekko pociągnąć… I opadła na podłogę. Zachwyt ścisnął go za gardło na widok idealnego ciała okrytego jedynie parą białych fig. Mój Boże, pomyślał, to nie może być prawdziwa kobieta! Wyglądała jak wyrzeźbiona w alabastrze nimfa. Zamknął pulchne piersi w dłoniach i westchnął. Tabitha zachwiała się, ale złapał ją w porę, przycisnął do siebie, po czym pochylił się i zamknął usta na twardym ciemnoróżowym sutku. Czuł, że z podniecenia za chwilę eksploduje. Tabitha smakowała… niebiańsko. Drżała, ledwie utrzymując się na nogach, gdy ssał zachłannie jej cudowne piersi. W pewnej chwili cofnęła się i usiadła na łóżku. Wtedy Giannis uznał, że nie da rady dłużej zwlekać i pospiesznie zdjął spodnie i szorty.

Tabitha wpatrywała się jak zaczarowana w nagiego Giannisa i czuła, jak jej mięśnie zaciskają się rytmicznie w oczekiwaniu rozkoszy. Był piękny. Cały składał się ze smukłych, twardych mięśni, miał smagłą, oliwkową skórę przyprószoną na piersi czarnym zarostem. Był też o wiele większy,

niż się spodziewała… Zakręciło jej się w głowie, ale była zbyt podniecona, by się przestraszyć. Nigdy nie pragnęła tak mocno. Mogła jedynie poddać się tej sile i zobaczyć, dokąd ją zaniesie. Położyła się na łóżku, a on natychmiast do niej dołączył. Jego usta i dłonie były wszędzie, jakby chciał poznać każdy fragment jej skóry i zapamiętać go na zawsze. Kiedy zdjął jej majtki, instynktownie rozchyliła uda, a on bez wahania wsunął pomiędzy nie głowę i pocałował ją tak namiętnie, że Tabitha zacisnęła palce na prześcieradle i jęknęła. Uniosła wyżej biodra, jakby jej ciało samo wiedziało, co robić, by dostać dokładnie to, czego pragnęło. Giannis zdawał się zresztą czytać w niej jak w otwartej księdze – każdy jego ruch potęgował jej przyjemność, aż straciła nad sobą kontrolę i wiła się wstrząsana rozkoszą. Mimo to nie przestawał, szybko założył prezerwatywę i ułożył się pomiędzy jej udami. Przez mgłę rozkoszy dotarło do niej, co ma się wydarzyć.

– Bądź delikatny – jęknęła.

Giannis znieruchomiał.

Przerażona, że ją odrzuci, oplotła jego szyję ramionami i przyciągnęła mocno do siebie. Jej pocałunek natychmiast rozpalił go na nowo. Wsunął się w nią, powoli, ostrożnie, dając jej czas, by się rozluźniła i go przyjęła…

Tabitha syknęła. Przeszył ją ostry, nagły ból. A potem rozpłynęła się z rozkoszy. Wypełnił ją po brzegi, a jej ciało otworzyło się, by mógł wejść w nią jeszcze głębiej, rytmicznie, coraz mocniej, dając jej rozkosz tak intensywną, że potrafiła jedynie trzymać się mocno muskularnego torsu i poruszać w rytmie potężnych, napierających, nieustępliwych pchnięć. Giannis ujął jej pośladki w dłonie i przyspieszył, a wtedy, bez ostrzeżenia, przyjemność eksplodowała jak fajerwerk i wstrząsnęła ciałem Tabithy. W tej samej chwili Giannis zacisnął dłonie na jej pośladkach i zadrżał. Z jego gardła wyrwał się głęboki, pierwotny pomruk. Ciężkie, gorące,

drżące ciało opadło na Tabithę i otuliło ją ciepłem. Minęło sporo czasu, zanim ich oddechy się uspokoiły. Tabithę ogarnęła słodka niemoc, zamknęła oczy i odpłynęła.

Obudził ją dźwięk zamykanych drzwi. Przerażona usiadła na łóżku. Za oknem świtało. Nie, nie, nie, pomyślała z rozpaczą. O siódmej zaczynała zmianę, nie mogła się spóźnić! Zza drzwi dobiegł ledwie słyszalny pomruk ekspresu do kawy. Giannis musiał być w kuchni. Ile miała czasu, by uciec? Starała się wziąć w garść, ale panika sparaliżowała ją całkowicie. Głupia idiotko, beształa się w myślach. Nie dość, że przespała się ze swoim szefem, to jeszcze została z nim całą noc. Przypomniała sobie, jak Giannis obudził ją pocałunkami, by kochać się z nią ponownie…

Zerwała się z łóżka, chwyciła pierwszą lepszą rzecz z krzesła i naciągnęła na siebie. Koszula Giannisa sięgała jej do połowy ud, wystarczyło założyć majtki i mogła uciekać. Wyjrzała za okno, na razie w ogrodzie było pusto, ale wiedziała, że za chwilę pojawią się w nim pracownicy hotelu, potem goście… Musiała działać szybko. Otworzyła okno, wyrzuciła przez nie swoją sukienkę i buty, a potem wspięła się na niski parapet i wyskoczyła na miękką trawę. Złapała swoje rzeczy i zaczęła biec.

Pogwizdując pod nosem, Giannis nalał świeżo zaparzoną kawę do filiżanek, postawił je na tacy obok mleka i cukru i, cały czas pogwizdując wesoło, ruszył do sypialni, gdzie zostawił śpiącą królewnę. Nie pamiętał, kiedy ostatnio obudził się w tak dobrym humorze. Pewnie lata temu. Czyżby znalazł tę jedyną, tak jak chciały jego siostry?

Nie wiedział o Tabicie prawie nic, ale skoro było ją stać na bilet i sukienkę, musiała być w miarę zamożna. Odebrała też wykształcenie w jednej z najbardziej prestiżowych szkół z internatem w Wielkiej Brytanii.

A chemia pomiędzy nimi nie mieściła się na żadnej skali. Nigdy wcześniej nie przeżył nic takiego. Nie wiedział jeszcze oczywiście, czy Tabitha zostanie panią Basinas, ale teraz marzył tylko o tym, by wypić z nią kawę i zostać w łóżku przez resztę dnia. Miał nadzieję, że Tabitha nie miała żadnych planów, on wysłał już wiadomość swojej asystentce, informując, że nie wróci tego dnia na Santorini.

Z szerokim uśmiechem na twarzy otworzył drzwi i… zamarł w progu. Łóżko było puste. Zauważył otwarte drzwi do łazienki.

– Tabitha! – zawołał.

Odpowiedziała mu cisza. Giannis odstawił tacę na nocny stolik. Kiedy wstał, na krześle obok powiesił ich ubrania. Teraz brakowało sukienki Tabithy i… jego koszuli! Wbiegł do łazienki, przeszukał całą resztę apartamentu i dotarło do niego, że jego księżniczka się ulotniła. Został po niej jedynie złoty kolczyk, który połyskiwał ironicznie w skotłowanej pościeli.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Plik jest niekompletny. – Giannis stukał palcami w gruby plik dokumentów, zawierający rzekomo spis wszystkich gości balu wraz z ich zdjęciami. Na liście obecnych nie figurowała jednak żadna Tabitha. Żadne ze zdjęć nie przedstawiało też jego tajemniczej księżniczki.

– Cóż – westchnęła asystentka – to lista wszystkich uczestników balu, sprawdzona trzy razy.

– W takim razie ktoś dostał się na bal bez zaproszenia.

– Każda wchodząca osoba została zarejestrowana przez system – zastrzegł natychmiast szef ochrony.

– Albo system nie działa, albo ktoś podrobił zaproszenie. – Giannis nie wyjaśnił swym podwładnym, dlaczego tak uważał. Nigdy nikomu się nie tłumaczył, może z wyjątkiem sióstr, które przesłuchiwały go regularnie i szczegółowo.

– Sprawdzaliśmy każde zaproszenie elektronicznie. Teoretycznie ktoś mógł ukraść bilet, ale nie doniesiono nam o żadnej kradzieży. Na balu stawili się wszyscy goście oprócz jednego – starszego pana ze Szwajcarii, który miał wypadek i wylądował w szpitalu.

Giannis zastukał mocno palcami w okładkę segregatora. Tabitha znikła bez śladu. Gdyby nie brakująca koszula i porzucony kolczyk, mógłby nawet uznać, że mu się przyśniła… Ciekawe, czy podała mu chociaż swoje prawdziwe imię? Nie mógł uwierzyć, że ta zjawiskowa kobieta w pojedynkę wystrychnęła na dudka całą ochronę. I jego. Na pewno nieźle

się przy tym bawiła, pomyślał gorzko. Mimo to gotów byłby zapomnieć o całej sprawie, gdyby nie podejrzenie, graniczące z pewnością, że kobieta, z którą kochał się tak namiętnie tamtej nocy, była dziewicą. Giannis wstał gwałtownie.

– Josie, poproś załogę o przygotowanie samolotu. Za dwie godziny chciałbym wyruszyć z powrotem na Santorini. Teraz trochę popływam – rzucił i, nie czekając na odpowiedź, wyszedł z gabinetu.

Zmarnowany dzień, zżymał się w myślach. Zamiast wrócić do domu, spędził kilka godzin w biurze hotelowym, studiując listę gości balu. Bez rezultatu! Powinien był po prostu od razu o niej zapomnieć. Zmierzając w stronę basenu, zauważył w oddali dwie pokojówki pochylone nad wózkiem ze świeżą pościelą. Zanim się do nich zbliżył, znikły w sąsiadujących ze sobą apartamentach, ale coś w sylwetce jednej z nich przyciągnęło jego uwagę. Zatrzymał się odruchowo przy drzwiach, za którymi znikła blondynka. Serce waliło mu jak oszalałe. Dopiero po chwili otrząsnął się i ruszył z powrotem przed siebie. Miał przywidzenia. To tylko pokojówka, nie księżniczka Tabitha. Zresztą obiecał sobie, że o niej zapomni!

Tabitha stała oparta o drzwi apartamentu, starając się uspokoić. Zauważył ją? Rozpoznał? Nogi ugięły się pod nią z przerażenia. Osunęła się po drzwiach i usiadła na podłodze. Dobrze, że jej koleżanka zauważyła zbliżającego się legendarnego szefa i ją zaalarmowała. W ostatniej chwili udało jej się ukryć za drzwiami apartamentu. Dwa tygodnie, które nastąpiły po balu, były koszmarem. Miotały nią sprzeczne uczucia: poczucie winy wobec Giannisa, którego porzuciła bez słowa wyjaśnienia, mieszało się z przerażeniem, że odkryje on, kim naprawdę była – zwykłą sprzątaczką. Za każdym razem, gdy ktoś pukał do drzwi jej pokoju, paraliżował ją strach. W nocy budziły ją koszmary, w których eskortowano ją siłą do

wyjścia i wyrzucano bezceremonialnie na ulicę. Powinna była wymknąć się z sali balowej i wrócić do siebie, gdy tylko Giannis okazał jej zainteresowanie. Jednak wtedy nie przeżyłaby najcudowniejszej nocy swego życia. Pragnęła pobiec za nim, wyjaśnić wszystko i przeprosić, ale zatrzymał ją strach przed utratą pracy. Objęła kolana ramionami i pochyliła z rezygnacją głowę. Nie łudziła się, że Giannis okazałby jej zrozumienie. I słusznie, sama nie potrafiła sobie wybaczyć. Nie potrafiła też o nim zapomnieć. Spędzała wieczory przed ekranem komputera, czytając o nim i oglądając jego archiwalne zdjęcia, także te zrobione jeszcze przed śmiercią Anastazji Basinas – niesamowicie seksownej, przepięknej kobiety o kruczoczarnych włosach i kocim spojrzeniu. Na zdjęciu ze ślubu Giannis wpatrywał się w pannę młodą z pełnym oddaniem. Widać było wyraźnie, że bardzo się kochali. Jej śmierć w wypadku samochodowym pięć lat temu musiała złamać mu serce. Tabitha wstała powoli, czując, że mdłości męczące ją od jakiegoś czasu znów ścisnęły jej żołądek. Zdążyła jeszcze dobiec do łazienki, gdzie pozbyła się gwałtownie niedawno zjedzonego obiadu.

– Wyglądasz bledziutko, moja droga. Źle się czujesz? Mam nadzieję, że nie zamartwiasz się nadal tym kolczykiem. Nic się nie stało.

Tabitha uśmiechnęła się z wysiłkiem i potrząsnęła głową.

– Zjedz coś, bo opadniesz z sił – zachęciła ją starsza pani z troską.

Tabitha posłusznie skubnęła kawałeczek kanapki, modląc się, by po połknięciu nie zwrócić go natychmiast.

– O której dzisiaj kończysz?

– O północy. Ale mam czterogodzinną przerwę od piętnastej.

– Powinnaś w tym czasie odpocząć. Wyglądasz na wykończoną.

Mdłości zaczęły się kilka tygodni temu. Każdego dnia o mniej więcej tej samej porze Tabithcie robiło się niedobrze. W dodatku ciągle czuła obezwładniające zmęczenie. W końcu się zorientowała, że spóźnia jej się okres. Trzy dni temu zrobiła test ciążowy, potem następny. Od trzech dni miała wrażenie, że znalazła się w czyśćcu. Pani Coulter na pewno okazałaby jej współczucie, ale Tabitha nie mogła się zdobyć na zwierzenia. Pierwszą osobą, którą powinna poinformować o ciąży, był Giannis. Rano przyleciał do Wiednia, ale, z tego co się zdołała zorientować, już jutro ruszał dalej. Ani groźba utraty pracy, ani wylądowania na ulicy nie mogła jej już powstrzymać. Musiała myśleć o swoim dziecku.

Pukanie do drzwi oderwało Giannisa od tabelek z rzędami cyfr. Sprawdzał właśnie księgi hotelu, potem zamierzał przejrzeć opinie pozostawione przez najważniejszych gości na stronie internetowej i w mediach społecznościowych. Następnie czekało go spotkanie z zarządem, a wieczorem kolacja z siostrą, która pojawiła się w jego willi na śniadaniu i oświadczyła, że chciałaby się z nim zabrać do Wiednia.

– Proszę! – zawołał.

Josie, jego niezastąpiona asystentka, wydawała się niespotykanie jak na nią poruszona.

– Pewna młoda kobieta twierdzi, że musi się z panem spotkać. Powiedziałam jej, że to niemożliwe, ale nie chce odejść.

– Nie mam czasu – mruknął i wrócił do rachunków.

– Prosiła, żeby panu przekazać, że nazywa się Tabitha.

Giannis wstrzymał oddech. Nadludzkim wysiłkiem woli nie wyskoczył z krzesła i nie pobiegł do sekretariatu.

– Daj mi dwie minuty, a potem wpuść ją do gabinetu – polecił asystentce przez zaciśnięte zęby.

Josie skinęła głową i bezszelestnie zniknęła za drzwiami. Giannis odchylił głowę, przymknął oczy i wziął głęboki oddech. Gdy już nieco ochłonął, pochylił się znowu nad klawiaturą i próbował spokojnie oddychać. Kiedy ponownie rozległo się pukanie do drzwi, był już gotowy.

– Proszę! – zawołał.

W progu stanęła drobna blondynka ubrana na czarno. Serce Giannisa zabiło szybciej. Spojrzał w chabrowe oczy. Krew szumiała mu w uszach, gdy w milczeniu przyglądał się twarzy, o której od tygodni bezskutecznie próbował zapomnieć. Z tą kobietą przeżył najbardziej niesamowitą noc w życiu… Była bledsza, wyglądała na zmęczoną, ale nawet w skromnym ubraniu oszałamiała urodą. Skromnym ubraniu? Mózg Giannisa dopiero teraz zaczął rejestrować szczegóły. Tabitha miała na sobie koszulkę polo z logo jego hotelu wyszytym na kieszonce… Nie wierzył własnym oczom.

– Pracujesz w moim hotelu?

Wyginając palce i zaciskając mocno usta, Tabitha pokiwała głową.

– Od kiedy?

Przymknęła oczy i wykrztusiła:

– Przepraszam.

– Od kiedy? – powtórzył ostrzej. Szok i uniesienie powoli zaczęły ustępować gniewowi. Szukał jej przez tyle czasu!

– Pół roku.

Pół roku?! Tuż pod jego nosem?! Rozzłościł się jeszcze bardziej.

– Jak, do diabła, zdobyłaś bilet na bal? – zapytał lodowatym tonem. – Ukradłaś?

– Podarowano mi go.

– Ktoś podarował ci bilet wart czterdzieści tysięcy euro? – parsknął. – Co musiałaś za to zrobić?

Zarumieniła się.

– Nie to, o czym pomyślałeś.

– Skąd wiesz, co pomyślałem, Tabitho? Naprawdę masz tak na imię? Czy to też kłamstwo?

– To moje prawdziwe imię – szepnęła i podeszła do sofy w rogu pokoju.

– Nie zapraszałem cię do środka – zauważył nieprzyjemnym tonem.

Tabitha wzruszyła lekko ramionami i usiadła. Pochyliła się do przodu, opierając łokcie na udach i zwiesiła głowę.

– Przepraszam, że cię okłamałam. Bilet i sukienkę dostałam w prezencie.

– Od kogo?

– Nieważne. – Tabitha z trudem łapała oddech.

Weszła do gabinetu pełna animuszu, zdeterminowana, ale na widok Giannisa powietrze uszło z niej natychmiast. Kolana ugięły się pod nią, dlatego usiadała, mimo że potraktował ją tak obcesowo. Obawiała się tego spotkania, ale i marzyła o nim. Tak bardzo chciała go jeszcze raz zobaczyć… Tęskniła za mężczyzną, z którym spędziła tylko jedną noc. Jak to możliwe? Najwspanialszą noc w życiu, która kosztować ją miała więcej, niż mogła sobie w tej chwili wyobrazić. Czuła niechęć emanującą z Giannisa. Rozumiała go doskonale. Zasługiwała na nią. Wszystko, co zrobiła, włącznie z ucieczką bez słowa wyjaśnienia, było niewybaczalne. Gdyby można było cofnąć czas, wszystko zrobiłaby inaczej. Spodziewała się, że Giannis będzie na nią zły, ale gdzieś w głębi duszy miała też nadzieję, że ucieszy się na jej widok. Jego błękitne oczy patrzyły na nią zimno.

– Chcę wiedzieć, kto podarował pokojówce bilet na bal, na którym lista gości była ściśle określona.

Tabitha zacisnęła usta. Giannis zachowywał się tak groźnie, że uznała, że powinna chronić panią Coulter. Cudowna starsza pani nie zasługiwała na takie podziękowanie. Słyszała, że właściciel hotelu potrafił zachowywać się bezwzględnie. Zmrużone badawczo oczy przyglądały jej się podejrzliwie.

– W takim razie nie mam wyboru. Obsługa została uprzedzona, że na bal wstęp mają tylko zaproszeni goście, a każdy, kto spróbuje się na niego dostać tylnymi drzwiami, zostanie zwolniony.

– Jestem w ciąży – wykrztusiła, zanim zdołała ugryźć się w język. Nigdy wcześniej nie widziała, by ktoś pobladł tak bardzo, tak nagle.

– Słucham? – Wpatrywał się w nią z wyrazem szoku w szeroko otwartych błękitnych oczach.

– Jestem w ciąży.

– W ciąży?

Pokiwała głową i odetchnęła.

– Z kim?

Poczuła, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Mimo to nie opuściła wzroku.

– Z tobą.

Po długim milczeniu, ku jej zdumieniu, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głośno i nieprzyjemnie.

Tabitha miała ochotę zakryć uszy rękoma.

– Nie, proszę cię – szepnęła.

Nadal się śmiejąc, Giannis wstał, podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

– Twój czas się skończył. Wydam Giselle instrukcję, by natychmiast zerwała umowę z tobą. Możesz wyjść dobrowolnie albo zadzwonię po ochronę, by wyrzucili cię z budynku.

– Giannis, proszę cię.

Spoważniał.

– Jeśli w ogóle jesteś w ciąży i urodzisz jakieś dziecko, zrobimy test DNA. Do tego czasu, niech się tobą zajmie twój darczyńca. Wyjdź sama albo każę cię wyrzucić.

– Nie wierzysz mi, prawda? – zapytała szeptem, obejmując się ramionami, by powstrzymać drżenie.

– Wierzę? – Bez ostrzeżenia trzasnął drzwiami.

Tabitha aż podskoczyła. Na twarzy Giannisa malowała się pogarda.

– Udawałaś kobietę zamożną. – Gniew sprawił, że zgubił swój perfekcyjny angielski akcent. – Przespałaś się ze mną, a potem uciekłaś bez słowa wyjaśnienia. I oczekujesz, że ci uwierzę w rzekomą ciążę, mimo że użyłem prezerwatywy?

– Nie za drugim razem.

Przypomniał sobie, jak we śnie przytulił ją mocno i dał się ponieść chwili. Wspomnienie to zmroziło mu krew w żyłach. I rozpaliło jego lędźwie. Mimo że okazała się oszustką gorszą nawet od Anastazji, nie potrafił przestać jej pragnąć. Dziwiło go to, bo gdy się dowiedział o knowaniach Anastazji, umarło w nim wszelkie pożądanie. Teraz niestety marzył o tym, by wziąć Tabithę, tu i teraz, posmakować jeszcze raz jej słodkich ust, zatopić się w niej choć raz… Musiał przyznać, że jako kobieta z wyższych sfer wypadła niesamowicie wiarygodnie – ten akcent i wiedza o Beddingdales, najbardziej ekskluzywnej szkole z internatem dla dziewcząt w całej Europie… Świetnie się przygotowała.

– Kto skonstruował tę pułapkę? – zapytał.

Znowu pobladła.

– Jaką pułapkę? Przecież sam do mnie podszedłeś.

– Chcesz mi powiedzieć, że całkiem przypadkiem schodziłaś po schodach dokładnie wtedy, gdy wchodziłem do hotelu? Podejrzewam, że przez okno na piętrze obserwowałaś, jak idę przez dziedziniec z mojego apartamentu.

Jej oczy błysnęły gniewnie.

– Absurd!

– Czyżby? Ktoś kupił bilet dla pokojówki, ubrał ją w drogą suknię i wysłał na bal, by mnie uwiodła i złapała na dziecko.

– Nie uwiodłam cię! – krzyknęła. – Nie przeinaczaj teraz faktów tylko dlatego, że przespałeś się ze zwykłą pokojówką i masz z tym problem. Nie uwiodłam cię, to się po prostu stało.

– Może zrozumiałbym, gdyby ktoś ci zapłacił za twoje towarzystwo, ale przyszłaś sama. Dlaczego? Dlaczego twój darczyńca nie towarzyszył ci na balu?

Tabitha wzruszyła ramionami.

– To było niemożliwe – odpowiedziała wymijająco.

– Dlaczego?

– Bo…

Ewidentnie próbowała wymyślić jakieś kłamstwo.

– Bo nie. Ale zapewniam cię, że nikt nie miał żadnych złych intencji. To miał być wyraz wdzięczności dla mnie.

– Dość kosztowny – zauważył zgryźliwie Giannis. – Kto to? Jakiś majętny krewny?

To by wiele wyjaśniało, ale, z drugiej strony, dlaczego mając majętnych krewnych, Tabitha musiałaby wykonywać ciężką pracę fizyczną?

Pokręciła przecząco głową.

– Kto to? – naciskał.

– Nieważne.

– Przeciwnie. Takich prezentów nie daje się bezinteresownie. Chcę wiedzieć, kto za tym stoi i czego od ciebie zażądał w zamian.

– Nie wiem, z kim ty się zadajesz, ale powinieneś chyba zmienić towarzystwo – mruknęła Tabitha. – Istnieją jeszcze na świecie dobrzy ludzie, którzy nie knują. Przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd co do swojej tożsamości, ale bałam się, że mnie wyrzucisz z pracy.

– Możesz się tłumaczyć, ale fakty mówią same za siebie. Jeśli tak się bałaś utraty posady, to nie powinnaś była w ogóle przyjąć takiego prezentu. I iść ze mną do łóżka.

Choć pochyliła nisko głowę, dostrzegł, że się zaczerwieniła. Gdy się kochali, jej policzki także rumieniły się rozkosznie… Boże, tak bardzo jej pragnął. Marzył, by jeszcze raz przeżyć tę chwilę, gdy ich ciała stapiały się w jedność. Tabitha mogłaby wyznać, że jest seryjną morderczynią, a i tak by jej pożądał.

– Twoje wymówki brzmią żałośnie – oświadczył chłodno, choć jego krew wrzała, co doprowadzało go do furii. – Zastawiłaś na mnie sidła. Jeśli faktycznie zaszłaś w ciążę, to trafiłaś szóstkę w totka. Tabitha podniosła głowę.

– Tak sądzisz? Nieplanowana ciąża, przez którą straciłam pracę, to wielka wygrana? – zapytała.

– Jeśli faktycznie urodzisz moje dziecko, do końca życia masz zapewniony byt – wyjaśnił obojętnie.

– Jeśli? – Zerwała się z kanapy. – Jestem w ciąży, z tobą. Nie zależy mi na bogactwie, ale sama sobie nie poradzę…

Nagle pociemniało mu w oczach ze złości. Podszedł do niej blisko. Spędził z tą kobietą tylko jedną noc, a mimo to jej zapach natychmiast go

oszołomił. Pożądanie i pogarda mieszały się w nim, tworząc wybuchową kombinację.

– Oczywiście, takim kobietom jak ty zawsze chodzi tylko o pieniądze.

– Takim kobietom? – Chabrowe oczy Tabithy miotały pioruny. Odepchnęła go obiema dłońmi. – Sugerujesz, że jestem dziwką, bo się z tobą przespałam?! Kim w takim razie jesteś ty?! Żigolakiem?!

Złapał ją za nadgarstki, gdy próbowała go ponownie odepchnąć.

– Nie nazwałem cię dziwką.

– Ale to właśnie zasugerowałeś!

– Nieprawda. Chyba sama tak o sobie pomyślałaś.

– Byłam dziewicą!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miotał nią taki gniew i wstyd, że gdyby Giannis nie trzymał jej mocno za nadgarstki, spoliczkowałaby go. Nagle znalazła się pod ścianą, uwięziona jego dłońmi po obu stronach twarzy. Wpatrywał się w nią w napięciu, z twarzą tuż przy jej twarzy, a jego błękitne oczy pulsowały furią i… pożądaniem. Serce Tabithy biło tak mocno, że na pewno je słyszał. Jego tors ocierał się o czubki jej piersi. Przeszył ją zdradziecki, rozkoszny dreszcz.

– Rzuciłaś na mnie czar – szepnął. Gorący oddech Giannisa przenikał przez jej skórę i roztapiał ją od środka.

Cofnął się tak samo niespodziewanie, jak wcześniej ją uwięził.

– Cholera – mruknął pod nosem.

Tabitha oparła się mocno o ścianę, modląc się, by nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Oszołomiona przyglądała się, jak Giannis odwraca się i przeczesuję dłonią włosy, po czym pociera kark. Nie wiedziała, że cisza może być aż tak ogłuszająca.

– Naprawdę byłaś dziewicą? – zapytał, cały czas stojąc do niej tyłem.

– Tak. – Uczęszczała do szkoły dla dziewcząt, ale nie mogła się doczekać szalonego studenckiego życia, które niestety ją ominęło, gdy macocha wyrzuciła ją z domu, bez środków do życia. Od tamtej pory, by przeżyć, pracowała tak ciężko, że nie miała czasu ani siły na randki.

Giannis wypuścił głośno powietrze z płuc.

– I naprawdę jesteś w ciąży?

– Tak.

Mruknął znowu pod nosem w swoim ojczystym języku i choć nie znała greckiego, była pewna, że było to przekleństwo. Nie wiedziała tylko, czy przeklinał ją, czy okoliczności. Prawdopodobnie nie chciał mieć dzieci. Ona, w rzadkich chwilach, gdy pozwalała sobie na chwilę zapomnienia, wyobrażała sobie swoją przyszłość u boku męża z gromadką potomstwa biegającą wesoło po domu. Nadzieja na szczęście i miłość, których zabrakło w jej życiu, gdy zmarł ojciec, dawała jej siłę, by wstać o świcie i do zmierzchu pracować tak ciężko, że pękała jej skóra na rękach, a na opuszkach palców robiły się odciski. Tylko dzięki marzeniu o lepszej przyszłości nie popadła w czarną rozpacz. Teraz ta przyszłość objawiła się w nieoczekiwanej formie rosnącego w niej życia. Przynajmniej ono miało szansę na normalne życie. Giannis miał wystarczająco dużo pieniędzy i władzy, by jego dziecko nie musiało dorastać w biedzie. Teraz ojciec jej dziecka odwrócił się do niej twarzą. Oddychał ciężko. Przyglądali się sobie w milczeniu przez długi czas. Tabitha się wyprostowała.

– Co teraz? Mam iść i kupić kolejny test ciążowy? Nie wiem, czy zdążę. Zaraz zaczynam kolejną zmianę.

Giannis uniósł wymownie brwi.

– Nie możesz mnie zwolnić – oświadczyła bezczelnie, choć w środku kuliła się ze strachu i wstydu. – Nie oczekuję od ciebie niczego dla siebie, ale muszę jakoś zarobić na jedzenie i dach nad głową. Mam niewiele oszczędności. Jeśli mnie zwolnisz, wyląduję na ulicy. – Nerwowo poprawiała raz po raz włosy, zaciskając gumkę mocniej na kucyku. – Pozwól mi dalej pracować, potem wezmę urlop macierzyński. Mam nadzieję, że do tego czasu uda mi się znaleźć jakieś mieszkanie lub chociaż pokój…

– Nie – warknął przez zaciśnięte zęby. Czuł gorycz w ustach. – Nie wrócisz do swoich obowiązków. Pojedziesz ze mną na Santorini.

Tabitha otworzyła ze zdumienia usta.

– Nie mogę cię tu zostawić, wiedząc, że potencjalnie nosisz pod sercem moje dziecko.

Czy faktycznie w tej drobnej kobiecie, w jej cudownym ciele, rosło nowe życie? Ich dziecko?

– Myślałam, że mi nie wierzysz – szepnęła.

– Wizyta u ginekologa rozwieje moje wątpliwości co do ciąży i potencjalnej daty poczęcia.

Wiedział już, jak to działa. Tak właśnie okazało się, że nie jest ojcem dziecka swojej żony. Jednak w przypadku Tabithy istniała pewna różnica. Była dziewicą, gdy ją poznał. Czytał kiedyś o kobietach wystawiających swe dziewictwo na aukcję. Czyżby Tabitha zastosowała zmodyfikowaną wersję tej metody – utratę dziewictwa z majętnym mężczyzną i celowe zajście z nim w ciążę? Nawet jeśli nie kłamała w kwestii braku doświadczenia seksualnego, nie zamierzał uwierzyć we wszystko, co mówiła. Raz już wystrychnięto go na dudka. Nie chciał ponownie narazić się na upokorzenie. Dlatego właśnie przy wyborze drugiej żony postanowił kierować się żelazną logiką. Skręcał się na wspomnienie swej naiwności, gdy po ich upojnej nocy, parząc kawę, zastanawiał się, czy właśnie nie trafił na kobietę swoich marzeń. Zdawała się spełniać wszystkie kryteria, a okazała się zwykłą oszustką polującą na bogatego męża. Tylko pożądanie wibrujące pomiędzy nimi niczym potężny prąd elektryzujący wszystkie zmysły nie było udawane. I dlatego doprowadziło ich do tej chwili. Gdyby nie otumaniające pragnienie, nie zapomniałby o zabezpieczeniu. Teraz musiał się zdobyć na trzeźwe myślenie. Giannis rzucił Tabithcie twarde spojrzenie. Od pięciu lat polegał tylko na faktach i dowodach.

– Polecisz ze mną na Santorini, gdzie umówię cię na wizytę u ginekologa mojej siostry – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– W Wiedniu też są lekarze – zauważyła Tabitha.

– Ten jest jednym z najlepszych położników w Europie. Jeśli jesteś ze mną w ciąży, będzie się tobą opiekował aż do porodu.

– Hola, hola! – Tabitha uniosła gwałtownie dłonie. – Dziesięć minut temu oskarżyłeś mnie o kłamstwo.

– Nawet gdybyś mi powiedziała, że pada deszcz, wystawiłbym głowę za okno, żeby się przekonać osobiście. Dlatego nalegam na badanie, choć tylko nieskończenie naiwna kobieta kłamałaby w kwestii, którą tak łatwo zweryfikować.

– A ty jesteś nieskończenie naiwny, jeśli uważasz, że pozwolę ci podejmować za mnie decyzje!

– Ten, kto płaci, podejmuje decyzje. Sama przyznałaś, że nie stać cię na samotne wychowanie dziecka. Jeśli lekarz potwierdzi ciążę, zaplanujemy dalsze działania. Zapewnię ci mieszkanie i utrzymanie. Natomiast jeśli się okaże, że kłamiesz… – Uśmiechnął się złowrogo. – Będziesz zdana na siebie.

Rumieniec gniewu natychmiast znikł z jej policzków. Cofnęła się i objęła ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

– Mogłam cię w ogóle nie poinformować o ciąży. Nie poznałbyś mnie, nawet gdybyś się o mnie potknął na korytarzu, bo nie zaszczycasz pracowników fizycznych nawet jednym spojrzeniem.

– Potrzebujesz pieniędzy.

– Uważałam, że masz prawo wiedzieć. A ty chcesz mnie terroryzować pieniędzmi.

– Nie terroryzuję cię, tylko przedstawiam swoje warunki. Skoro to moje dziecko, dlaczego tak się bronisz przed wyjazdem na piękną wyspę, gdzie

możesz się cieszyć piękną pogodą, luksusowymi warunkami i najlepszą możliwą opieką medyczną?

Tabitha świetnie wiedziała dlaczego! Panika ścisnęła ją za gardło. Gdy się już znajdzie na jego terenie, nie zdoła uciec. Jej oszczędności starczyłyby wprawdzie na bilet powrotny do Wiednia, ale bez pracy nie miała nawet dokąd wracać. Giannis okazał się hojniejszy, niż się spodziewała. Proponował jej osiem miesięcy spokoju, bez konieczności pracy ponad siły zagrażającej zdrowiu dziecka. Która kobieta nie ucieszyłaby się, że jej ciążę poprowadzi jeden z najlepszych lekarzy na kontynencie? Czego się właściwie bała? Poleci na Santorini, lekarz potwierdzi ciążę. Nie miała nic do stracenia, a mogła wiele zyskać. Dobro dziecka było ważniejsze niż jej absurdalny strach, racjonalizowała.

– Więc? – zapytał Giannis, krzyżując ramiona na piersi i spoglądając na nią wyniośle. Gdzie się podział ten czuły kochanek, który tak ją oczarował na balu?

– W porządku, pojadę z tobą.

Z kamienną twarzą, niezdradzającą żadnych emocji, spojrzał na zegarek.

– W takim razie pakuj się. Wyruszamy za dwie godziny.

Giannis zakończył spotkanie zarządu znacznie szybciej niż zazwyczaj. I tak nie potrafił się skupić. Ten sam instynkt, który wcześniej go ostrzegał, że nie jest odpowiedzialny za ciążę Anastazji, podpowiadał mu, że zostanie ojcem. Giannis pomaszerował prosto do swojego gabinetu, włączył komputer i odszukał plik z listą wszystkich pracowników hotelu. Nie znał nazwiska Tabithy, ale odnalazł ją szybko. Na liście figurowała tylko jedna osoba o tym niecodziennym imieniu. Tabitha Brigstock. Otworzył załącznik zawierający jej życiorys, kopię umowy i grafik zmian przepracowanych

w ostatnich trzech miesiącach. Najpierw spojrzał na życiorys. Tabitha Louisa Brigsock miała wkrótce skończyć dwadzieścia trzy lata, zaraz po liceum przez cztery lata pracowała jako sprzątaczka i kelnerka w jakimś pensjonacie w Northhamptonshire, którego właściciel wystawił jej referencje. Druga rekomendacja pochodziła od szefowej działu w jego własnym hotelu, Rachel. Giannis otworzył plik z informacjami o Rachel, z którego dowiedział się, że pracowała dla niego od samego początku, ale wcześniej była zatrudniona w tym samym nieznanym mu pensjonacie, co Tabitha. Gdy tylko Rachel awansowała na szefową działu, zatrudniono w nim Tabithę. Giannis przeszedł do studiowania umowy Tabithy podpisanej pół roku temu. Miała pracować trzydzieści pięć godzin tygodniowo jako pokojówka, a z jej pensji potrącano opłatę za mieszkanie w kwaterze służbowej. Jednak grafik jej zmian wykazywał, że drobniutka blondynka pracowała średnio siedemdziesiąt godzin w tygodniu, pomagając też okazjonalnie w restauracji i w barze. Ewidentnie łapała się każdej okazji, by zarobić. Przypomniał sobie jej spracowane ręce i twardą skórę na smukłych palcach. Powinien był wtedy nabrać podejrzeń, pomyślał gorzko. Kobiety z jego sfer dbały o ręce z takim samym zapałem jak o twarz. Ponure rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi. Z mocno bijącym sercem zawołał:

– Proszę!

Jego serce nie myliło się. Do gabinetu weszła Tabitha. Miała na sobie dopasowane dżinsy i sprany tiszert, a jej rozpuszczone, długie blond włosy opadały na ramiona niedbałą kaskadą. Zauważył, że dźwigała na ramieniu starą sportową torbę, równie wysłużoną jak jej koszulka. Nie wiedział dlaczego, ale serce ścisnęło mu się na widok tego starego kokonu, w którym nadal uwieziony tkwił piękny, barwny motyl.

– Widzę, że nie uciekłeś – mruknęła, złośliwością maskując zdenerwowanie wyczuwalne w jej drżącym głosie.

– To twoja specjalność – odgryzł się.

Skrzywiła się lekko i opuściła wzrok.

– Chyba cię jeszcze za to nie przeprosiłam – bąknęła, podnosząc głowę po chwili milczenia. – Spanikowałam, przepraszam. Spóźniłabym się do pracy, gdybym szybko nie wyszła, a nie potrafiłam wymyślić wiarygodnej wymówki, która nie zdradziłby mojej tożsamości.

Giannis siedział ze ściśniętym gardłem i nie potrafił wykrztusić ani słowa. Na szczęście Tabitha zdawała się nie oczekiwać odpowiedzi, położyła torbę na kanapie, otworzyła ją i coś z niej wyjęła. Kiedy kładła jego koszulę z balu na biurku, jej ręce drżały.

– Przepraszam też, że zabrałam twoją koszulę. Musiałam się czymś okryć. Zamierzałam ci ją jakoś oddać.

Ciekawość zwyciężyła, choć obiecywał sobie nie wracać pamięcią do tamtej nocy.

– Jak się wydostałaś z sypialni?

– Przez okno – bąknęła. – Przepraszam.

Giannis wstał i bez słowa wyrzucił koszulę do kosza przy biurku.

– Spakowałaś się? – zapytał.

Tabitha oderwała wzrok od kosza i skinęła głową w stronę torby leżącej na kanapie.

– To wszystko? – zdziwił się Giannis.

Cały dobytek w jednej torbie? Znowu poczuł ten dziwny ucisk w mostku, choć Tabitha wydawała się całkowicie pogodzona ze swym stanem posiadania. Dlaczego więc on miałby się nim przejmować? To nie

moja sprawa, zbeształ się w myślach. Jedyne, czym powinien się przejmować, to dziecko. Rano będzie już wiedział, czy naprawdę jest jego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tabitha weszła powoli do największej wanny, jaką kiedykolwiek widziała, i zamknęła oczy, poddając się pieszczocie ciepłej, pachnącej wody. Od wizyty w gabinecie Giannisa dzieliło ją zaledwie osiem godzin, a miała wrażenie, jakby minęły lata. Wszystko wydarzyło się w szaleńczym tempie. I w milczeniu. Przez całą podróż Giannis pracował w skupieniu na laptopie, a ona na zmianę wyglądała przez okno i przysypiała. Gdy dotarli do oszałamiająco pięknej willi, natychmiast przekazał ją pod opiekę gosposi, Zoe, i znikł. Spacerując po ogromnej stojącej na klifie willi o grubych bielonych ścianach, czuła się jak Alicja po drugiej stronie lustra. Wszystko wokół zachwycało ją, ale i onieśmielało.

Gosposia nie znała angielskiego, więc mimo burczenia w brzuchu Tabitha nie odważyła się podjąć prób skomunikowania się ze starszą panią. Zoe zaprowadziła Tabithę prosto do jej pokoju – przestronnego z panoramicznym widokiem na Morze Egejskie, teraz połyskujące granatowo pod nocnym niebem. W łazience Tabitha znalazła półki pełne najróżniejszych kosmetyków i miękki szlafrok. Otuliła się nim po kąpieli i właśnie miała zacząć suszyć włosy, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Pobiegła otworzyć, z nadzieją, że Giannis postanowił zaszczycić ją uwagą. On też miał wilgotne włosy, pachniał świeżością i korzenną wodą kolońską. Przebrał się w wygodne lniane spodnie i tiszert. Omiótł ją wzrokiem, natychmiast wprawiając jej ciało w ekscytujące drżenie.

– Kładziesz się spać? – zapytał sztywno.

Tabitha zacisnęła mocniej pasek szlafroka, świadoma, że jej policzki pokryły się szkarłatem.

– Nie. Wzięłam tylko kąpiel.

Zauważyła, że jego nozdrza drgnęły.

– Jesteś głodna?

W odpowiedzi jej żołądek zaburczał donośnie. Tabitha myślała, że zapadnie się pod ziemię ze wstydu.

– Za pięć minut dostaniesz kolację.

– Mam jeść w pokoju? – zdziwiła się. Chyba nie zamierzał jej traktować jak więźnia, któremu podaje się posiłki do celi?

Giannis zignorował jej pytanie.

– Rozmawiałem z lekarzem. Przyleci na wyspę, żeby cię zbadać. Umówiłem nas na jutro w jego gabinecie. Musimy wyruszyć o ósmej. Obudzić cię?

– Nie trzeba. Nastawię budzik w telefonie.

Pokiwał głową.

– Do zobaczenia rano. Dobranoc.

Znikł tak nagle, jak się pojawił.

Giannis wsiadł do samochodu, ale nadal się nie otrząsnął. Wciąż słyszał bicie serca dziecka odbijające się echem w jego skołowanej głowie. Od chwili, gdy lekarz potwierdził ciążę i datę poczęcia, Tabitha nie odezwała się ani słowem, więc on także milczał. Nie miał już wątpliwości – dziecko było jego. Oparł głowę o skórzany zagłówek i zamknął oczy.

– Wszystko okej? – zapytała cicho Tabitha.

Skinął głową bez słowa. Miał nadzieję, że Tabitha okaże się kłamczuchą, że będzie mógł odwieźć ją na lotnisko i zostawić tam bez wyrzutów sumienia. A mimo to potwierdzenie ciąży wywołało w nim

wybuch czystej, ekstatycznej radości. Podczas badania USG, gdy usłyszał bicie serca maluszka, musiał się z całych sił powstrzymywać, by nie objąć Tabithy i jej nie przytulić. Prawdę mówiąc, walczył ze sobą nieustannie, by jej nie dotknąć, nie pocałować… Czar, który na niego rzuciła kilka tygodni temu, nie osłabł ani trochę. Dlatego z takim uporem zmuszał się, by pracować podczas podróży z Wiednia na wyspę, i zostawił ją samą w willi. Ale kiedy wszedł do jej pokoju i zobaczył ją otuloną miękkim szlafrokiem, z wilgotnymi włosami, prawie stracił nad sobą kontrolę. Dlatego zarządził podanie jej kolacji do pokoju. Jedynie spędzanie jak najmniejszej czasu z Tabithą mogło go uratować. Wystarczyło, że znajdowała się w zasięgu jego wzroku, a natychmiast otumaniała go niewytłumaczalna, niepoddająca się logice żądza. Musiał przedsięwziąć stanowcze kroki, by nie omamiła go na zawsze.

– Podaj swoją cenę – zażądał z ciężkim sercem.

– Cenę? Za co?

– Za przekazanie mi wyłącznego prawa do opieki nad dzieckiem.

Tabitha milczała bardzo długo. Z mocno bijącym sercem czekał na jej odpowiedź.

– To najbardziej obraźliwa rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam – odparła lodowatym tonem.

– Dlaczego? Nie masz warunków, żeby wychować dziecko. Ja mogę mu dać wszystko, czego zapragnie, i zapewnię najlepszą edukację na świecie.

– Czyli według ciebie bieda wyklucza bycie dobrym rodzicem?

– Chyba nie powiesz, że chcesz mieć dziecko – burknął. Wiedział z własnego, bolesnego doświadczenia, że pieniądze nie gwarantowały szczęśliwego dzieciństwa. Jednymi z jego najlepszych przyjaciół były dzieci ogrodnika, który pracował dla jego rodziców. Jako dziecko uwielbiał

spędzać czas w ich malutkim, skromnym domku, pełnym ciepła i miłości. – Jesteś młoda, nie masz partnera, nie masz mieszkania ani pieniędzy…

– Wystarczy, że będziesz płacił alimenty. Wtedy sobie poradzę. Jestem młoda, ale nie aż tak młoda.

– Nie masz wykształcenia. Jaką przyszłość możesz zagwarantować naszemu dziecku? – zdawał sobie sprawę, że zachowuje się okrutnie, ale musiał usunąć Tabithę ze swojego życia za wszelką cenę. Nie mógł sobie pozwolić na uleganie słabości.

– Nie wiedziałam, że tylko ludzie z wyższym wykształceniem nadają się na rodziców – odpowiedziała chłodno. – Dzieci potrzebują przede wszystkim miłości. Twierdzenie, że tylko wykształceni i bogaci powinni mieć dzieci, jest okrutne i oburzające.

– Każdy może dać dziecku miłość – przyznał. – Ale jeśli los postawi je przed wyborem: miłość czy dach nad głową, wybór będzie prosty.

– Bzdury – odparowała. – Straciłam matkę, gdy byłam mała. Gdyby ktoś mnie wtedy zapytał, czy wolę wszystkie pieniądze świata, czy mamę, wybrałabym mamę, nawet jeśli miałabym mieszkać na ulicy. I nie masz racji, nie każdy może dać dziecku miłość. Niektórzy nie są do tego zdolni. Nie zrzeknę się praw do dziecka! Jeśli tego nie zaakceptujesz, nigdy więcej nie zobaczysz ani mnie, ani dziecka.

Gdyby nie siedzieli w jadącym samochodzie, Tabitha wybiegłaby, trzaskając drzwiami. Odwróciła się tyłem do Giannisa i udawała, że wygląda przez okno, starając się uspokoić oddech. Ciepły, troskliwy kochanek zamienił się w zimnego potwora, który nienawidził jej tak bardzo, że nie potrafił się zmusić, by zjeść z nią posiłek, a teraz jeszcze chciał jej odebrać dziecko.

Zrobiło jej się niedobrze. Objęła brzuch, jakby chciała bronić maleństwa. Oddać je? Wolałaby umrzeć! Bolało ją, że Giannis nagle nie

chciał mieć z nią nic do czynienia, że się jej brzydził, tylko dlatego, że nie posiadała fortuny. Jak to o nim świadczyło? Mógł sobie wsadzić swoje pieniądze tam, gdzie nie dochodzi słońce, pomyślała gniewnie. Przycisnęła czoło do szyby. Wcale nie chciała, żeby jej dotykał! Wcale! Nie wiedziała, dlaczego jej ciało reagowało na jego obecność tak gwałtownie, dlaczego jego bliskość elektryzowała ją, ale nie miała na to wpływu. Nawet podczas badania, gdy po raz pierwszy ujrzała rosnące w niej życie, nie potrafiła przestać myśleć o Giannisie stojącym tuż obok. Gdy rozbrzmiały pierwsze uderzenia małego serca, spojrzeli sobie w oczy. Przez jedną cudowną chwilę miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, przytulić się do jego szerokiej piersi i usłyszeć bicie jego serca.

– Jeśli jeszcze raz zagrozisz, że uniemożliwisz mi kontakt z dzieckiem, wystąpię do sądu o odebranie ci dziecka, i wygram.

Każde słowo było jak cios wymierzony jej prosto w serce. Zacisnęła dłonie w pięści.

– Nie traktuj mnie i mojego dziecka jak przedmioty. I nie strasz mnie. Ja cię nie straszyłam, tylko informowałam. Możesz mnie pozwać. Zobaczymy, czy sędzi spodoba się, że próbowałeś kupić dziecko.

Zauważyła, że teraz on zacisnął dłonie.

– Szukam najlepszego wyjścia z sytuacji – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Dla wszystkich.

– Najlepszego dla ciebie. Gdyby zależało mi tylko na kasie, jak cały czas sugerujesz, przyjęłabym twoją propozycję. Zaoszczędziłoby ci to zapewne tłumaczenia się z faktu, że matką twojego dziecka jest zwykła pokojówka.

Telefon w kieszeni Giannisa zaczął wibrować. Niki. Giannis westchnął i nacisnął czerwoną słuchawkę. Siostra była na niego wściekła, po tym jak ją zostawił samą w Wiedniu, choć miała do dyspozycji najlepszy

apartament w hotelu, a rano Giannis wysłał po nią samolot. Nie był gotów powiedzieć jej o Tabicie. Zwłaszcza że nadal nie udało mu się opanować sytuacji. Sytuacji, którą jego rodzina na pewno będzie zachwycona. Będą oczekiwali, że ożeni się z matką swojego dziecka. Nagle ogarnęło go potworne zmęczenie. Pochylił głowę i potarł się po szyi.

– Mam kilka spotkań w Atenach. Wrócę wieczorem. Wtedy możemy porozmawiać.

Odruchowo wyciągnął rękę, by pogłaskać złote włosy, ale w porę się powstrzymał. Musiał zasięgnąć porady prawnej, bo jedyna przyszłość, jaką potrafił sobie w tej chwili wyobrazić, wymagała ślubu z kobietą, która budziła w nim otępiającą żądzę i burzę sprzecznych uczuć.

Słońce prażyło niemiłosiernie, więc Tabitha podwinęła nogawki dżinsów i założyła czarny podkoszulek bez rękawów. Nie miała w swojej niewielkiej torbie nic innego, co nadawałoby się na plażę. Po kamiennych schodkach zeszła na prywatną plażę pod klifem, na którym stała willa. Gdy znalazła się na dole, usłyszała gosposię wołającą za nią i machającą dwiema butelkami. Starsza pani dogoniła ją w końcu i wcisnęła Tabicie w dłoń balsam z filtrem przeciwsłonecznym i butelkę wody. Tabitha nie potrafiła okazać swej wdzięczności za troskliwy gest, więc odruchowo pocałowała pomarszczony, brązowy policzek i uśmiechnęła się.

Na plaży nie było nikogo. Po raz pierwszy od nie wiadomo kiedy spędziła dzień, odpoczywając. Nie sprzątała, nie prała, nie szorowała i nie prasowała. Siedziała na ciemnym wulkanicznym piasku i opalała się. Powoli jej złość ustępowała, ale determinacja, by bronić siebie i dziecka przed dyktatorskimi zapędami Giannisa, wzmacniała się. Co z nimi będzie? W tej chwili jeszcze bardziej brakowało jej ojca, jego ciepła i słów otuchy. Gdyby wiedział, jak jego żona potraktowała pasierbicę, serce pękłoby mu

z rozpaczy. Gdyby wiedział, że Emmaline była do tego zdolna, na pewno zabezpieczyłby Tabithę. Czy Giannis próbował tylko zabezpieczyć przyszłość swojego dziecka? Uważał, że ona nie miała dziecku nic do zaoferowania, zranił ją tym bardziej, niż potrafiła wyrazić. Ale musiała mu udowodnić, że się mylił. Musiała zadbać o swoje dziecko.

Giannis wziął głęboki oddech i zapukał do drzwi pokoju Tabithy. Prawnik potwierdził, że małżeństwo wydawało się najsensowniejszym rozwiązaniem, jeśli Giannis chciał zachować prawa rodzicielskie. Prawo greckie stawało po stronie samotnych matek. Ojciec mógł uzyskać prawo do udziału w wychowaniu dziecka, tylko za zgodą matki. Małżeństwo rozwiązywało ten problem i dawało Giannisowi gwarancję, że Tabitha nie zostanie uznana za jedynego legalnego opiekuna ich dziecka. Im wcześniej się pobiorą, tym lepiej. Nie mógł ryzykować, że Tabitha się zorientuje, jaką miała nad nim przewagę. Oznaczało to jednak, że musiał ją ponownie uwieść.

Drzwi otworzyły się powoli. Spojrzał w chabrowe oczy i na chwilę zapomniał o całym świecie. W podwiniętych dżinsach i w podkoszulku, boso i z rozczochranymi włosami Tabitha wyglądała zniewalająco. Nawet w łachmanach byłaby piękna. Giannis wcisnął dłonie do kieszeni, by jej nie dotknąć. Nigdy wcześniej nie musiał stawiać czoła takiej pokusie, jaką stanowiła ta śliczna oszustka. Była niebezpieczna. Ale była w jego domu, pod jego dachem i nosiła pod sercem jego dziecko. Jeśli nie chciał go stracić, musiał się z nią ożenić. A ona musiała się na to zgodzić. Odchrząknął.

– Za dwadzieścia minut podadzą nam kolację na tarasie.

Jej kamienna twarz nawet nie drgnęła.

– Chcesz zjeść w moim towarzystwie? – zapytała.

Nie. Nie chciał. Nie chciał walczyć ze sobą w każdej sekundzie, gdy kwiatowy zapach drażnił jego zmysły, ciepły, zachrypnięty głos pieścił jego skórę, a palce aż go swędziały, bo nie mógł dotknąć ciała, które jeszcze niedawno rozpływało się z rozkoszy w jego ramionach. Poczuł, że podniecenie bierze nad nim górę. Szybko się wycofał .

– Do zobaczenia na tarasie. – Giannis odwrócił się i pomaszerował do swojego pokoju, gdzie natychmiast wszedł pod prysznic i potraktował swoje rozpalone ciało strumieniem lodowatej wody. Nie mógł zapomnieć tego cudownego uczucia, gdy ich ciała stopiły się w jedno. Jeśli zdoła ją uwieść, zdobędzie nie tylko gwarancję praw do dziecka, ale także dostęp do ciała Tabithy… Wtedy na pewno czar, który na niego rzuciła, pryśnie. Wściekły na siebie za swą słabość, uderzył pięścią w ścianę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Giannis pojawił się na tarasie, gdzie czekał już zastawiony według jego instrukcji stół. Nalał sobie duży kieliszek białego wina i usiadł, żeby zaczekać na Tabithę. Pojawiła się dziesięć minut później, w tych samych podwiniętych dżinsach i czarnym podkoszulku, ale uczesana i ze świeżo umytą, zarumienioną, pozbawioną jakiegokolwiek makijażu twarzą.

– Przepraszam za spóźnienie, zgubiłam się – bąknęła. – Myślałam, że mówiłeś o tarasie na tyłach willi, obok basenu. Nie wiedziałam, że jest drugi.

– Tak, to ustronne miejsce – przyznał. – Usiądź. Czego się napijesz?

– Wody.

Tabitha zajęła miejsce przy stole i spojrzała na rozpościerającą się w dole panoramę z plażą i morzem aż po horyzont. Giannis nalał jej wody i gestem zachęcił do spróbowania pity i pasty z oliwek, przygotowanych jako przekąska. W obecności Giannisa żołądek Tabithy ściskał się tak mocno, że traciła cały apetyt. Zmusiła się, by spróbować greckiego przysmaku. Intensywny, dymny, słony smak eksplodował w jej ustach.

– Przepraszam, że wcześniej o to nie zapytałem: jak znosisz ciążę? – Giannis przerwał milczenie.

– Jestem podekscytowana. I przestraszona.

– To zrozumiałe. A fizycznie?

– Po południu mam mdłości. Dlatego na lunch jem coś małego i niedoprawionego, wtedy jest lepiej. Nie trwa to długo, po godzinie

wszystko wraca do normy. Męczę się też szybciej niż zwykle. Poza tym wszystko w porządku – odpowiedziała spokojnie, choć pod stołem jej nogi drżały.

Dlaczego udawali? Siedzieli przy jednym stole, jakby to było normalne. Powinna nabrać podejrzeń, gdy tylko zauważyła, że zaczął traktować ją inaczej. Wcześniej unikał jej jak plagi, a teraz nalewał jej wodę i pytał o samopoczucie podczas kolacji, którą zaaranżował w szalenie romantycznym zakątku.

– Może morskie powietrze okaże się zbawienne przy mdłościach – zauważył.

– Może. Dziś nie wymiotowałam.

– To dobry znak.

Giannis wpakował sobie do ust wielki kawał pity z pastą oliwkową i popił wszystko winem. Tabitha nie wytrzymała.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły?

Nie udawał, że nie zrozumiał. Wziął kieliszek i zakręcił nim w dłoni, obserwując w zamyśleniu złocisty, wirujący płyn.

– Zachowywałem się za ostro, przepraszam. Wiadomość o ciąży wstrząsnęła mną, muszę przyznać, ale teraz trzeba się otrząsnąć i podjąć kolejne kroki… – Zanim zdążył przedstawić Thabicie swoje plany matrymonialne, przerwał mu odgłos obcasów stukających energicznie o kamienną posadzkę. Na taras wpadła jego najmłodsza siostra.

– Niki, co ty tutaj robisz? – zapytał po grecku, wstając.

– Należy ci się reprymenda. Zostawiłeś mnie w Wiedniu bez słowa wyjaśnienia i nie odbierasz telefonu. – Niki zauważyła Tabithę i jej oczy rozbłysły ciekawością. – Czy to przez nią? – Nagle oczy Niki zrobiły się wielkie jak spodki. – Tabitha?

– Znacie się? – Giannis nie rozumiał, co się działo. Jego siostra nie spędzała wiele czasu w hotelu, ale łatwo się zaprzyjaźniała. Może zagadnęła kiedyś miłą pokojówkę w swoim wieku?

Niki rozpromieniła się.

– To ty! – Natychmiast przeszła na angielski. – Co tutaj robisz? Znasz mojego brata?

Tabitha wyglądała na przerażoną.

– Giannis to twój brat?

Niki pokiwała entuzjastycznie głową i bez zaproszenia przysiadła się do stołu.

– Skąd się znacie? – wtrącił się Giannis.

Niki nalała sobie wina do pustego kieliszka Tabithy.

– Tabitha chodziła do Beddingdales z Simone, kuzynką Meliny. Spotykałyśmy się w weekendy całą grupą.

Melina była najlepszą przyjaciółką Niki. Giannis poczuł, że ziemia zadrżała mu pod nogami. Jak to możliwe? Przecież Tabitha kłamała! Była biedna, nie stać jej było na jedną z najlepszych szkół w kraju…

Niki wybuchnęła śmiechem.

– To z tobą spędził cały bal maskowy! Wydawało mi się, że skądś znam tę tajemniczą kobietę, ale z zakrytą twarzą cię nie poznałam.

Giannis przyglądał się kobiecie noszącej pod sercem jego dziecko. Jakim cudem absolwentka Beddingdales skończyła jako pokojówka bez grosza przy duszy?

Tabicie kręciło się w głowie z nadmiaru wrażeń. Niki była siostrą Giannisa? Nie znały się za dobrze, ale zapamiętała ją jako jedną z najbardziej towarzyskich dziewcząt, jakie kiedykolwiek spotkała. Była odrobinę starsza i Tabicie schlebiało, gdy charyzmatyczna koleżanka i jej

świta zwróciły na nią uwagę. Teraz Niki, udając, że nie dostrzega napięcia wiszącego w powietrzu, albo faktycznie go nie zauważając, siedziała z nimi przy stole, wyjadała resztki z półmisków i wspominała szkolne lata. Prawie każde jej zdanie zaczynało się od: „A pamiętasz…” i na każde Tabitha odpowiadała skinieniem głowy i uśmiechem. Niki prawdopodobnie mogłaby mówić bez przerwy przez całą noc, ale w końcu Giannis przerwał jej bezceremonialnie i zarządził koniec kolacji. Odprowadził siostrę do drzwi, poprosiwszy najpierw Tabithę, by poczekała na niego na tarasie. Miał jakiś plan, tego była pewna.

Tabitha wstała od stołu i oparła się o murek, wystawiając twarz na chłodny powiew wiatru. Musiała być silna. Gotowa na wszystko, co mógł wymyślić. A coś wymyślił, czuła to przez skórę. Usłyszała kroki Giannisa wracającego na taras. Nalał sobie wina, wypił je jednym haustem i stanął koło Tabithy.

– Kim ty jesteś? – zapytał.

– Oprócz zaniedbanej pokojówki?

– Nigdy tak o tobie nie pomyślałem – zaprotestował.

– Nie? Wydaje mi się, że uznałeś mnie za kłamczuchę i nie brałeś nawet pod uwagę, że oprócz imienia, podałam ci inne prawdziwe informacje na swój temat.

– Dostałaś się na bal dzięki kłamstwu, więc się nie dziw – burknął.

– Jedynie nazwisko na zaproszeniu było fałszywe, cała reszta to prawda. Nie jestem kłamczuchą, chociaż w to też na pewno nie wierzysz.

Giannis zazgrzytał zębami.

– A ty? Oceniłaś mnie lepiej? Nawet nie próbowałaś powiedzieć mi prawdy. Po prostu uciekłaś. Z góry założyłaś, że będę wściekły i wyrzucę cię z pracy.

– I nie myliłam się. – Tabitha rozpaczliwie próbowała nie pozwolić, by zbił ją z tropu. Zapach jego wody kolońskiej mieszał się z aromatem kwitnących wokół bugenwilli i utrudniał jej logiczne myślenie. Gdyby wyciągnęła dłoń, mogłaby dotknąć jego piersi.

– Gdy tylko zdałeś sobie sprawę, że dla ciebie pracuję, chciałeś mnie zwolnić.

– Kim ty naprawdę jesteś? – zapytał ponownie przez zaciśnięte zęby.

– Teraz? Zwykłą, zaniedbaną pokojówką, która wzbudza w tobie obrzydzenie. Nie zaprzeczaj – rzuciła ostro, odwracając się, by nie zauważył bólu malującego się na jej twarzy. – Nie zapomnę twojego spojrzenia, gdy się dowiedziałeś, czym się zajmuję.

– Brzydziłem się, to prawda, ale sobą. Dałem się oszukać po raz drugi, jak głupiec. Moja żona… Wiesz, że byłem żonaty? – zapytał.

Przypomniała sobie internetowe zdjęcia zakochanego do szaleństwa Giannisa wpatrującego się z uwielbieniem w żonę. Zrobiło jej się ciężko na duszy, gdy zdała sobie sprawę, że na nią nigdy tak nie spojrzy… Od przybycia na wyspę starała się nie myśleć o kobiecie, która kiedyś mieszkała w tych ścianach, która była tu szczęśliwa…

– Tak – odpowiedziała. – Współczuję ci.

Giannis wzruszył ramionami i zadarł dumnie głowę. Gdy wydarzył się wypadek, dawno już nie kochał Anastazji. Mimo to, wbrew logice, czuł się winny jej śmierci, choć to ona prowadziła wtedy auto. Jechała do swego kochanka.

– Zdradzała mnie i oszukiwała, ożeniła się ze mną dla pieniędzy.

Zauważył, że twarz Tabithy poszarzała. Odwrócił wzrok i spojrzał na ciemne morze rozpościerające się u stóp klifu. Tabitha budziła w nim zbyt wiele emocji, zwłaszcza teraz, gdy oprócz tego, że była najbardziej pociągającą kobietą na świecie, okazała się także matką jego dziecka. Miał

ochotę ująć jej twarz w dłonie, zagarnąć wargami jej usta i zatracić się w słodyczy, zapomnieć o całym świecie. Tylko przy Tabicie miał wrażenie, że w każdej chwili może stracić nad sobą panowanie.

– Anastazja zaszła w ciążę z kochankiem, ale próbowała mi wmówić, że to moje dziecko. – Starał się nie okazać targających nim emocji.

Tabitha aż wstrzymała oddech.

– Trzy miesiące po naszym ślubie – dodał. – Od początku ciąży, zamiast się cieszyć, czułem, że coś jest nie tak. Na USG poszła sama, dopiero po fakcie pokazała mi wydruk. Zacząłem drążyć, odwiedziłem jej lekarza i okazało się, że na podstawie badania USG wyznaczył możliwą datę poczęcia. Przypadała na okres dziesięciu dni, które spędziłem w podróży służbowej do Brazylii. Zatrudniłem prywatnego detektywa i tak się dowiedziałem, że wyszła za mnie dla pieniędzy, ale nigdy mnie nie kochała.

Giannis nie był w stanie zmusić się, by opowiedzieć Tabicie o swojej konfrontacji z kochankiem Anastazji, który potwierdził, że wspólnie wszystko ukartowali. Zaraz po porodzie, gdy prawnie dziecko zostanie uznane za jego, Anastazja miała uciec od męża, żądając przy tym wysokich alimentów. I tak powiedział Tabicie więcej niż komukolwiek innemu. Nawet rodzina nie znała szczegółów.

– Mam trzydzieści pięć lat. Chciałbym zostać ojcem, zanim się zestarzeję. Dlatego zorganizowałem bal z absurdalnie drogimi biletami, żeby potencjalna kandydatka na moją drugą żonę miała własny majątek. Nie liczę już na miłość. Spróbowałem jej i smakowała wyjątkowo gorzko. Zależy mi jednak na uczciwości. Skoro nie chcesz oddać mi dziecka pod opiekę, nie pozostaje mi nic innego, jak ożenić się z tobą.

– Słucham?! – Tabitha uznała, że musiała się przesłyszeć! Tak się przejęła wstrząsającymi przejściami Giannisa, że nie słuchała uważnie. Trudno sobie wyobrazić, co przeżył. Musiał być zrozpaczony. Nic

dziwnego, że jej nie uwierzył, gdy poinformowała go o ciąży. Na jego miejscu też zażądałaby dowodu.

– Powinniśmy się pobrać – powtórzył spokojnie, nawet na nią nie patrząc. Zauważyła jednak, że kurczowo zaciskał dłonie na poręczy balustrady, a jego profil skamieniał w oczekiwaniu.

Powróciło wrażenie, że znalazła się nagle po drugiej stronie lustra.

– My? Ja i ty? – zapytała nieprzytomnie. Zakręciło jej się w głowie.

– Jeśli za mnie wyjdziesz, naszemu dziecku nigdy niczego nie zabraknie.

– Mam nadzieję, że jeśli za ciebie nie wyjdę, też mu nigdy niczego nie zabraknie – wychrypiała.

Tego się z pewnością nie spodziewała! Obawiała się, że Giannis wymyśli coś nieoczekiwanego, ale nie, że się jej oświadczy!

– Dziecko powinno mieć pełną rodzinę. – Nagle Giannis odwrócił się twarzą w jej stronę i przeszył ją wzrokiem.

– Wyjdź za mnie, a nasze dziecko będzie miało obydwoje rodziców mieszkających pod tym samym dachem i bezcenne poczucie bezpieczeństwa. Tobie małżeństwo także zagwarantuje pewne prawa.

– Rano chciałeś kupić ode mnie nasze dziecko, usunąć mnie z jego życia – zauważyła. – Co się zmieniło?

Zanim zdążył odpowiedzieć, olśniło ją. Myśl, która nagle przyszła jej do głowy, zabiła rodzące się w Tabicie współczucie dla poranionego przez los i ludzi Giannisa.

– Dowiedziałeś się, że jednak uczęszczałam do jednej z najdroższych prywatnych szkół w kraju. To czyni mnie odrobinę bardziej akceptowalną w twoim świecie, prawda?

Jego twarz spochmurniała.

– Nie obrażaj mnie – warknął.

– To ty mnie nie obrażaj! – Wszystkie tłumione emocje i obawy, gniew i niepewność wezbrały w niej wielką, niszczycielską falą. – Mam za ciebie wyjść za mąż, choć sam przyznajesz, że nie wybrałbyś mnie na żonę. Twierdzisz, że się mnie nie brzydzisz i nie przeszkadza ci, że sprzątam hotelowe pokoje po twoich gościach…

– Bo nie przeszkadza!

– A nie jesteś w stanie nawet na mnie spojrzeć!

Ledwie skończyła zdanie, a dwie wielkie dłonie złapały ją za ramiona i pociągnęły mocno. Z twarzą tuż przy jej twarzy Giannis wysyczał:

– Spojrzeć na ciebie? Wywróciłaś mój świat do góry nogami! Staram się jakoś w tym wszystkim odnaleźć, podjąć decyzje najlepsze dla naszego dziecka, a wszystko to, gdy nie mogę się skupić. Gdy na ciebie patrzę, mogę myśleć tylko o jednym: mam ochotę wziąć cię pod pachę, zanieść do najbliższego łóżka i zębami zerwać z ciebie ubranie.

Tabitha zaniemówiła. Z mocno bijącym sercem wpatrywała się w błękitne oczy, w których odbijał się jej własny gniew i pożądanie. Coś w niej zaczęło topnieć. Giannis nie czekał na odpowiedź. Zagarnął jej usta wargami w pożądliwym pocałunku. Poddała się bez walki. Jego dotyk działał na nią jak iskra, która, padając na wyschnięte podłoże, natychmiast wywołuje pożar. Ich języki się splatały, palce łapczywie błądziły, ciała wtapiały się w siebie, trawione pożarem zmysłów. Nawet nie zauważyła, kiedy złapał ją w talii, podniósł i zaniósł w kąt ukryty w gąszczu ukwieconej zieleni. Postawił ją z powrotem na ziemi i zaczął całować po szyi, jednocześnie wsuwając dłonie pod koszulkę. Gdy zamknął jej piersi w dłoniach i ścisnął lekko, nogi ugięły się pod nią z rozkoszy. Szybko uporał się z rozpięciem jej spodni, a kiedy zanurzył w niej palce, jęknęła bezradnie. Całe ciało Tabithy lgnęło do Giannisa, biodra same przyciskały

się do jego dłoni, nogi się rozchylały. Miała wrażenie, że nie ma żadnej kontroli nad swoim ciałem, które domagało się przyjemności, jakiej nie mógł jej dać nikt oprócz tego jednego mężczyzny. Orgazm wstrząsnął nią niespodziewanie z niemal niszczycielską siłą. Giannis przytrzymał ją w ramionach, a gdy przestała drżeć, odsunął się lekko, by złapać oddech. Tabitha oparła się o chłodną ścianę i spojrzała na niego zamglonymi oczyma.

– Widzisz, jak na mnie działasz? – mruknął, niemal ze złością. – Nie mogę na ciebie patrzeć, bo wtedy dzieje się to!

Mówił, jakby nie widział, że ona także nie jest odporna na jego magnetyczną siłę przyciągania. Drżącymi dłońmi poprawiła ubranie. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa, mogła tylko patrzeć, jak Giannis podchodzi do stołu i wypija duszkiem resztę wina. Odetchnął głęboko i odwrócił się ponownie w jej stronę.

– Mówiłem poważnie o małżeństwie. Przemyśl to, proszę. Prześpij się z tym pomysłem. Nie chcę z tobą walczyć, ale nie zrezygnuję ze swoich praw jako ojciec. Szkoda nerwów, czasu i pieniędzy na walkę w sądzie.

Odwrócił się i wyszedł z tarasu, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tabitha obudziła się po krótkim, niespokojnym śnie i odkryła, że Giannis znikł. W kuchni gosposia podała jej z uśmiechem notatkę, w której gospodarz informował lakonicznie, że cały dzień spędzi w pracy, a w domu pojawi się w porze kolacji. Tabitha odetchnęła z ulgą. Nie miała siły stawić mu czoło, nie po tym, co zaszło na tarasie. Wróciła do sypialni, żeby znaleźć jakieś czyste ubranie, które nadawałoby się do noszenia w upalny dzień. Zazwyczaj całe dnie spędzała w hotelowym uniformie, nie miała więc zbyt rozbudowanej garderoby. Właściwie wszystkie jej ubrania mieściły się w… jednej torbie. Powinna sobie coś kupić. Na myśl, że ma wydać swe niewielkie oszczędności na fatałaszki, zrobiło jej się słabo. Jeśli nie dogada się z Giannisem, będzie potrzebowała każdego grosza… Nie żeby miała szansę w walce z nim, zapewne nosił w kieszeni więcej, niż ona zarabiała przez miesiąc. Założyła swoją drugą, i ostatnią, parę dżinsów i najlżejszą koszulkę, jaką znalazła, po czym wyruszyła w kierunku, z którego przyjechali z lotniska. Zapamiętała, że przejeżdżali przez miasteczko. Dotarła do niego dopiero po godzinie, cała mokra od potu i odwodniona. Opadła na krzesło przy ostatnim wolnym stoliku w pełnej ludzi kawiarence i zamówiła lemoniadę i pizzę. Czekając na zamówienie, zatopiła się w myślach. Od przybycia na wyspę nic innego nie robiła – cały czas spacerowała i rozmyślała. Gdy odpoczęła, weszła do kilku sklepików i kupiła dwie najtańsze letnie sukienki, które wyglądały, jakby miały nie

przetrwać pierwszego prania. Zaopatrzona w butelkę wody, niechętnie wyruszyła w drogę powrotną.

Wyspa i willa wydawały się idealnym miejscem na wychowanie dziecka. Niczego by mu tutaj nie zabrakło. Ale nawet gdyby odrzuciła propozycję małżeństwa, Giannis musiałby płacić alimenty, więc jej maluszkowi nie groziła bieda. Co do obecności obojga rodziców w życiu dziecka, nie podzielała powszechnego przekonania o jej zbawiennym wpływie na psychikę młodego człowieka. Ona sama najmilej wspominała chwile spędzone z ojcem. Matkę pamiętała jak przez mgłę, tęskniła za nią oczywiście, ale ojciec przelał całą swą miłość na córkę i dał jej poczucie bezpieczeństwa. A potem pewnego dnia przedstawił Tabicie Emmaline. Jeśli Tabitha nie wyjdzie za Giannisa, zrobi to jakaś inna kobieta, a jej dziecko będzie zdane na łaskę i niełaskę macochy. Na samą myśl o tym, przeszył ją bolesny skurcz. Zmęczenie potęgowało jej przygnębienie, a stroma droga zdawała się piąć nieskończenie w górę. Na widok samochodu, który wyłonił się zza zakrętu, jej serce zabiło żywiej. Przycisnęła dłoń do piersi, by się uspokoić i złapać oddech. Ten sam samochód zauważyła na parkingu przed domem Giannisa. Złościło ją, że na widok Giannisa traci rozum i wstyd jej było z powodu tego, jak się zachowała na tarasie. Zupełnie straciła nad sobą kontrolę. Nie rozumiała, dlaczego w jego ramionach zawsze czuła się bezpieczna, jakby znalazła swoje miejsce na ziemi. Musiał rzucić na nią jakiś czar, którego nie potrafiła, z braku doświadczenia, ani zrozumieć, ani unieszkodliwić. Żałowała, że uciekła od niego po balu, ale wątpiła, czy jej szczerość cokolwiek by zmieniła. Tak czy siak, nie mieli szans na szczęśliwe zakończenie. Giannis zatrzymał samochód obok niej. Zaciemniona szyba opadła powoli, ich oczy się spotkały. Serce Tabithy stopniało.

– Wsiadaj.

– Słucham?

– Nie mogę się tutaj zatrzymywać na dłużej.

Tabitha fuknęła, ale wsiadła. Wnętrze samochodu pachniało skórą i wodą kolońską.

– Gdzie się podziewałaś? – zapytał surowo, choć zapach ciepłego ciała Tabithy natychmiast go oszołomił.

Giannis otworzył dach, by powiew wiatru otrzeźwił go i pozwolił zachować zdrowy rozsądek. Gdy zadzwonił do domu i dowiedział się od gosposi, że kilka godzin wcześniej Tabitha wyszła z willi i jeszcze nie wróciła, spanikował. Odwołał wszystkie spotkania, wsiadł do helikoptera i ruszył z powrotem na Santorini. Gdy się okazało, że jego niepokorny gość nadal się nie pojawił w willi, wskoczył do samochodu i wyruszył na poszukiwania, przeklinając pod nosem swoją głupotę. Jak mógł nie zapisać sobie jej numeru telefonu?!

– Byłam na zakupach.

Zerknął na reklamówkę, którą ściskała na kolanach.

– Nie powiedziałaś Zoe, dokąd idziesz. Martwiła się – burknął, by nie zauważyła, jak bardzo mu ulżyło.

– Nie mówię po grecku – zauważyła przytomnie.

– Nie było cię siedem godzin! – Jej spokój zaczynał grać mu na nerwach.

– Nie wiedziałam, że jestem więźniem.

Giannis zacisnął dłonie na kierownicy i wystawił twarz na chłodny powiew powietrza.

– Nie jesteś, ale mogłaś komuś powiedzieć, dokąd się wybierasz.

– Komu? – zapytała z lekkim zniecierpliwieniem.

– Następnym razem zostaw chociaż liścik – burknął. – Nie obkupiłaś się – zauważył sceptycznie. Na widok taniej reklamówki, w której ewidentnie niewiele było, ścisnęło mu się serce. Wszystkie kobiety w jego rodzinie wracały z zakupów obładowane eleganckimi pudłami i torbami z logo najlepszych projektantów.

– Nie stać mnie na więcej – odpowiedziała lodowatym tonem. – Mam ci zdać relację minuta po minucie z całych siedmiu godzin?

– Jesteś w ciąży z moim dzieckiem.

– I to ci daje prawo mnie kontrolować?

Westchnął ciężko i zwolnił.

– Trudno cię przegadać, mimo że nie skończyłaś żadnych studiów – mruknął. – Ale naprawdę nie chcę się kłócić.

Zbliżali się już do połyskującej bielą willi na klifie, gdy, zamiast skręcić w prawo ku podjazdowi, Giannis pojechał dalej prosto. W samochodzie nie musiał się przynajmniej martwić, że nie wytrzyma i zedrze z Thabithy ubranie, zamiast rozsądnie z nią porozmawiać. Nie potrafił zapomnieć tego, co wydarzyło się poprzedniego dnia na tarasie. Mimo że sam nie przeżył spełnienia, doprowadzenie Tabithy do stanu całkowitego, bezwstydnego zapomnienia sprawiło mu satysfakcję, jakiej nie doświadczył z żadną inną kobietą.

– W porządku, ale zanim przestaniemy się kłócić, chciałabym tylko zauważyć, że brak dyplomu uniwersyteckiego nie musi oznaczać ignorancji.

– Tylko dlaczego absolwentka jednej z najlepszych szkół średnich w kraju decyduje się przerwać edukację, zrezygnować z dalszego kształcenia i podejmuje się słabo płatnej pracy fizycznej?

Zadał w końcu pytanie, które dręczyło go od samego początku.

– Gdy skończyłam osiemnaście lat, moja macocha wyrzuciła mnie z domu i przestała płacić za edukację – powiedziała obojętnym tonem.

Dopiero po chwili do Giannisa dotarło w pełni, w jakiej sytuacji znalazła się nastoletnia Tabitha. Przeklął pod nosem.

– Dlaczego to zrobiła?

– Bo mnie nienawidzi – odparła beznamiętnie i rzuciła mu znużone spojrzenie. – Podobnie jak twoja żona, wyszła za mąż dla pieniędzy. Pociesza mnie tylko fakt, że tata nigdy się o tym nie dowiedział, bo dopóki żył, udawała, że mnie toleruje.

Giannis zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że pobielały mu knykcie.

– Tak po prostu cię wyrzuciła? Bez powodu? – Nie mógł uwierzyć w takie okrucieństwo.

Tabitha roześmiała się niewesoło.

– Wyrzuciła mnie, żeby zatrzymać dom i moją część spadku dla siebie i swoich córek.

– Twojego spadku?

– Ojciec utworzył dla mnie fundusz powierniczy. Nie wiem, czy w Grecji też tak jest, ale w Anglii wiele osób zabezpiecza tak swoje dzieci na przyszłość. Emmaline, moja macocha, sprawowała nadzór nad funduszem wraz z przyjacielem ojca. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, macocha uznała, że nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań.

– A przyjaciel ojca?

– Omotała go, oczywiście, tak jak wcześniej mojego ojca.

Giannis zauważył katem oka, że zmęczona twarz Tabithy poszarzała jeszcze bardziej pod wpływem bolesnych wspomnień. Odgarnęła z czoła wilgotne włosy i westchnęła ciężko. Giannis aż się gotował w środku z gniewu. Ojciec Tabithy musiał być niewiarygodnie słabym człowiekiem!

– Wygląda to podejrzanie z prawnego punktu widzenia – zauważył, dyplomatycznie zachowując ocenę charakteru ojca Tabithy dla siebie. – Nie zasięgnęłaś żadnej porady prawnej?

– Za co? Emmaline wyrzuciła mnie na bruk z jedną walizką. Miałam siedemdziesiąt funtów oszczędności. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby z nią walczyć.

– Dlaczego nie?

Tabitha przypomniała sobie swoje przerażenie i bezradność i zadrżała.

– Nie miałam dachu nad głową, nie miałam się do kogo zwrócić o pomoc. Rodzice byli jedynakami, dziadkowie dawno nie żyli. Bałam się, że nie przeżyję.

Giannis milczał przez chwilę, rozmyślając o tym, jak bardzo dorośli zawiedli młodą dziewczynę. A jednak przetrwała. Niepostrzeżenie do jego myśli oprócz współczucia zaczął się wkradać podziw.

– Co zrobiłaś?

– Złapałam stop do Oxfordu i przenocowałam w hostelu. Właściciele ulitowali się nade mną i pomogli mi znaleźć pracę z kwaterunkiem w małym hoteliku w Northamptonshire. Mało płacili, ale miałam dach nad głową i wyżywienie. – Zamilkła, bo wspomnienia tego strasznego okresu, gdy nic nie wydawało jej się realne, a walka o przetrwanie pochłaniała całą jej energię, dławiły ją.

– Bałaś się macochy?

Pytanie Giannisa zaskoczyło ją. Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiła. Musiała wziąć głęboki oddech, by wydobyć z siebie głos.

– Tata ożenił się z nią, gdy skończyłam dziesięć lat. Cieszyłam się, że będę miała nową mamę i dwie starsze siostry. Ale one, choć pozornie słodkie i przemiłe, nie odwzajemniały mojej sympatii. Chowały mi zdjęcia klaunów pod poduszką, żeby mnie wystraszyć, szczypały, niby w zabawie,

budziły w środku nocy, udając duchy… Kiedy powiedziałam, że poskarżę się ojcu, zagroziły, że utopią mojego kota. Więc znosiłam wszystko w milczeniu.

– Twój ojciec nic nie zauważył? A macocha?

– On był zapracowany i zaślepiony. A ona? Kiedy byłyśmy same, nie odzywała się do mnie w ogóle, tylko patrzyła na mnie jak na rozdeptanego robaka. Po śmierci ojca kompletnie przestała mnie zauważać. Starałam się schodzić jej z drogi. Uczyłam się pilnie, żeby dobrze zdać egzaminy, dostać się na studia i wyjechać z domu. Myślałam, że fundusz powierniczy wystarczy, żebym więcej nie musiała tam wracać.

– Chciałaś jej zostawić swój dom rodzinny?

– Chciałam uciec. Jak na ironię, to ona wyrzuciła mnie, zanim miałam okazję przystąpić do egzaminów, więc nie mogłam się nawet starać o stypendium naukowe. – Nagle głos zaczął jej się łamać, a pod powieki napłynęły gorące łzy. Zażenowana swoją słabością, ukryła twarz w dłoniach i odwróciła się w stronę okna. Obiecała sobie kiedyś, że już nigdy jej prześladowczynie nie doprowadzą jej do łez, ale opowiadając o swych przejściach Giannisowi, zdała sobie sprawę, jak była żałosna. Dopiero gdy silne ramię objęło ją i przycisnęło do ciepłej, szerokiej piersi, Tabitha zdała sobie sprawę, że Giannis zjechał na pobocze i zatrzymał samochód. Wzruszona jego ciepłym gestem, rozpłakała się jeszcze bardziej. Giannis pocałował ją w czubek głowy, wdychając głęboko delikatny zapach Tabithy. Musiał się opanować, bo w tej chwili miał ochotę rzucić wszystko, polecieć do Anglii i zniszczyć kobietę, która tak potraktowała ufną młodą dziewczynę.

– Wszystko mi odebrała – szlochała Tabitha, drżąc w jego ramionach – a ja jej na to pozwoliłam.

– Nie.

– Tak. Strach mnie sparaliżował. Nigdy więcej nie próbowałam się z nią nawet skontaktować. Unikałam konfrontacji, tak jak wtedy, gdy uciekłam rano z twojej sypialni, zamiast stawić ci czoło. Jestem tchórzem.

Nie mógł znieść, że Tabitha się obwinia. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał w zapłakane oczy.

– Nie wiń się za rzeczy, na które nie miałaś wpływu. Macocha skrzywdziła cię w obrzydliwy sposób.

Nie zamierzam jej tego puścić płazem, dodał w myślach.

Po jego dłoniach popłynęły łzy. Zrobił to, co wydawało mu się najbardziej naturalną reakcją w takiej chwili – przytulił Tabithę mocniej i pocałował drżące, słone od łez usta. Nie pożądliwie i zachłannie jak poprzednio, ale delikatnie i czule. Tabitha przestała płakać. Kiedy oderwał się w końcu od jej ust, spojrzała na niego ze zdumieniem. Przycisnął czoło do jej gorącego czoła i zamknął oczy. Gdy miał ją blisko przy sobie, czuł, że żyje. Upłynęło trochę czasu, zanim Tabitha wzięła głęboki oddech i się odsunęła.

– Dziękuję – szepnęła.

– Nie ma za co.

Siedzieli w milczeniu, nie dotykając się, aż w końcu Tabitha przerwała ciszę.

– Giannis, jeśli się pobierzemy…

Serce podeszło mu do gardła.

– Tak?

– Musisz zrobić dla mnie jedną rzecz.

– Co takiego? – Był gotów obiecać jej wszystko.

– Chciałabym, żebyś spisał testament, w którym zabezpieczysz nasze dziecko. Tak, żeby nikt nie mógł podważyć jego praw. Muszę mieć

gwarancję, że cokolwiek się wydarzy, nasze dziecko nie ucierpi.

– A ty?

Potrząsnęła z wigorem głową.

– Nie chcę nic dla siebie oprócz prawa, by być matką naszego dziecka. Jeśli umrę, zanim stanie się niezależne, ty będziesz jedynym rodzicem, więc…

– Załatwione – przerwał jej zdecydowanym tonem. Doskonale rozumiał, dlaczego postawiła taki warunek. – W testamencie zapiszę wszystko, łącznie z firmą, na nasze dziecko.

– Dziękuję. – Rozluźniła się widocznie.

Ich spojrzenia się spotkały i znów zaiskrzyło, jak zawsze, gdy znajdowali się blisko siebie. Giannis poczuł, że zapala mu się lampka alarmowa – jeśli teraz nie ochłonie, za chwilę pożądanie zawładnie nim całkowicie. Włączył silnik i wjechał z powrotem na drogę.

– Zadzwonię do mojego mecenasa, jak tylko wrócimy do domu – zagaił. – Do końca tygodnia powinien się uporać z formalnościami, więc w przyszłym tygodniu możemy się pobrać. Zaprosimy na ślub jedynie moją rodzinę. Chyba że jest ktoś, na czyjej obecności ci zależy?

Po dłuższym milczeniu Tabitha westchnęła ciężko i wykrztusiła.

– Cóż… Chciałabym zaprosić jedną osobę, Amelię Coulter. Mieszka w twoim hotelu w Wiedniu. To ona podarowała mi bilet na bal.

Giannis musiał się bardzo skupić, by nie wjechać samochodem do rowu. Zapomniał o tajemniczym darczyńcy! Nawet nie próbował ustalić tożsamości tej osoby. Zachował się zupełnie nieodpowiedzialnie.

– To ona dała ci zaproszenie? – upewnił się najspokojniej, jak potrafił.

– Tak.

– Dlaczego?

– W ramach podziękowania za opiekę podczas choroby.

– Szalenie hojny wyraz wdzięczności – mruknął Giannis.

Tabitha wzruszyła ramionami.

– Jest ode mnie o sześćdziesiąt lat starsza, ale zaprzyjaźniłyśmy się. Rodzina prawie się nią nie interesuje. Mieszkają w Anglii. Ona woli Wiedeń, gdzie pochowany jest jej mąż.

– Polubiłaś ją? – zainteresował się, choć jeszcze kilka dni temu zapytałby raczej, jak planowała wykorzystać starszą panią. Teraz już wiedział, że jego cynizm byłby nie na miejscu.

– Przypomina mi moją babcię. – Tęsknota w jej głosie powiedziała Giannisowi więcej niż tysiąc słów.

Tabitha musiała wieść bardzo samotne życie. Giannis nigdy nie zaznał samotności. Zawsze otaczali go członkowie rodziny, przyjaciele, ludzie, na których mógł polegać. Zawiodła go jedynie kobieta, której pozwolił się oszukać, zaślepiony żądzą. A teraz zamierzał się ponownie ożenić, z kobietą, której pożądał bardziej niż Anastazji, bardziej niż jakiejkolwiek innej kobiety. Kobietą, którą pragnął chronić przed całym złem świata. Nigdy wcześniej mu się to nie przydarzyło. Swą pierwszą żonę, matkę, siostry zawsze uważał za samowystarczalne i silniejsze niż większość znanych mu mężczyzn. Po śmierci pierwszej żony przysiągł sobie, że nigdy więcej nie pozwoli, by żądza zaprowadziła go przed ołtarz. Skoro nie dotrzymał obietnicy, musi chociaż zapanować nad sytuacją na tyle, by uniknąć ponownego popełnienia tego samego błędu.

– Zadbam, żeby dostarczono jej zaproszenie, kiedy już ustalimy konkretną datę. Jutro zacznę wszystko organizować. Myślę, że uda mi się namówić urzędnika stanu cywilnego, by udzielił nam ślubu w willi.

– A nie w kościele?

Giannis się wzdrygnął.

– Nie – uciął kategorycznie – Żadnej pompy. Raz to już przechodziłem, nie mam ochoty na powtórkę.

Tabitha nie odpowiedziała, ale cisza, która zapadła, dźwięczała Giannisowi nieprzyjemnie w uszach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny tydzień minął w okamgnieniu. Tabitha podpisała stertę dokumentów i nie przestawała się dziwić tempu, w jakim Giannis załatwiał kolejne sprawy. Nawet nie udawała, że za nim nadąża. Ani się obejrzała, kiedy do ślubu pozostał zaledwie jeden dzień. Pierwszy raz, odkąd zgodziła się za niego wyjść, Giannis wyszedł, zostawiając ją samą w willi. Poleciał do Aten, by w swoim apartamencie spędzić wieczór kawalerski, jego jedyny ukłon w stronę tradycji. Czyżby chciał od niej odpocząć? Czy też naprawdę wierzył, że oglądanie panny młodej na dobę przed ślubem przynosi nieszczęście? Aż do tej chwili byli nierozłączni. Giannis włączył ją we wszystkie przygotowania: spotkania z prawnikami, wizyty u rodziny, wyprawę do Anglii po akt urodzenia, zakupy w Atenach, gdzie kupił jej więcej ubrań, niż potrzebowała na resztę życia, więcej kosmetyków, niż posiadała profesjonalna kosmetyczka, i całe morze perfum. Kiedy nieśmiało zaprotestowała, Giannis fuknął.

– Będziemy jeszcze musieli kupić ubrania ciążowe – zarządził.

Powinna się cieszyć ostatnimi godzinami wolności, korzystać z odrobiny oddechu i własnej przestrzeni, ale nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Bez Giannisa nic jej nie cieszyło. Tęskniła za hojnym i troskliwym człowiekiem, powoli wychylającym się ze skorupy nieufności, w której się zamknął, gdy poznał prawdę o tożsamości swojej tajemniczej kochanki z balu. Tabitha musiała co rusz przypominać sobie, że ich ślub stanowił jedynie formalność i zawierali go wyłącznie dla dobra dziecka. Giannis

nigdy dobrowolnie nie wybrałby jej na żonę. Miała też wrażenie, że przestał jej nawet pożądać. Od czasu czułego pocałunku na pocieszenie w samochodzie nie tknął jej. Wiele razy czuła na sobie jego gorące spojrzenie, ale ani razu się do niej nie zbliżył. Dlaczego? I dlaczego sama trzymała się od niego na dystans, skoro rozpaczliwie, aż do bólu pragnęła go dotknąć? Tabitha potrząsnęła rozpaloną głową. Zamiast dać się pochłonąć wirowi negatywnych myśli, postanowiła posprzątać swój pokój i przylegającą do niego łazienkę. Jutro miała się stąd wyprowadzić, powinna więc po sobie posprzątać. Na myśl, że czeka ją przeprowadzka do sypialni Giannisa, zaczęła szorować kabinę prysznicową z jeszcze większym wigorem.

– Co ty wyprawiasz?

Tabitha odwróciła się jak rażona prądem. W progu łazienki stał Giannis, a na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała niezbyt błyskotliwie.

Przez twarz Giannisa przemknął cień uśmiechu.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie. Dlaczego sprzątasz? Mam pomoc domową, której za to płacę.

– Musiałam się czymś zająć.

Uniósł wysoko brwi.

– I nic innego nie przyszło ci do głowy?

– Nie – odpowiedziała, nadąsawszy się. Przyłapał ją na sprzątaniu w ubraniach, na które wydał fortunę. Nic dziwnego, że nie był zachwycony.

– Sprzątanie to forma medytacji i coś, w czym jestem naprawdę dobra – dodała pojednawczo.

Giannis pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Musimy ci znaleźć jakieś inne terapeutyczne zajęcie, bo Zoe zacznie się martwić, że straci pracę. Ale tym zajmiemy się już po ślubie. Wpadłem

do domu, bo mam dla ciebie prezent – wyjaśnił. Wyciągnął zza pleców rękę, w której trzymał niewielkie, płaskie pudełko z logo producenta telefonów komórkowych.

– Wszystko skonfigurowałem, jest gotowy do użycia.

Tabitha obracała w drżących dłoniach telefon. Czy Giannis przyleciał z Aten tylko po to, by podarować jej telefon?

– To najnowszy model – ciągnął. – Wpisałem mój numer, ściągnąłem też aplikację tłumaczącą z angielskiego na grecki, żebyś mogła się porozumieć z Zoe.

– Pokaż mi, jak działa. – Oddała mu pospiesznie aparat.

– Chodź.

Przeszli do pokoju, gdzie Giannis usiadł na sofie i spojrzał na nią wyczekująco, gdy stanęła przed nim, nie wiedząc, co zrobić. W końcu usiadła obok niego ostrożnie, uważając, by go przypadkiem nie dotknąć. Giannis uruchomił aplikację i powiedział coś po grecku do mikrofonu. Po chwili telefon odezwał się metalicznym głosem:

– Masz rozczochrane włosy.

Tabitha wybuchnęła śmiechem. Błękitne oczy Giannisa rozbłysły radośnie, pierwszy raz od czasu balu. Tabitha zdała sobie sprawę, że od tygodnia nie siedzieli tak blisko siebie. Mimo że spędzili ze sobą mnóstwo czasu, unikali bliskości jak ognia. Wpatrywali się w siebie i powoli ich uśmiechy zbladły, a oczy pociemniały. Tabitha czuła mrowienie w ustach, całe jej ciało napięte było jak struna w oczekiwaniu…

Giannis odsunął się, odchrząknął i, jak gdyby wcale nie cofnęli się znad krawędzi, podsunął jej telefon.

– Teraz ty coś powiedz – mruknął. – Tłumaczy w obie strony.

Tabitha pospiesznie wzięła aparat.

– Powinieneś się ogolić – powiedziała sztucznie wesołym głosem.

Po chwili telefon przemówił ponownie, tym razem po grecku.

Tabitha upuściła telefon na kolana i z całych sił skupiła się na powstrzymaniu łez napływających jej pod powieki. Zdawała sobie sprawę, że telefon nie nadwyrężył budżetu Giannisa, ale wzruszyło ją, że wybrał go z myślą o niej. Nie chciał, by się czuła wyizolowana i samotna.

– Dziękuję – szepnęła, gdy już miała pewność, że nie zacznie szlochać, próbując wydobyć z siebie głos. Kto płakał z powodu telefonu? Była żałosna. To pewnie wina hormonów, wyjaśniła sobie pospiesznie. Musiała jednak zacząć panować nad emocjami, które wzbudzał w niej Giannis. Nie mogła miotać się od euforii do rozpaczy i z powrotem kilka razy dziennie. Nie powinna też rozbierać go wzrokiem, gdy tylko pojawił się w pobliżu… Jedno jego spojrzenie, a rozpływała się z rozkoszy, jeden miły gest, a topniało jej serce. Giannis doprowadzał ją do kompletnego rozstroju.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewnił ją nonszalancko i ostrożnie wziął telefon z jej kolan, nie musnąwszy nawet jej skóry. – Ma funkcję rozpoznawania siatkówki oka. Możesz go ustawić tak, by nikt oprócz ciebie nie mógł go odblokować.

Pomógł jej ustawić blokadę i przystąpił do opisywania reszty funkcji. Jego słowa docierały do Tabithy jak przez mgłę. Cały czas myślała o jego umięśnionym udzie tuż obok swojej nogi. Przymknęła na chwilę oczy, by zebrać się w sobie i otrząsnąć, ale wtedy poczuła jego dłoń na swojej skórze. Giannis położył dłoń na jej udzie. Natychmiast przeszył ją gorący prąd.

– Jaką lubisz muzykę? – zapytał ponownie, zdziwiony, że nagle zamilkła. – Można ustawić gatunek… – Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zdał sobie sprawę, że palcami gładzi delikatnie jedwabistą skórę jej uda.

Przez moment wpatrywał się w swoją własną dłoń, jakby nie należała do niego. Czy nigdy nie uda mu się opanować swej słabości do tej kobiety?! Przebywanie w towarzystwie Tabithy oznaczało stan ciągłego podniecenia, nad którym od tygodnia starał się zapanować. Toczył nieustającą walkę, by sobie udowodnić, że Tabitha nie ma nad nim całkowitej władzy… Pierwszy raz, odkąd zgodziła się za niego wyjść, stracił czujność i w rezultacie jego dłoń natychmiast powędrowała na jej udo, jakby to był najbardziej naturalny gest na świecie… Giannis wziął głęboki oddech i bez słowa komentarza zabrał rękę. Przysiągł sobie nie dotknąć Tabithy ani razu aż do nocy poślubnej. Miał nadzieję, że do tego czasu zapanuje nad sobą na tyle, by móc się z nią kochać bez utraty poczucia rzeczywistości.

– Przyszła paczka od pani Coulter. Przysłała nam prezent ślubny – powiedział, by przerwać pełną napięcia ciszę. Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

– To miło z jej strony – szepnęła Tabitha.

Niestety pani Coulter odrzuciła zaproszenie na ślub ze względu na swoje nadwyrężone chorobą zdrowie. By zrekompensować Tabicie rozczarowanie, Giannis zaproponował, że wkrótce po ślubie polecą razem do Wiednia i odwiedzą starszą panią. Miał jej o tym właśnie przypomnieć, gdy wpatrzone w niego bławatkowe oczy odebrały mu mowę. Jęknął przeciągle i ujął twarz Tabithy w dłonie. Potrafię nad tym zapanować, potrafię, powtarzał w myślach, zaklinając rzeczywistość… Przywarł ustami do pulchnych, słodkich warg Tabithy w pożądliwym, gorącym pocałunku i zapomniał o całym świecie. W ostatnim odruchu samokontroli oderwał się od niej. Przepłynęła pomiędzy nimi pulsująca fala pożądania. Giannisa przeszyło zaborcze uczucie, które nakazywało mu natychmiast wziąć ją w ramiona, zanieść do sypialni i uczynić jego i tylko jego kobietą…

– Jutro, moja słodka, będziesz moją żoną. A na razie… – Pocałował ją lekko, przelotnie, wciągając głęboko w nozdrza cudowny kwiatowy aromat jej rozgrzanej skóry… Wstał nagle. Igrał z ogniem i zbliżył się do granicy, której obiecał sobie nie przekroczyć. – Spotkamy się na tarasie jutro rano. Mam nadzieję, że czas nie będzie ci się dłużył z twoją nową zabawką. – Wskazał głową telefon i wyszedł pospiesznie.

Tabitha patrzyła za nim długo, przyciskając dłoń do gwałtownie unoszącej się piersi. Gęsta, gorąca krew szumiała jej w uszach… Giannis dał jej prezent, starał się okazywać troskę, dlaczego więc czuła się tak podle?

Trzy godziny przed złożeniem przysięgi małżeńskiej Tabitha otrzymała odpowiedź na dręczące ją pytanie. Zjadła w samotności lekki lunch na tarasie i z ciężkim sercem udała się do sypialni, by zacząć się szykować do ślubu. Było już tam dwoje pracowników Giannisa przenoszących jej nową garderobę do sypialni małżeńskiej. Tej samej sypialni, którą wcześniej Giannis dzielił z Anastazją. Duch byłej żony unosił się w powietrzu i psuł Tabicie nastrój. Chodzenie po tych samych ścieżkach, które wcześniej przemierzała Anastazja, przyprawiało Tabithę o mdłości. Giannis pożądał jej, co do tego Tabitha nie mogła mieć wątpliwości, ale nigdy nie obdarzy jej takim uczuciem, jakie żywił do swojej pierwszej żony. Nie chciał nawet zorganizować dla nich prawdziwej ceremonii zaślubin, bo tę przeżył już z Anastazją. Tabitha przypomniała sobie zdjęcia ślubne w internecie, z których jasno wynikało, że urządzili wielką fetę. Zaprosili wtedy tłum ludzi, gwiazdy Hollywood i członków europejskich rodzin królewskich. Na ślubie Giannisa i Tabithy miało się pojawić zaledwie kilka osób. Żadnej celebracji, żadnego świętowania. Nie powinno jej przeszkadzać, że wymienią się obrączkami na tarasie, a nie w jednym z malowniczych kościołów, z których słynęła wyspa, ani że wystąpi w zwykłej białej letniej

sukience, a nie sukni ślubnej, o której marzyła jako młodziutka panienka. Nie powinno jej obchodzić, że Giannis jej nie kocha.

Tabitha powtarzała sobie raz po raz, że wcale jej nie zależy na miłości Giannisa, że wychodzi za niego za mąż jedynie dla dobra ich dziecka, ale irracjonalna zazdrość wobec jego pierwszej żony nie dawała jej spokoju. Jak mogła być tak okropna, żeby zazdrościć kobiecie, która zginęła tragicznie w wypadku samochodowym? Emocje dławiły ją, nie mogła złapać tchu. Podeszła do okna i otworzyła je na oścież, ale zamiast odświeżającego powiewu uderzyła ją fala żaru. Musiała wziąć się w garść! Zamiast się szykować, miotała się po sypialni, doprowadzając się do stanu kompletnej rozsypki. W takich chwilach wyjątkowo dotkliwie brakowało jej ojca. Zawsze służył jej radą i wsparciem, zapewniał, że była wyjątkowa i zasługiwała na wyjątkowego mężczyznę. Ale czy naprawdę zasługiwała na Giannisa? Czy nie szedł na kompromis, żeniąc się z nią? Pożądał jej, może nawet zaczynał ją lubić, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy ożenić się z nią, gdyby nie zaszła z nim w ciążę.

Giannis spodobałby się ojcu, nie ze względu na oszałamiające bogactwo czy domniemane arystokratyczne pochodzenie, lecz ze względu na bliskie i serdeczne relacje z rodziną. Właśnie taką serdeczną rodzinę chciał stworzyć córce, gdy żenił się z Emmaline. Dla ojca nalegałaby na prawdziwy ślub, z welonem i tłumem gości, ale skoro nie partycypowała finansowo w organizacji, nie miała prawa narzekać. Co nie znaczyło, że nie marzyła, by Giannis uznał ją za godną poślubienia w kościele. Chciało jej się płakać, ale gdy usłyszała pukanie do drzwi, zagryzła zęby, by powstrzymać łzy. Nie zamierzała się mazać przy pracownikach Giannisa. Otworzyła drzwi i zamarła na widok Niki dźwigającej ogromny bukiet kwiatów.

– Cześć, przyszła szwagierko. Mianowałam się twoją druhną, fryzjerką i makijażystką. Najwyższy czas, by zrobić z ciebie śliczną pannę młodą – oświadczyła rezolutnie siostra Giannisa.

Giannis stał na tarasie ozdobionym przez jego siostry girlandami kwiatów i balonów. Zamknął oczy i wystawił twarz na ciepłe promienie popołudniowego słońca. Postronny świadek mógłby pomyśleć, że pan młody spokojnie czeka na moment zaślubin. W rzeczywistości żołądek Giannisa ściskał się boleśnie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się denerwował. Sam nie wiedział, dlaczego dopadł go stres. Przecież nie miał się czym emocjonować. Niezależnie od tego, jak się ułożą jego relacje z żoną, jego majątek był zabezpieczony. W razie rozwodu Tabitha otrzyma alimenty, a gdyby Giannis umarł przedwcześnie, testament regulował sprawy dziedziczenia, tak jak prosiła Tabitha. Poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni. Zerknął na ekran – właśnie otrzymał mejl od prywatnego detektywa zatrudnionego do zbadania przeszłości Emmaline i Tabithy. Ukłucie wyrzutów sumienia towarzyszyło mu za każdym razem, gdy myślał o tym zleceniu. Powinien był poprzestać na prześwietleniu macochy, ale, tak jak w interesach, nie chciał niczego zaniedbać. Raz już się sparzył. Jeśli Tabitha ukrywała jakiegoś trupa w szafie, musiał o nim wiedzieć. Oczarowała go od pierwszego spojrzenia, miała nad nim władzę, jakiej nie miała żadna kobieta, i nie zamierzał pozwolić, by użyła jej przeciwko niemu. Odpowiedział krótko na mejl, domagając się pilnie szczegółowego raportu, i schował telefon do kieszeni w chwili, gdy taras wypełnił radosny szczebiot. Przywitał się ciepło z rodzicami, trzema z czterech sióstr, trzema szwagrami i gromadką hałaśliwych i uroczych siostrzenic i siostrzeńców. Wolałby zawrzeć związek małżeński bez świadków, ale jego rodzina nie wybaczyłaby mu tego. Tabitha miała się stać częścią klanu, powinni mieć możliwość przyjęcia jej do swego grona w uroczysty sposób. Poza tym

wszyscy w rodzinie uwielbiali imprezy. Kiedy przedstawił im przyszłą żonę, nie okazali zaskoczenia i powitali ją tak serdecznie, jakby ją znali od lat. Znajomość z czasów szkolnych z Niki bardzo ułatwiła wejście Tabithy do rodziny. Dla rodziców Giannisa fakt, że śliczna i miła, choć nieco nieśmiała przyszła synowa miała im dać kolejnego wnuka, stanowił wisienkę na torcie. Tylko najmłodsza siostra oburzyła się, że brat nie zdecydował się na wielkie, tradycyjne wesele.

– Tabicie nie przeszkadza, że pozbawiasz ją tego, o czym marzy większość młodych kobiet? – zapytała, nie kryjąc dezaprobaty.

– Nie. Zgadza się ze mną.

Niki parsknęła, ale znała Giannisa na tyle, by nie drążyć tematu. To on nie mógł przestać myśleć o jej pytaniu. Nie zastanawiał się nad tym wcześniej, ale teraz przypomniał sobie, że Tabitha nie skomentowała w żaden sposób jego pomysłu, by nie organizować hucznego przyjęcia. Z drugiej strony, pobierali się jedynie ze względu na dziecko, wytłumaczył sobie szybko, widząc, że rodzina zajmuje swoje miejsca. Tabitha pojawiła się na tarasie. Obok niej stała rozpromieniona Niki. Serce Giannisa stanęło na moment na widok panny młodej, tak jak wtedy, gdy ujrzał ją po raz pierwszy na balu. Nie mógł od niej oderwać oczu. Odwzajemniła jego spojrzenie i uśmiechnęła się nieśmiało. Miała na sobie letnią białą sukienkę i sandałki. Jej złote włosy spływały kaskadą fal na ramiona i plecy, a w dłoniach ściskała mały bukiecik białych kwiatów.

Kiedy stanęła obok niego, urzędnik rozpoczął krótką ceremonię. Powtarzając automatycznie słowa przysięgi małżeńskiej, Giannis zdał sobie sprawę, że Tabitha zasługiwała na więcej. O nic go nie poprosiła, dbała jedynie o dobro dziecka… W zamian gotowa była oddać mu swoją przyszłość. Zdecydowanie zasługiwała na więcej. Spojrzał głęboko w chabrowe oczy i wypowiadając ostanie słowa przysięgi, obiecał sobie

w duchu, że wynagrodzi jej wszystko, będąc najlepszym możliwym mężem. Nawet jeśli nie mógł dać jej miłości, zapewni jej bezpieczne i dostatnie życie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tabitha nie tknęła nawet szampana konsumowanego w hurtowych ilościach przez rodzinę Basinasów, ale czuła się tak skołowana, jakby wypiła całą beczkę. Spodziewała się, że ceremonia zaślubin na tarasie przypominać będzie bardziej farsę niż ślub, ale myliła się. Kiedy wymieniali się obrączkami i przysięgali sobie miłość i wierność małżeńską, nagle cały świat wokół przestał istnieć, a oni dwoje patrzyli sobie w oczy i w jakiś magiczny sposób każde słowo brzmiało prawdziwie i szczerze. Rodzina Basinasów zaakceptowała ją bez zastrzeżeń i bez zbędnych słów. Ich serdeczność rozgrzewała udręczone serce Tabithy. Świętowali długo i wesoło; rozmawiali, śmiali się, jedli i pili. Wzniesiono wiele toastów, złożono wiele życzeń na nową drogę życia i opowiedziano wiele zabawnych anegdot rodzinnych. Dzieci biegały wokół stołu, psocąc i podkradając słodycze. O takiej rodzinie Tabitha zawsze marzyła. Takiej rodziny pragnął dla niej ojciec. Kiedy wysoko na niebie pojawił się księżyc, zadumała się, wspominając tatę. Na pewno byłby szczęśliwy, widząc ją teraz, otoczoną życzliwymi ludźmi. Giannis także traktował ją z niespodziewaną serdecznością. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, uśmiechał się do niej porozumiewawczo. Przeszywał ją wtedy dreszcz podekscytowania. Ale i strachu. Mimo że ślub okazał się radosnym wydarzeniem, nie mogła pozbyć się myśli o Anastazji. Jak mogła dzielić łoże małżeńskie z Giannisem, wiedząc, że wcześniej sypiał w nim z kobietą, którą kochał?

Wreszcie przyjęcie dobiegło końca. Słaniające się na nogach ze zmęczenia dzieci, teraz przysypiały na rękach rodziców w drodze na parking przed willą. Gdy brama zamknęła się za ostatnim wyjeżdżającym samochodem, Tabitha i Giannis zostali sami. Po harmidrze generowanym przez rodzinę cisza wydawała się pusta i dojmująca. W milczeniu weszli do willi. Spojrzeli na siebie. Ich serca biły mocno.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał Giannis, podchodząc do niej bliżej.

– Bardzo dobrze. – Próbowała się uśmiechnąć. – Nie wiedziałam, że byłeś takim łobuziakiem jako dziecko. – Siostry Giannisa z lubością opowiadały o jego licznych wybrykach. Giannis wyciągnął dłoń i zaczął się bawić kosmykiem jej włosów.

– Czy powiedziałem ci, dlaczego zorganizowałem tamten bal?

– Żeby znaleźć sobie żonę, czyż nie?

Przysunął kosmyk do ust i pocałował go. Tabitha zadrżała.

– Też. Ale głównie, żeby spłacić dług wdzięczności wobec przyjaciela ze szkolnych czasów. Miałem piętnaście lat, gdy włamałem się w nocy do gabinetu dyrektora szkoły i poprzyklejałem wszystkie dokumenty do biurka supermocnym klejem. Cóż, meble do podłogi i książki do regału też…

– Dlaczego? – zapytała z rozbawieniem.

– Bo jeden z chłopaków powiedział, że tego nie zrobię. Uwielbiałem takie wyzwania. Dyrektor wiedział, że to ja nabroiłem, ale nie miał dowodów. Alessio dał mi alibi, więc nie mogli mnie wyrzucić ze szkoły.

– Czyli zorganizowałeś bal, żeby mu się odwdzięczyć za alibi sprzed dwudziestu lat?

– Moja droga, długi trzeba spłacać. Gdyby mnie wtedy wyrzucili ze szkoły, moje całe życie potoczyłoby się pewnie inaczej.

Giannis uwielbiał ryzyko, może w opozycji do grzecznych sióstr. Tylko najmłodsza, Niki, zapatrzona w starszego brata jak w obraz, próbowała mu

dorównać w brojeniu. Pozostałe siostry, zwłaszcza najstarsza, która czuła się odpowiedzialna za całą gromadkę, ubolewały na jego zachowaniem. A on wspinał się na najwyższe drzewa, odbywał nocne przejażdżki kosiarkami w ogrodach nieznajomych, podkradał ojcu papierosy. Jeśli Katarina czegoś mu zabraniała, on robił to z podwójną przyjemnością. Dlatego ożenił się tak szybko z Anastazją, pomyślał z nagłą jasnością. Siostry z miejsca ją znielubiły. Nie powiedziały mu tego oczywiście, ale znał je wystarczająco dobrze, by to wyczuć. Skoro siostry nie pochwalały tego związku, on zamierzał zaangażować się w niego podwójnie. Teraz, gładząc łabędzią szyję Tabithy, zastanawiał się, jak by postąpił, gdyby i jej nie zaakceptowały. Było w niej coś więcej niż uroda i seksapil, coś, co poruszało jego duszę. Pożądał jej tak bardzo, że kręciło mu się w głowie. Nikt na całym świecie nie pociągał go tak bardzo. Wziął Tabithę za rękę i pociągnął lekko.

– Czas na nas, pani Basinas.

Trzymając się za ręce, weszli w milczeniu po schodach na piętro, a potem korytarzem ruszyli do ich wspólnej sypialni. Powietrze iskrzyło od erotycznego napięcia. Przed progiem Tabitha zawahała się. Giannis podniósł do ust jej dłoń, pocałował ją i zapytał, zaglądając Tabithcie głęboko w oczy:

– Coś nie tak, moja słodka?

Tabitha opuściła wzrok i przygryzła dolną wargę.

– To była wasza małżeńska sypialnia, prawda? – zapytała w końcu. – Twoja i Anastazji.

Zaskoczyła go. Nigdy wcześniej nie wypowiedziała imienia jego pierwszej żony. Dopiero po chwili Giannis zrozumiał, dlaczego pytała.

– Anastazja nienawidziła Santorini. Uwielbiała miejskie życie. Nie spędziła tutaj nawet jednej nocy. W tym łóżku nigdy nie było żadnej

kobiety. Jesteś pierwsza.

Zrozumiał, że Tabitha mogła się porównywać z poprzedniczką, ale nie miał czasu zastanawiać się nad implikacjami tego odkrycia, bo na jego oczach żona przeszła zapierającą dech w piersi przemianę. Jej oczy rozbłysły, wyprostowała się, bił od niej blask. Położyła dłoń na jego piersi, przytuliła do niej twarz i wciągnęła głęboko powietrze. Wdychała jego zapach. Następnie odchyliła głowę i uśmiechnęła się tak, że ciepło jej spojrzenia rozgrzało każdą komórkę jego ciała. Lekko wepchnęła go do środka sypialni, kopnięciem zamknęła drzwi i przyciągnęła twarz męża do swojej, by go pocałować.

Krew w żyłach Giannisa zawrzała. Kiedy Tabitha wsunęła język w jego usta i przywarła do niego całym ciałem, spłonął. Pożądanie eksplodowało w nim niczym fajerwerk. Objął ją mocno, zatopił dłonie w jedwabistych włosach i pochłonął jej usta. Nie wiedział, jak znaleźli się przy łóżku, ale kiedy Tabitha pchnęła go na materac i przerwała pocałunek, by polizać jego szyję, zamarł. Ale ona się nie zatrzymywała. Rozpięła jego koszulę, rozchyliła jej poły, potem pomogła mu uwolnić ręce, by pozbyć się ubrania. Przycisnęła go z powrotem do łóżka, a on nie mógł się nadziwić, jak bardzo mu się podobało, że przejęła kontrolę. Pochyliła się i przygryzła płatek jego ucha.

– Nie ruszaj się – ostrzegła go szeptem.

Wyobrażał sobie tę noc wielokrotnie, ze szczegółami planował, co zrobi, ale tego się nie spodziewał. Każdy centymetr jego ciała pulsował podnieceniem, był rozpalony do czerwoności. Tabitha zeskoczyła z gracją z łóżka i przez moment przyglądała się mężczyźnie, z którym związała się na całe życie. Kiedy już nasyciła się jego widokiem, zaczęła się rozbierać: najpierw zdjęła sandałki, potem sukienkę. Pomruk zadowolenia dobiegający z łóżka dodawał jej animuszu. Miała wrażenie, że znalazła się

we śnie. Gdy dowiedziała się, że żadna inna kobieta przed nią nie dzieliła z Giannisem nie tylko sypialni w willi, ale i całego domu, wezbrała w niej potężna fala emocji, których nie potrafiłaby wyrazić słowami. Ale mogła wyrazić czynami, w języku zmysłów, który obydwoje świetnie rozumieli. Pragnęła go, tego pięknego Greka, który rozpalał ją jednym spojrzeniem. Pragnęła go tak bardzo, że brakowało jej tchu. Bez wahania zdjęła biustonosz i rzuciła na podłogę, tam gdzie wylądowała wcześniej sukienka. Aprobata w gorejących oczach Giannisa dodała jej odwagi, by zrzucić jedwabne figi i stanąć przed nim całkiem nago.

Giannis pożerał wzrokiem każdy fragment jej ciała. Tabitha była teraz jeszcze piękniejsza. Piersi miała pełniejsze i cięższe, biodra odrobinę szersze, a brzuch… nieco bardziej krągły. Chciał jej powiedzieć, jak jest piękna, ale z jego ściśniętego gardła nie chciał się wydobyć żaden dźwięk. Nie musiał jednak nic mówić. Jakby czytając w jego myślach, Tabitha wspięła się z powrotem na łóżko i dosiadła Giannisa. Miał wrażenie, że eksploduje, podniecenie stało się wręcz bolesne.

Tabitha gładziła dłońmi jego tors, ale kiedy chciał jej dotknąć, zaprotestowała. Pochyliła się i pocałowała go głęboko, ocierając się piersiami o jego ciało, drażniąc jego rozpalone zmysły. Niespodziewanie przeniosła usta na jego szyję, a potem niżej. Badała ustami i językiem jego obojczyki, sutki, potem twarde, napięte jak skała mięśnie brzucha. Kiedy dotarła do paska spodni, rozpięła je niecierpliwie, po czym ściągnęła w dół wraz z szortami i rzuciła bezceremonialnie na podłogę. Tym razem to ona pożerała go wzrokiem pełnym fascynacji. Powoli wzięła go do ręki. Giannis zacisnął mocno zęby, czując, jak jego ciało pulsuje jeszcze mocniej.

– Tabitha… – jęknął i zaniemówił na widok pochylającej się głowy.

Nikt wcześniej nie dał mu tyle rozkoszy. Nie przeżył nic równie oszałamiającego. Pieściła go bez wprawy, ale z widoczną przyjemnością. Sądząc po odgłosach, jakie wydawała, świetnie się bawiła. Giannis miał wrażenie, że powstrzymywanie spełnienia zabije go. Złapał Tabithę za włosy i delikatnie zmusił do podniesienia głowy.

– Chodź tu – wychrypiał.

Z psotnym uśmiechem i ogniem w oczach dosiadła go ponownie jednym zręcznym ruchem. Giannis zamknął oczy i westchnął głęboko, zatapiając się w gorącym, wilgotnym ciele.

– Boże – westchnął.

Tabitha zamarła w bezruchu.

Giannis otworzył oczy. Na widok zarumienionej podnieceniem twarzy Tabithy prawie eksplodował.

– Rób, co chcesz, moja słodka – szepnął.

Oparła się oburącz na jego piersi i uniosła lekko biodra, po czym opuściła je, przymykając przy tym oczy z rozkoszy.

– O tak – zachęcił ją.

Najpierw powoli kołysała biodrami, by po chwili, pojękując, przyspieszyć. Giannis przytrzymywał jedną dłonią jej biodra, a drugą ścisnął miękką, ciepłą pierś i potarł kciukiem sterczący sutek. Ruchy Tabithy stały się niecierpliwe, jej oddech przyspieszył. Nie wiedział, jak dał radę, ale wytrzymał tę cudowną torturę, a kiedy wreszcie Tabitha odrzuciła do tyłu głowę i krzyknęła wstrząsana spełnieniem, pozwolił, by zaciskając się na nim, zabrała go do nieba. Orgazm uderzył go z oślepiającą siłą. Wykrzyczał jeszcze jej imię i zatonął w pulsującym oceanie rozkoszy.

Otulona ramionami Giannisa, z twarzą wtuloną w jego szyję, Tabitha powoli wracała do rzeczywistości. Czuła go w sobie, czuła bicie jego serca,

jego urywany oddech pieścił jej ucho. Nie poruszała się, by czar nie prysł.

– Co to, do licha, było – zapytał z uśmiechem w głosie.

Tabitha zachichotała i szepnęła:

– Nie mam pojęcia.

Ale skłamała. Uwolniła się od ducha Anastazji wiszącego nad nią i jej relacją z Giannisem. Zapragnęła zagarnąć go dla siebie, nasycić się na zapas, zbliżyć się tak bardzo, jak było to możliwe. Ta noc miała jej dać siłę na resztę ich wspólnego życia. Oparła brodę na piersi Giannisa i spojrzała mu w oczy.

– Może nam się udać, prawda? – spytała cicho.

Milczał przez chwilę, a potem przykrył ją swoim ciałem. Odgarnął jej wilgotne włosy z twarzy i pocałował w czubek nosa.

– Składając przysięgę małżeńską, mówiłem szczerze – oświadczył z powagą.

– Ja też – szepnęła.

– Wiem. Z dużo było między nami nieporozumień, ale uda nam się. Jeśli będziemy się trzymać zasad, w końcu nauczymy się sobie nawzajem ufać. Zobaczysz.

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Z westchnieniem ulgi objęła go za szyję i, patrząc mu prosto w oczy, obiecała:

– Postaram się.

Musnął wargami jej usta.

– Już się starasz. Bardzo skutecznie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce wlewające się do sypialni szerokim strumieniem wybudziło Tabithę z głębokiego snu. Była sama. Wstała i zarzuciła na gołe ciało koszulę Giannisa leżącą na podłodze obok łóżka, tak jak wtedy, gdy uciekała po balu. Tym razem nie musiała się wymykać z ich wspólnego domu. Pierwszy raz od dziesięciu lat obudziła się bez strachu. Czuła się wolna. Podeszła do jednego z wielkich, zakończonych łukiem okien i ujrzała zaciszny balkon z basenem. Za jedwabną draperią w rogu pokoju znalazła drzwi i wyszła na balkon. Słońce świeciło mocno, a na lazurowym niebie nie było ani jednej chmurki.

– Przez moment obawiałem się, że znowu znikłaś.

Na dźwięk głębokiego głosu Giannisa odwróciła się z uśmiechem. Miał na sobie jedynie szorty, a w rękach trzymał tacę z kawą i smakołykami. Ustawił wszystko na stoliku pod niewielkim baldachimem.

– Widzę, że znowu podkradłaś mi koszulę.

Serce podeszło jej do gardła ze wzruszenia. Dopiero po chwili odzyskała głos.

– Zmarnowałeś tyle pieniędzy, kupując mi te wszystkie kreacje, zamiast dać mi kilka swoich starych koszul – zażartowała.

– Gdybyś nosiła tylko moje koszule, nigdy nie zdołalibyśmy wyjść z sypialni – odpowiedział z pożądliwym błyskiem w oczach. Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak namiętnie, że pod Tabithą ugięły się kolana. – Dzień dobry, moja maleńka.

– Dzień dobry. – Odwzajemniła jego uśmiech. Nie mogła przestać się uśmiechać.

– Siadaj i jedz – zarządził, choć ona wolałaby, żeby nie wypuszczał jej z ramion. Giannis rozsiadł się wygodnie i oświadczył:

– Mam dzisiaj wilczy apetyt.

Tabitha roześmiała się beztrosko i usiadła obok. Nie mieściło jej się w głowie, że zaledwie dobę temu jej serce wypełniał strach. Teraz czuła się lekka jak piórko.

Giannis przyglądał się z zachwytem swojej promieniejącej żonie, która, ku jego wielkiej uldze, nie uciekła. Co więcej, wydawała się wielce zadowolona. Ostatnio, kiedy parzył dla niej kawę po namiętnej nocy, zastał pustą sypialnię. Więc tym razem, gdy nie zastał jej w łóżku, sparaliżował go strach. Na widok otwartych drzwi balkonowych odetchnął z ulgą. Tabitha przywitała go uśmiechem, który stopiłby lodowiec.

– Mamy dla siebie trzy dni. Co chciałabyś zrobić? – zagadnął pomiędzy kęsami chleba maczanego w oliwie.

– Hm.… – Tabitha mruknęła przeciągle i spojrzała na niego tak gorąco, że natychmiast zelektryzowało go pożądanie. Trzy dni w łóżku z panną młodą, tego właśnie potrzebował, by się nią nasycić i przestać się przy niej czuć jak ryba wyrzucona na brzeg. Tylko ona potrafiła sprawić, że tracił swą legendarną pewność siebie i zdecydowanie.

– A po tych trzech dniach musisz wracać do pracy, tak? – zapytała, udając zajętą nakładaniem miodu do jogurtu.

– Niestety – odpowiedział ze szczerym ubolewaniem. – Nawet przez te trzy dni mogę być zmuszony odpowiedzieć na jakiś pilny mejl – ostrzegł ją.

Tabitha wzruszyła lekko ramionami.

– Jakie miałaś plany, zanim macocha wyrzuciła cię z domu? Chciałaś iść na studia, tak? – zmienił szybko temat.

Tabitha przełknęła jogurt i odpowiedziała powoli.

– Tak, na zarządzanie.

Giannis uniósł brwi.

– Dlaczego akurat na zarządzanie?

– Miałam przejąć firmę ojca.

– Jaką firmę?

– Browar.

Olśniło go.

– Brigstock Brewery?

Świetnie pamiętał swoje pierwsze nielegalne piwo w jednym z pubów należących do browaru Brigstock.

– Tak. Dwieście lat tradycji warzenia piwa, dwa tysiące pubów i restauracji – potwierdziła z dumą Tabitha.

– Kto teraz prowadzi firmę?

Tabitha posmutniała.

– Po śmierci matki ojciec zachował większość akcji, ale przekazał nadzór nad funkcjonowaniem firmy zarządowi, żeby mieć więcej czasu dla mnie. Na dwa lata przed śmiercią zaczął ponownie bardziej się angażować w pracę, by przygotować grunt pod moje wejście do zarządu firmy.

Giannis miał tyle pytań, że nie wiedział od czego zacząć.

– Ile miałaś lat, gdy zmarła twoja mama?

– Cztery. Miała raka szyjki macicy. Ojciec zmarł na zawał, gdy skończyłam szesnaście lat. Pewnie wykończyło go małżeństwo z Emmaline – dodała cicho.

– Skoro był większościowym udziałowcem, zakładał, że należała mu się też większość zysku?

– Tak, większość majątku umieścił w funduszu powierniczym.

– Czyli Emmaline położyła łapę na wszystkim?

Tabitha pokiwała głową. Giannis ledwie panował nad oburzeniem.

– Musisz walczyć!

– Tylko jak? – zapytała bezradnie Tabitha. – Nie chcę jej więcej widzieć – dodała z przerażeniem.

– Pomogę ci. Możemy odzyskać to, co ci się prawnie należy – zapewnił ją.

Tabitha zaczęła drżeć mimo upału. Na samą myśl o macosze robiło jej się niedobrze ze strachu.

– Przeszłam piekło przez nią i jej córki. Nie będę ryzykować, że stres spowodowany spotkaniem z nimi zaszkodzi dziecku.

– Pozwolisz jej wygrać bez walki?

– Już wygrała! – Tabitha machnęła ze zniecierpliwieniem dłonią.

– A po urodzeniu dziecka? – naciskał.

– Może…

– Dlaczego nie? Jesteś silną kobietą, dasz radę! Zobacz, jak sobie poradziłaś w tak ciężkiej sytuacji!

– Nie jestem silna, nie poradziłam sobie. Walczyłam o przetrwanie, harując jako pokojówka.

– A twoje koleżanki ze szkoły dałyby radę zakasać rękawy i ciężko pracować na swoje utrzymanie? Jak sądzisz? Większość z nich zapewne wolałoby sprzedać swoją historię brukowcom, nawet jeśli miałoby to zszargać reputację rodziny.

Wziął ją za rękę i ścisnął mocno jej dłoń.

– Myślę, że pewnego dnia poczujesz się wystarczająco silna, by stawić czoło macosze. Musisz tylko uwierzyć w siebie.

Serce Tabithy biło tak mocno, że prawie rozrywało jej pierś. Nie marzyła nawet, że kiedyś usłyszy podobne słowa z ust Giannisa. Łzy same napłynęły jej do oczu. Tak długo uważała siebie za słabą!

Giannis pocałował jej dłoń i rozkazał:

– Wcinaj śniadanie, potrzebujesz energii.

– Dlaczego?

– Bo za chwilę wracamy do łóżka. – Mrugnął do niej i uśmiechnął się szeroko.

Dwa tygodnie po ślubie Giannis siedział w swoim gabinecie i czytał raport sporządzony przez detektywa. Otworzył jedynie plik poświęcony Emmaline, raport o Tabicie wykasował bez otwierania. Gdy nacisnął „skasuj”, odczuł natychmiastową ulgę, jakby ktoś zdjął mu z pleców stukilowy ciężar. Jego cudowna żona nie zasługiwała na męża, który w sekrecie grzebie w jej życiorysie. Robiło mu się niedobrze na myśl, że wpadł na tak oburzający pomysł. Co do Emmaline, nie miał żadnych wyrzutów sumienia.

Po dwukrotnej lekturze raportu, aż się trząsł ze złości. Jego była żona nie umywała się nawet do tej wiedźmy! Emmaline była okrutna i przebiegła. Przypomniał sobie, że imiona jej córek widział na liście gości balu. Czy Tabitha je widziała? Czy je rozpoznała? Czyżby dlatego zgniotła w dłoni kieliszek? Z raportu o Emmaline wyłaniał się obraz kobiety znienawidzonej przez własną rodzinę i wszystkich, którzy kiedykolwiek dla niej pracowali. Opis jej zachowania wobec pasierbicy zjeżył mu włosy na głowie. Tabitha nie przyznała się, że macocha potrafiła uciec się nawet do przemocy fizycznej, że kazała jej jadać samej w kuchni, traktowała ją jak służbę i nie pozwalała jej brać udziału w rodzinnych świętach. Służba

pracująca w domu Brigstocków uwielbiała Tabithę i w sekrecie przed panią domu otaczała ją serdeczną troską.

Giannis kazał asystentce odwołać wszystkie spotkania zaplanowane na ten dzień, wyjął butelkę whisky i nalał sobie solidnego drinka, którego wypił jednym haustem. Potem wyjął telefon. Najpierw wysłał raport swemu angielskiemu prawnikowi – instynkt podpowiadał mu, że Emmaline złamała przynajmniej jedno prawo. Następnie zadzwonił do siostry. Niki odebrała natychmiast.

– W przyszłym tygodniu Tabitha ma urodziny. Chciałabyś coś zorganizować? – zapytał bez bawienia się w uprzejmości. – Może w tej restauracji, gdzie rodzice obchodzili czterdziestą rocznicę ślubu?

Niki, jak można się było spodziewać, była zachwycona i obiecała natychmiast zabrać się do pracy. Zadowolony, że chociaż tak może sprawić żonie przyjemność, Giannis uspokoił się nieco. Wyobraził sobie małą Tabithę, z jasnymi lokami i dołeczkami w pucołowatych policzkach, która traci matkę w wieku zaledwie czterech lat. Serce ścisnęło mu się boleśnie. Łatwo byłoby potępić ojca za narażenie córki na niechęć macochy, ale Giannis wiedział z własnego doświadczenia, jak sprytnie tego pokroju kobiety potrafiły omamić mężczyznę. Sądził, że znalazł dla swej jedynej córki drugą matkę i starsze siostry, a wpuścił do domu czarną wdowę i jej jadowite potomstwo.

Biedna Tabitha! I pomyśleć, że posądził ją o polowanie na bogatego męża! Ciekawe, co teraz porabiała? Może czytała jedną z książek, które dla niej zamówił, po tym jak wspomniała, że przez ostatnie pięć lat pracowała tak ciężko, że zasypiała na stojąco i nie była w stanie przeczytać nawet jednej strony? Na nic oprócz pracy nie starczało jej sił.

Wybrał jej numer i już miał zadzwonić, gdy zorientował się, co robi, i odłożył aparat. Nalał sobie drugiego drinka i wypił go. Prawie zadzwonił

do Tabithy tylko po to, by usłyszeć jej głos i zapytać, co robi. To zupełnie nie w jego stylu! Tak jak odwoływanie spotkań. Od kiedy poznał Tabithę, praca zeszła na drugi plan, a on zaczął się zachowywać nieracjonalnie. Obiecywał sobie, że zachowa rozsądek i równowagę, ale, choć nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą samym, tęsknił za Tabithą w każdej minucie rozłąki. Nie przestawał o niej myśleć. Czar, jaki na niego rzuciła, nadal trzymał go mocno we władaniu. Ale prędzej czy później musiał prysnąć, tłumaczył sobie Giannis. Do tego czasu jako mąż powinien dbać o Tabithę, zapewnić jej wszystko, o czym marzyła, i traktować ją jak swoją księżniczkę. Dać jej to, co mógł, czyli wszystko oprócz swojego serca. Tylko głupiec oddałby w ręce kobiety serce, które wcześniej już zostało podeptane przez inną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tabitha sama nie wiedziała, co cieszy ją bardziej: perspektywa spotkania z zaprzyjaźnioną starszą panią czy fakt, że w podróży towarzyszyć jej będzie Giannis. Po ślubie miała wreszcie to, o czym marzyła przez ostanie pięć lat, czyli wolny czas. Mogła spokojnie przemyśleć swoje życie, przyszłość i kwestię podjęcia walki sądowej z Emmaline. Giannis twierdził, że była wystarczająco silna, ale ona nie czuła się jeszcze gotowa. Przez większość czasu rodzina męża, a zwłaszcza jego siostry, dotrzymywała jej towarzystwa, by nie czuła się samotna, a jednak czegoś jej brakowało. Tęskniła za mężem. Nic dziwnego – był mądry, zabawny, troskliwy, przystojny i diabelnie seksowny. Zwłaszcza w nocy brakowało jej jego ciepłego, silnego ciała obok. Gdyby chociaż zadzwonił! Czy naprawdę nie mógł znaleźć pięciu minut na rozmowę z żoną? Kiedy pojawiał się na wyspie, nie mógł się nią nasycić, ale gdy wyjeżdżał, całkowicie o niej zapominał. Z drugiej strony w najbliższą sobotę obiecał zabrać ją ze sobą nad jezioro Como, do swego przyjaciela Alessia, którego rodzina posiadała najstarszą i najbardziej prestiżową firmę produkującą biżuterię i perfumy we Włoszech.

Na pewno chciał powiedzieć przyjacielowi o ślubie i przedstawić swoją żonę, pomyślała ucieszona. Musiała sobie o tym przypomnieć, gdy wchodząc do wiedeńskiego hotelu Basinas Palace napotkała zdziwione spojrzenia dawnych kolegów i koleżanek. Nic nie wiedzieli o ślubie. Giannis trzymał swoje drugie małżeństwo w tajemnicy, co mogło oznaczać

tylko tyle, że nie był specjalnie dumny ze swojego wyboru… Na szczęście pani Coulter czekała na nią niecierpliwie w swoim apartamencie. Starsza pani, wyraźnie uradowana, ugościła Tabithę jak zawsze kanapkami i herbatą i wypytała o wszystkie szczegóły jej nowego życia.

– Zakochaliście się – zdiagnozowała na koniec.

– Nieprawda – zaprzeczyła gorąco Tabitha, rumieniąc się. – Pobraliśmy się dla dobra dziecka.

– Banialuki. Nawet w moich czasach już się tego nie robiło. Od czego są alimenty? To miłość, moja droga, nic innego. Pamiętam moją pierwszą miłość – rozmarzyła się staruszka. – Billy, niezły rozrabiaka, ale cudnie całował. Straciłam z nim dziewictwo w szopie z tyłu ogrodu.

– I co dalej?

– Wyszłam za niego, moja droga. I byliśmy bardzo szczęśliwi razem przez całe pięćdziesiąt lat.

Czy to możliwe, że kochała Giannisa? Czy pani Coulter miała rację? To pytanie dręczyło Tabithę przez kolejne cztery dni aż do poranka, gdy obudziła się, a mąż leżał obok niej.

– Nie wracasz do pracy? – mruknęła, uśmiechając się sennie. Zaskoczył ją poprzedniego wieczoru, przylatując na noc z Aten.

Giannis pokręcił przecząco głową z tajemniczą miną.

– Co?

– Nie wiesz, jaki dziś jest dzień?

– Piątek – odpowiedziała ostrożnie.

– Tabitho, dzisiaj są twoje urodziny!

– Och!

Tak dawno nie świętowała urodzin, że przestała je nawet zauważać. Giannis wyciągnął spod swojej poduszki podłużne pudełko zapakowane

w kolorowy papier i obwiązane wstążką.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie!

Tabitha oniemiała. Ręce jej drżały, gdy przyjmowała prezent. Od siedmiu lat nie dostała podarku urodzinowego. Oczy zaszły jej łzami.

– Co jest, maleńka?

Giannis ujął ją pod brodę i zmusił, by podniosła głowę. Tabitha zamknęła oczy i potrząsnęła niemo głową. Giannis miał wrażenie, że ktoś ściska mu żołądek żelazną pięścią. Domyślał się, dlaczego prezent zamiast radości wywołał u Tabithy łzy.

– Popłakać możesz się dopiero, jak otworzysz pudełko i uznasz, że prezent jest okropny. A i w takim przypadku powinnaś raczej płakać w ukryciu, żeby nie zranić mojego ego.

Tabicie udało się uśmiechnąć.

– Dziękuję – wykrztusiła. Położyła dłoń na policzku męża i pocałowała go czule.

– Jeszcze nie otworzyłaś.

– W takim razie podziękuję ci jeszcze raz.

Powoli rozwiązała wstążkę, ostrożnie odwinęła papier i złożyła go równiutko. Giannis nigdy nie widział, by ktoś z takim nabożeństwem rozpakowywał prezent. Kiedy w końcu Tabitha uchyliła wieczko, zakryła dłonią usta, a jej oczy ponownie wypełniły się łzami.

– Jest piękny! Dziękuję.

– Dzieło Palvettich, rodzinnej firmy Alessia, zrobiony na zamówienie specjalnie dla ciebie. Możesz go założyć dzisiaj wieczorem.

– Wieczorem?

– Zabieram cię do restauracji w Atenach – wyjaśnił, zadowolony z wrażenia, jakie niespodzianki robiły na Tabicie. Łatwo było sprawić jej

radość. – Ale najpierw będziemy się kochać. – Wyjął jej z ręki prezent i nakrył ją swoim ciałem. – Potem śniadanie i powrót do łóżka…

Tabitha objęła jego biodra nogami i Giannis zapomniał o reszcie planu, skupiając się na realizacji pierwszego, i najważniejszego, punktu…

W Atenach Giannis pokazał Tabicie Akropol, a dopiero potem zabrał ją do swego apartamentu. Tabitha zamarła w progu. Cały salon wypełniały wazony z pięknymi, upojnie pachnącymi różami.

– Rano wrócą z nami na Santorini – mruknął jej do ucha Giannis.

Popołudnie spędzili, kochając się i odpoczywając w wielkiej wannie, aż w końcu nadszedł czas, by przygotować się do kolacji. Giannis pomógł Tabicie zapiąć naszyjnik ze złota wysadzany szlachetnymi kamieniami, najpiękniejszy, jaki w życiu widziała. Kolejna niespodzianka czekała na nią w restauracji. Prywatną salę, przystrojoną serpentynami i balonami, wypełniali członkowie jej nowej rodziny, każdy z prezentem. Jedli, pili, rozmawiali, był nawet tort urodzinowy i zdmuchiwanie świeczek. Mimo że ze szczęścia kręciło jej się w głowie, przez cały czas dręczyło ją nieprzyjemne wrażenie, że Giannis specjalnie zarezerwował całą restaurację, by nikt nie zobaczył jego żony. Nie był z niej dumny, nie pragnął pochwalić się nią przed całym światem, tak jak swoją pierwszą żoną… Miała nadzieję, że spotkanie z jego przyjacielem Alessiem zmieni to – po raz pierwszy Giannis miał ją przedstawić komuś spoza rodziny. Kiedy późną nocą wrócili do apartamentu, tuż przed progiem Giannis wziął ją w ramiona, pocałował i szepnął:

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

– Nieprzyzwoitą? – zapytała.

Roześmiał się szczerze, ale oczy mu rozbłysły.

– Nie, ale jeśli chcesz, postaram się i o to.

Weszli do środka, a Giannis od razu podszedł do biurka i wyciągnął z szuflady grubą kopertę.

– Co to? – zapytała, z trudem odrywając wzrok od pięknych, jędrnych pośladków męża, by skupić się na kopercie.

– Dowody w sprawie. Twojej przeciwko macosze.

Tabitha przycisnęła kopertę do piersi.

– Skąd to masz?

– Zatrudniłem detektywa. – Podszedł do Tabithy i przygarnął ją do siebie. – Gdy poczujesz się wystarczająco silna, pomogę ci odzyskać to, co ci bezprawnie odebrała.

– Myślisz, że sama nie dałabym rady?

– Dałabyś, ale dlaczego miałabyś robić wszystko sama, skoro masz mnie?

Tabitha przycisnęła policzek do jego piersi. Serce Giannisa biło mocno i miarowo. Jej własne prawie pękło ze szczęścia.

Tabitha nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przedtem była aż tak szczęśliwa. Lecieli do Mediolanu, a w jej torbie spoczywała nieotwarta jeszcze koperta. Świadomość, że Giannis w nią wierzył i chciał ją wspierać, wypełniała jej serce wdzięcznością i… miłością. Pani Coulter miała rację, Tabitha kochała męża. Kochała go od momentu, gdy wziął ją w ramiona i poprowadził w tańcu. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Nigdy nie wyznawała nikomu miłości, ale nagle zapragnęła to uczynić. Tylko jak? I jakiej reakcji mogła się spodziewać? Wątpiła, by Giannis mógł ją kiedykolwiek pokochać, musiał jednak żywić do niej jakieś uczucia, skoro tyle dla niej robił. Postanowiła, że wieczorem zbierze się na odwagę, by się przekonać.

Giannis aż wstrzymał oddech, gdy Tabitha wyszła w końcu z garderoby. Miała na sobie ciemnoniebieską suknię podkreślającą krągłości i naszyjnik, który jej podarował.

– Wyglądasz przepięknie, moja droga.

Tabitha zarumieniła się. Giannis chciał jeszcze coś powiedzieć, ale jego serce zaczęło bić mocno, ciężko, jakby chciało go przed czymś ostrzec. Całe jego ciało wibrowało. Zatrzymał się w pół kroku i czekał, aż krew przestanie mu szumieć w uszach, a oddech się uspokoi. W końcu wyciągnął telefon z kieszeni i kazał szoferowi podstawić samochód, który miał ich zawieźć na lotnisko. Rozluźnił ramiona i uśmiechnął się do Tabithy.

– Gotowa na przejażdżkę helikopterem? – zapytał.

Widok posiadłości Palvettich z lotu ptaka robił niesamowite wrażenie. Tabitha, oszołomiona hałasem śmigła i kołysaniem helikoptera, wypatrywała dawnego klasztoru umiejscowionego pomiędzy dwoma wzgórzami na brzegu jeziora Como. Z lądowiska odebrała ich limuzyna, którą przejechali przez kilka pilnie strzeżonych bram, by w końcu dotrzeć do podwórza, na którym zebrała się już grupa starannie wyselekcjonowanych gości. Wielu z nich Tabitha znała ze zdjęć w kolorowych magazynach opisujących życie sławnych i bogatych. Onieśmielona, odruchowo wzięła męża za rękę. Ścisnął lekko jej dłoń i pociągnął ją za sobą, by przedstawić ją Alessiowi. Gdy użył tylko jej imienia, nie wspominając nawet, że była jego żoną, Tabitha poczuła, że rozczarowanie przygniata ją do ziemi. Może później, pomyślała, nie w tym harmidrze. Może Giannis zamierzał przedstawić ją przyjacielowi jak należało w bardziej odpowiednich okolicznościach, gdy skończą już oficjalną część spotkania?

Podczas prezentacji posiadłości i nowoczesnych warsztatów produkujących nieziemsko piękną i drogą biżuterię Giannis nie opuszczał Tabithy ani na krok, ale miała wrażenie, że unikał nawet przypadkowego dotknięcia jej. Gdy zakończyli zwiedzanie i zebrali się w zabytkowej sali z poczęstunkiem, Tabitha zauważyła rzucane jej dyskretnie zaciekawione spojrzenia. Giannis nadal nie zdradził nikomu, że jego towarzyszka jest w rzeczywistości jego żoną, choć na szczęście nie uciekł się do zdjęcia obrączki. Z ciężkim sercem stała w milczeniu, przysłuchując się jego rozmowom po grecku. Czuła, jak z każdą chwilą bardziej wtapia się we wzór na ozdobnej tapecie i znika. Na szczęście angielska żona Alessia, Beth, ulitowała się nad nią i zagadnęła przyjaźnie, komplementując naszyjnik. Okazało się, że Beth odpowiada w firmie męża za PR i to ona wpadła na pomysł oprowadzenia wyselekcjonowanej grupy gości po siedzibie firmy. Tabitha mogła jej tylko zazdrościć, że tak dobrze odnalazła się w nowej ojczyźnie. Humoru nie poprawił jej nawet podarunek pożegnalny, który składał się ze złotej bransoletki wysadzanej szmaragdami i perfum z jej imieniem wygrawerowanym na flakonie. Spędzili cały wieczór w gronie znajomych Giannisa, a on ani razu nawet się nie zająknął, że Tabitha jest jego żoną.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Coś się dzieje? – zapytał Giannis, gdy znaleźli się z powrotem w jego mediolańskim apartamencie. Przez całą drogę powrotną Tabitha wypowiedziała może ze dwa słowa. Na pytanie, czy dobrze się bawiła u Palvettich, odpowiedziała wzruszeniem ramion. Teraz też rzuciła mu tylko pochmurne spojrzenie, zdjęła buty i bez słowa ruszyła do kuchni.

– Tabitha?

– Co? – zapytała obcesowo, wyjmując szklankę z szafki.

– Co się stało?

Zamiast odpowiedzieć, Tabitha wypiła duszkiem szklankę wody. Opłukała naczynie i odstawiła na suszarkę, po czym w końcu odwróciła się do niego twarzą. Skrzyżowała ramiona na piersi i rzuciła mu harde spojrzenie.

– Co? – Teraz to on się zniecierpliwił.

– Czy ty się mnie wstydzisz? – zapytała bez wstępu.

Zaskoczony jej idiotycznym pytaniem, roześmiał się i przyciągnął ją do siebie.

– Oczywiście, że nie!

Tabitha nie odwzajemniła uścisku. Stała sztywna jak manekin.

– Przez cały wieczór nawet mnie nie dotknąłeś.

Jest w ciąży, to hormony, wyjaśnił sobie Giannis. Jego siostra Helena w stanie błogosławionym często zachowywała się irracjonalnie. Miał

szczęście, że do tej pory Tabitha nie wykazywała objawów hormonalnej burzy. Może oprócz sypialni, gdzie zamieniała się w wulkan…

– To było spotkanie na wpół biznesowe – wyjaśnił, wtulając twarz w jej szyję.

Niecierpliwymi dłońmi już szukał suwaka na plecach jej sukienki… Boże, dlaczego zamiast powoli się nią nasycać, on pragnął jej coraz bardziej? Zaczynał tracić kontrolę nad swoimi uczuciami, a na to nie mógł sobie pozwolić. Nawet gdy próbował zachować dystans, jak podczas spotkania u Palvettich, nie odzyskiwał spokoju ducha, tylko cały czas myślał o tym, co zrobi, gdy znowu znajdą się sami…

Tabitha odepchnęła go.

– Nieprawda.

– Większość z gości to moi klienci i partnerzy biznesowi. Nie mogłem się przy nich afiszować z uczuciami. – Mówił prawdę, nawet jeśli nie całą, to jednak prawdę.

– Czyli masz jednak jakieś uczucia?

Złapał ją za biodra i przycisnął mocno do siebie, by się przekonała, jak na niego działa.

– Proszę, maleńka – szepnął jej wprost do ucha – twardy dowód.

– To żądza, nie uczucia. Można ją zaspokoić z kimkolwiek. – Wyślizgnęła się z jego objęć i wyszła.

Giannis, zaskoczony i pulsujący pożądaniem, podążył za nią do salonu.

– Zamówić coś do jedzenia? – zapytał ostrożnie. – Niewiele dziś jadłaś. Pewnie jesteś głodna. – I dlatego się złościsz, dodał w myślach.

Tabitha usiadła ze skrzyżowanymi nogami na parapecie w wykuszu kuchennym.

– O, zauważyłeś.

Oparł się o ścianę i uraczył ją uśmiechem, który zawsze ją rozbrajał. Nie tym razem.

– Chyba już się zorientowałaś, że niewiele mi umyka.

– Mnie też. Na przykład nie uszło mojej uwadze, że ani razu nie przedstawiłeś mnie jako swojej żony. Ani nie powiedziałeś nikomu, że spodziewamy się dziecka.

– Sądziłem, że wolisz to zachować w sekrecie aż do końca pierwszego trymestru.

– Cóż, mogłeś zapytać, ale okej. A dlaczego robisz też sekret z naszego małżeństwa? Alessio to twój najlepszy przyjaciel, nie klient. Z księciem też zdawałeś się zaprzyjaźniony. Im powiedziałeś, że jestem twoją żoną?

– Nie, to był wieczór Alessia, nie mój – wycedził przez zaciśnięte zęby Giannis. – Nie chciałem go przyćmić. – Znów nie mówił całej prawdy, ale na pewno nie kłamał. Miał zamiar wspomnieć o ich małżeństwie pod koniec spotkania, ale przypomniał sobie, jak w tym samym towarzystwie z fanfarami ogłaszał ożenek z Anastazją, i zrezygnował.

– A masz w ogóle zamiar komukolwiek powiedzieć, że się pobraliśmy?

– Przecież wszyscy wiedzą. Nosimy obrączki.

– Ale na ślub ich nie zaprosiłeś. Gdybyś mógł, nie zaprosiłbyś nawet rodziny.

– Ty też miałaś tylko jedną osobę na liście gości, panią Coulter – przypomniał jej.

Rozmowa z Tabithą podziałała na niego jak zimny prysznic, po podnieceniu nie było nawet śladu.

– Nie mam nikogo bliskiego. Ale ty masz wielu przyjaciół i znajomych. Ilu z nich wie o moim istnieniu?

– Ci najważniejsi, czyli moja rodzina, wiedzą. Niczego nie ukrywam. – Podszedł do baru w rogu salonu, złapał butelkę szkockiej i nalał sobie

dużego drinka. – Z czasem wieść się rozniesie.

Zanim upił pierwszy łyk whisky, Tabitha zapytała grobowym głosem:

– Czy ty w ogóle coś do mnie czujesz?

Skóra ścierpła mu na karku.

– Przecież wiesz, że tak. Udowadniam ci to prawie każdej nocy.

– Znowu mówisz o seksie.

– Seks jest ważny.

– Tylko jeśli łączy się z uczuciami. Czy gdy jesteś sam w Atenach, myślisz o mnie w ogóle?

Giannis wypił alkohol jednym haustem.

– Oczywiście. – Usłyszał swój zachrypnięty, ostry głos.

– Dlaczego więc nigdy nie dzwonisz?

Jego serce zaczęło bić szybciej.

– Nie wiedziałem, że tego oczekiwałaś.

– Nie oczekiwałam. Chciałam, żebyś sam czuł potrzebę ze mną porozmawiać. – Tabitha położyła dłoń na brzuchu. Nie umiała opanować emocji i żałowała, że w ogóle rozpoczęła tę rozmowę. Wiedziała jednak, że prędzej czy później musieli ją odbyć.

– Jak mamy spędzić ze sobą całe życie, skoro łączy nas jedynie seks?

– Wiele par nie łączy nawet to – burknął Giannis. – Będziemy też mieć dziecko.

– A miłość? – odważyła się wypowiedzieć zakazane słowo i strużka zimnego potu spłynęła jej po plecach.

Giannis zamarł. Zanim jego twarz skamieniała, przemknął przez nią cień przerażenia. Nie musiał nic więcej mówić. Po chwili opanował się i nonszalanckim gestem nalał sobie kolejnego drinka.

– Od początku ci mówiłem, że miłość nie wchodzi w grę. Raz już to przerabiałem, dziękuję bardzo.

– Wiem. Została gorycz – dokończyła za niego, czując, jak opuszczają ją siły. Musiała się bardzo postarać, by nie usiąść na podłodze, nie skulić się w kłębek i nie zacząć głośno szlochać. – Miałam nadzieję, że może zmieniłeś zdanie – dodała cicho.

– Nie. Pobraliśmy się ze względu na dziecko. I jest świetnie.

Zabrakło jej słów. Wszystko było jasne. Zakochała się w charyzmatycznym, uwodzicielskim mężczyźnie, któremu podarowała swój pierwszy taniec i pierwszą noc. I swoje serce. Od tamtej pory wszystko zmierzało do nieuchronnej katastrofy. Giannis spoglądał na nią, ściskając mocno szklankę.

– Nie jest świetnie. Pragnę tylko jednego – twojego serca. Chcę, żebyś z dumą nazywał mnie swoją żoną. Albo wszystko, albo nic, Giannis. Myślę, że dla dobra wszystkich powinniśmy dać sobie spokój. – Słowa z trudem przechodziły jej przez zaciśnięte gardło.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – Przyglądał jej się, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

– Rozstańmy się, dopóki jeszcze się nie znienawidziliśmy.

Twarz Giannisa pociemniała. Z hukiem odstawił szklankę na bar.

– Nie! Nie rozstaniemy się, dlatego, że do ciebie nie zadzwoniłem! Jeśli coś ci nie odpowiada, mów mi o tym, a znajdziemy rozwiązanie.

– Nie znajdziemy. Nie takiego małżeństwa chciałam.

Ruszył w jej stronę jak drapieżnik skradający się, by zaatakować ofiarę.

– Dałem ci wszystko, czego zażądałaś. Przepisałem wszystko na nasze dziecko. Nie interesują mnie inne kobiety i zamierzam dochować ci wierności do końca życia. Czego jeszcze chcesz?

Tabitha modliła się w duchu, by drżące nogi jej nie zawiodły.

– Chcę czuć, że nawet gdybym nie nosiła pod sercem twojego dziecka, nadal bym tu była.

– Znalazłaś się tu tylko dlatego, że nosisz moje dziecko. Takie są fakty.

Nawet się nie zorientowała, kiedy przycisnął ją ciałem do ściany. Czuła jego gorący oddech przy swoim uchu i jej determinacja, by o siebie zawalczyć, zaczęła raptownie topnieć.

– Noc poczęcia naszego dziecka była najwspanialszą nocą mojego życia. Dorównują jej tylko kolejne noce z tobą. Nigdy nie pragnąłem tak żadnej innej kobiety. Gdy jestem sam w Atenach, myślę o tobie bez przerwy, fantazjuję o tobie, o twoim ciele… Spalam się. I wiem, że ty czujesz to samo. – Na dowód swoich słów przycisnął usta do jej warg i wypełnił ją swym mrocznym, słodko-gorzkim pożądaniem. Na kilka cudownych chwil Tabitha poddała mu się. Jak dobre espresso, zelektryzował ją i dodał jej sił. Zaplotła ramiona na jego szyi, rozchyliła wargi… I otrzeźwiała. Odepchnęła go mocno.

– Nie! – krzyknęła.

Giannis odsunął się, przeklinając pod nosem. Oddychał ciężko, jego oczy błyszczały niebezpiecznie.

– Wiem, że tylko o to ci chodzi! – Położyła dłoń na jego erekcji i szybko ją cofnęła. Miała ochotę krzyczeć z rozpaczy.

– Ale mi chodzi o to. – Położyła rękę na jego sercu. – O twoje serce. Chcę, żebyś o mnie myślał, dzwonił, tęsknił, tak bardzo, jak ja tęsknię za tobą. Pragnę, żebyś zabierał mnie ze sobą w podróże służbowe, bo nie możesz znieść myśli o rozstaniu ze mną. Prawda jest jednak taka, że nie istnieję dla ciebie poza sypialnią. Gdy w końcu pożądanie osłabnie, co nam zostanie?

Giannis złapał się za głowę. Po raz pierwszy jego twarz wyrażała emocje.

– Mógłbyś chociaż zaprzeczyć! – krzyknęła, uderzając z bezsilności dłońmi w jego pierś. – Jesteś tchórzem! Boisz się ponownie wpuścić kogoś do swojego serca, bo za pierwszym razem przeżyłeś rozczarowanie. Karzesz mnie za jej grzechy! I nie dajesz nam szansy na szczęście.

– To niedorzeczne! – parsknął pogardliwe. – Za nic cię nie karzę. Od początku miałaś kompleksy na punkcie Anastazji. Mówiłem ci już, że moje uczucie do niej umarło, gdy się dowiedziałem, kim naprawdę jest.

– Przynajmniej darzyłeś ją uczuciem, gdy się z nią żeniłeś. Nawet twoja nienawiść do niej jest silniejsza niż to, co nas łączy. Żyjesz nią nadal.

Twarz Giannisa pobladła, cały pulsował gniewem.

– Pragnę tylko szczęścia, Giannis. Nie mogę zmarnować życia, żywiąc się nadzieją, że kiedyś pogodzisz się z przeszłością i wpuścisz mnie do swojego serca. Za długo żyłam w przekonaniu, że nic mi się nie należy. Muszę odejść.

Złapał ją mocno za ramię i przyciągnął do siebie.

– Nie pozwolę ci odejść. Jesteś moją żoną.

– To zacznij mnie traktować jak żonę. – Wyrwała mu się. – Myślisz, że chcę odejść? Złamałeś mi serce, Giannis. Nie mogę jednak pozwolić, by życie bez miłości mnie zniszczyło.

Giannis wpatrywał się w nią, a jego twarz powoli tężała w kamienną maskę.

– Nie pozwolę sobie odebrać dziecka – ostrzegł ją.

– Nie odbieram ci dziecka. – Tabitha pomasowała skronie, czując, że pod powiekami zbierają jej się gorące łzy. – Jesteś ojcem, ale dopóki dziecko się nie urodzi, nie musimy być razem. Potem się jakoś zorganizujemy.

– A co z pełną rodziną? Jeśli teraz odejdziesz, to wszystko na nic się nie zda.

– Nieprawda, Giannis. – Podeszła do niego, objęła go po raz ostatni za szyję i pocałowała lekko. Zajrzała w pociemniałe od emocji oczy. Szkoda, że emocje wzbudza w nim tylko nasze dziecko, nie ja sama, pomyślała z ciężkim sercem. – Dałeś mi siłę i wiarę w siebie. Dzięki temu będę lepszą matką. Dziękuję.

Giannis dał jej też siłę zawalczyć o siebie, nie godzić się na byle co. Dzięki niemu zrozumiała, że powinna przejąć kontrolę nad własnym życiem. Kiedy wychodziła, Giannis podążył za nią do drzwi.

– Dokąd pójdziesz? – zapytał.

– Wrócę do Anglii. – Walczyła, by się nie rozpłakać. – Zrobię to, do czego mnie namawiałeś: spróbuję odzyskać moją część spadku i dom.

Dam radę, powtarzała sobie, dam radę, jestem silna. Przecież odejście od Giannisa wymagało niewiarygodnej siły woli. Nie zamierzała nawet pukać do drzwi, to był jej dom. Nie musiała prosić o pozwolenie, by do niego wejść. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła na klamkę. W chwili gdy przeszła przez próg, opuścił ją cały animusz. Miała spocone dłonie, a jej serce biło jak oszalałe. Zamknęła oczy i ponownie wzięła głęboki oddech. Już miała ruszyć w głąb domu, gdy w przedpokoju pojawiła się macocha. Przez chwilę obie milczały.

– Co ty tutaj robisz? – Unieruchomiona botoksem maska przemówiła w końcu.

Tabitha ukradkiem wytarła dłonie o spodnie i przywołała w myślach słowa Giannisa zapewniającego ją, że da radę stawić czoło macosze. Drżącą ręką wyciągnęła z torby teczkę z dokumentami i wyciągnęła ją w stronę Emmaline.

– Co to? – parsknęła macocha.

– Kopie dokumentów potwierdzających, że bezprawnie wygnałaś mnie z domu i przywłaszczyłaś sobie moją część spadku.

Po przyjeździe do Anglii zameldowała się w hotelu i przeczytała wszystkie papiery dostarczone przez detektywa Giannisa. Przez sześć dni szykowała się do tego spotkania. Nie zamierzała się teraz wycofać, musiała odzyskać dom. Z trudem ignorowała cichy głosik w głowie, który uparcie twierdził, że jej prawdziwy dom znajdował się… na Santorini. Emmaline otworzyła usta, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa. Wzmocniona jej reakcją Tabitha uniosła wysoko głowę.

– Przyszłam cię uprzedzić. Masz tydzień na opuszczenie domu i oddanie mi wszystkiego, co zagarnęłaś. W przeciwnym razie wezwę policję i złożę zawiadomienie o kradzieży i oszustwie.

– Nie zrobisz tego!

– Za każdym razem, gdy będziesz próbowała ze mną dyskutować albo mnie zastraszać, odejmę jeden dzień. Nie masz żadnych praw do tego domu i doskonale o tym wiesz. Należał do mojej matki, która zapisała mi go w spadku, gdy zachorowała.

Gdy przeczytała dokumenty, zrozumiała, że jej rodzice zadbali o jej przyszłość. Dom należał do Tabithy, ojciec zamierzał jej o tym powiedzieć, gdy córka skończy osiemnaście lat. Dlatego Emmaline wygnała ją wcześniej z domu. Sądziła, że jej się upiecze, bo uważała pasierbicę za słabą. Ale Tabitha przetrwała, wzmocniła się i wróciła po swoje.

– Ukradłaś mi dom i spadek. Mam na to dowody. Tobie należy się jedynie połowa zysków z browaru. Ponieważ przez ostatnie pięć lat zagarniałaś wszystko, jako rekompensatę teraz przepiszesz swoje udziały na mnie.

Makijaż odbijał się jaskrawo od kredowobiałej skóry na twarzy Emmaline.

– Tydzień – powtórzyła słodkim głosem Tabitha. Odwróciła się i wychodząc dodała:

– Pozdrowienia dla siostrzyczek.

Tabitha wsiadła do czekającej na nią taksówki i zanim adrenalina opadła, szybko wysłała wiadomość do Giannisa: „Spotkałam się z Emmaline. Za tydzień ma się wyprowadzić z domu. Dziękuję za pomoc”. Opadła bez sił na kanapę samochodu i zamknęła oczy. Zamierzała do niego zadzwonić, by podziękować osobiście, ale jeszcze nie była na to gotowa. Obawiała się, że nagle nowo odkryta moc opuści ją i gdy tylko zobaczy Giannisa, padnie na kolana i będzie go błagała, by przyjął ją z powrotem. Tęskniła za nim potwornie, ale nie mogła wrócić. Życie z kimś, kto nie odwzajemnia jej miłości, byłoby wyniszczające emocjonalnie, a ona miała dla kogo żyć. Położyła dłoń na lekko zaokrąglanym brzuchu. Miała tylko nadzieję, że jej dziecku nigdy nie zabraknie miłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Co ty tutaj robisz?

Niki bez zaproszenia wparowała do salonu.

– Zastałam Tabithę? Idę na randkę i chciałam ją poprosić, żeby mi pożyczyła ten piękny naszyjnik, który jej podarowałeś na urodziny.

– Wyjechała – mruknął, czując, jak jego głowę ściska ciasna obręcz bólu.

– Dokąd?

Giannis wzruszył ramionami. Od odejścia Tabithy komunikował się ze światem przy pomocy burknięć i pomruków, nie był w stanie zmusić się do rozmowy. Z Mediolanu wyjechał prosto do Toronto, by uniknąć pytań swej wścibskiej rodziny. I miał rację. Zaledwie pięć godzin po powrocie do domu musiał zmierzyć się z Niki.

– Kiedy wraca? – Siostra kontynuowała przesłuchanie.

Giannis ponownie wzruszył ramionami.

– Straciłeś głos czy co?! – zniecierpliwiła się Niki i, nie czekając na odpowiedź, podeszła do baru.

– Kończy ci się białe wino – zauważyła beztrosko, wyciągając butelkę z lodówki. – Jak było u Alessia?

Giannisa kusiło, by jeszcze raz zbyć siostrę wzruszeniem ramion, ale wolał nie ryzykować.

– To było sto lat temu.

– Ale jak było?

– W porządku.

– Jak Alessio zareagował, gdy mu powiedziałeś, że ponownie się ożeniłeś? Obraził się, że nie zaprosiłeś go na ślub? – Niki zasypała brata pytaniami.

– Nie było okazji o tym porozmawiać – odpowiedział, przyjmując kieliszek wina. Opróżnił go duszkiem.

– Jak to? I nie wzruszaj ramionami, bo ci przyłożę. – Niki roześmiała się, ale jej oczy zdradzały zaniepokojenie. – Kiedy się ostatnio goliłeś?

– Słucham?

– Wykąp się lepiej. – Zmarszczyła z niezadowoleniem nos.

– Przestań…

– Giannis, gdzie jest Tabitha? – Niki zamarła z kieliszkiem w pół drogi do ust.

– Nie wiem – przyznał w końcu i przyłożył zimny kieliszek do pulsującej skroni.

– Jak to nie wiesz?

– Odeszła – wykrztusił w końcu to okropne słowo.

Tabitha zostawiła wszystkie ubrania, biżuterię, kosmetyki. Nie zabrała ze sobą nic oprócz tego, z czym pojawiła się na Santorini. Wpłacił na jej konto sporą sumę, by nie została bez dachu nad głową, ale właśnie dostał wiadomość, że za tydzień odzyska dom. Był to pierwszy esemes od niej, odkąd odeszła. Nie miała już powodu, by wracać. Przerażenie na twarzy Niki odzwierciedlało świetnie stan jego ducha.

– Co się stało? – zapytała szeptem.

– Poróżniliśmy się – rzucił i wyszedł na taras. Stanął przy barierce i spoglądał na pofalowane morze. Jego trzewia palił ogień, narastająca od

kilku dni gorycz zżerała go od środka. Niki stanęła obok i pogłaskała go po plecach. Giannis zjeżył się i odsunął.

– Da się to naprawić? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

Uderzyła go pięścią w ramię.

– A to za co? – obruszył się.

– Za wzruszanie ramionami – wyjaśniła spokojnie. – Co się stało, mów!

– Nie chcę.

Zapadła cisza. Po kilku chwilach Niki westchnęła ciężko.

– Jak zamierzasz ją odzyskać? – spytała.

– Nijak. Ona nie chce ze mną być.

– Nie gadaj głupot. Ona za tobą szaleje. Wszyscy to widzą.

Giannis zazgrzytał zębami.

– Ożeniliśmy się, żeby dziecko miało obydwoje rodziców. Szkoda, że nie wyszło, ale uzgodniliśmy, że dołożymy wszelkich starań, żeby mu niczego nie zabrakło. Wszystko załatwione.

– Załatwione? To dlaczego wyglądasz tak żałośnie?!

Nagle czara goryczy się przelała. Giannis zaczął krzyczeć.

– Raz w życiu nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! Moje małżeństwo to mój problem, nie twój. Bądź tak miła i daj mi spokój.

Na szczęście wybuch ukochanego brata nie zrobił na Niki najmniejszego wrażenia. Wiedziała, że gniewem maskuje rozpacz.

– Przecież ty ją kochasz, Giannis. Czego ty się boisz?

– Miłość nie ma z tym nic wspólnego – warknął.

– Przestań się wygłupiać! Wszyscy widzą, że jesteście w sobie szaleńczo zakochani. Zamiast się chować w gawrze jak ranny niedźwiedź,

zacznij działać. Przeproś za to, co nawywijałeś, i odzyskaj Tabithę, bo ta kobieta to najlepsze, co cię w życiu spotkało.

– Dlaczego zakładasz, że wina leży po mojej stronie? – oburzył się.

– Ona cię kocha, nie odeszłaby bez powodu.

Giannis czuł, że dłużej nie wytrzyma, jeszcze jedno słowo i… Z rykiem wydobywającym się z głębi trzewi rzucił kieliszek w dół kamienistego zbocza pod tarasem. Szkło pękło na milion kawałków. Tak jak serce Giannisa.

Po tygodniu Tabitha wprowadziła się z powrotem do rodzinnego domu. Emmaline i jej córki znikły wraz ze swoimi ohydnymi meblami. Tabitha przechadzała się po opustoszałych pokojach jak we śnie. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę. Jej dom, miejsce, w którym kiedyś rozbrzmiewał śmiech jej matki. Tabicie nie przeszkadzał brak mebli. Pustka stwarzała okazję, by Tabitha urządziła dom na nowo, dla siebie i swojego dziecka. Za odzyskane pieniądze i zyski z browaru mogła ich utrzymać i zapłacić za studia, a potem, tak jak zawsze marzyła, dołączyć do zarządu browaru. Wszystko zaczęło się układać. Prawie wszystko.

Nadal w każdej sekundzie dnia tęskniła za Giannisem. Wciąż nie zdobyła się na odwagę, by do niego zadzwonić. Wymienili zalewie parę uprzejmych esemesów dotyczących przebiegu ciąży. Każdej nocy śniła o nim, a rano, gdy budziła się w pustym łóżku, płakała w poduszkę. Trzy dni po wprowadzeniu się do domu, postanowiła zajrzeć na strych w nadziei, że znajdzie tam zapomniane pamiątki po rodzicach. Sądząc po grubej warstwie kurzu pokrywającej podłogę, od lat nikt tu nie zaglądał. Tabitha ucieszyła się na widok zapamiętanych z dzieciństwa mebli, antyków, które macocha zastąpiła nowoczesnymi brzydactwami. W jednej z szaf zauważyła suknię z białej koronki. Wyciągnęła ją ostrożnie – suknia ślubna

matki. Kiedyś ojciec wyznał córce w sekrecie, że był to jeden z dwóch najszczęśliwszych dni jego życia. Drugim był oczywiście dzień narodzin Tabithy. Nagle zalała ją fala tęsknoty. Opadła na zakurzoną podłogę i rozpłakała się jak mała dziewczynka. Oddałaby wszystko, by znów przytulić się do rodziców.

Gdyby był z nią Giannis… Jego uśmiech, cięty dowcip i czuła troskliwość pocieszyłyby ją. Brakowało jej go jak powietrza. Powoli jej udręczone serce traciło nadzieję. Czy ten ból nigdy nie zelżeje? Zaniosła się ponownie głośnym szlochem. Nie słyszała nawet, że ktoś wchodzi na strych.

– Pani Brigstock, ma pani gościa – poinformował ją jeden z pracowników ekipy sprzątającej, którą wynajęła.

– Zaraz zejdę – zawołała, pospiesznie wycierając mokre policzki. Może to architekt wnętrz, który miał pomóc w urządzeniu domu, pomyślała. Złożyła pospiesznie suknię i zostawiła na otomanie, poprawiła rozczochrane włosy i otarła twarz z kurzu. Zdawała sobie sprawę, że wyglądała jak nieszczęście, ale nie chciała, by na nią czekano. Weszła do salonu i prawie dostała zawału. Na parapecie siedział Giannis. Oniemiała Tabitha oparła się o ścianę, by nie upaść.

– Cześć.

Dźwięk jego głosu popieścił jej uszy, otulił ją ciepłem i sprawił, że miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

– Co za niespodzianka – wykrztusiła.

Zapewne niezbyt miła, domyślił się Giannis. Tabitha wyglądała, jakby przed chwilą płakała. Miał ochotę ją przytulić, pocieszyć…

– Co cię sprowadza? – zapytała uprzejmie, ale jej głos drżał.

– Chciałem cię zobaczyć. Coś się stało, maleńka?

Wzruszyła ramionami, ale zamrugała szybko, by powstrzymać łzy.

– Znalazłam suknię ślubną matki na strychu.

To tłumaczyło smugi kurzu na jej ślicznej twarzy.

– Napijesz się czegoś? – zapytała. – Mam kawę i herbatę.

– Nie, dziękuję.

– Chcesz zobaczyć dom? – zaproponowała i nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę drzwi.

Oprowadziła go pospiesznie po ogromnym domu z przestronnymi pokojami. Giannis odezwał się dopiero, gdy weszli do pokoju, gdzie na ścianie wisiało wielkie zdjęcie trzech kobiet, matki z córkami. Wszystkie były piękne, ale miały puste, zimne oczy. Tabitha zadrżała i zerwała zdjęcie ze ściany.

– Dorzucę do ogniska – mruknęła.

– Wiedźmy wylądują na stosie – zażartował, próbując rozładować napięcie. Tabitha roześmiała się gorzko i wyszła z pokoju. Podążył za nią.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział, gdy znaleźli się z powrotem w salonie. Trzymał ręce sztywno po bokach, by przypadkiem się nie zapomnieć i nie próbować dotknąć Tabithy.

– Pokonałaś wiedźmy, mam nadzieję, że teraz będziesz już szczęśliwa.

Tabitha nie uśmiechnęła się nawet.

– Nie dałabym rady bez twojej pomocy.

– Dałabyś. Sama byś doszła do tego, co mój detektyw, tylko zajęłoby ci to więcej czasu.

Tabitha odwróciła się i stała bez ruchu, w milczeniu. W końcu odwróciła się twarzą w jego stronę i powiedziała cicho:

– Lepiej już idź. Zaraz przyjdzie architekt. Mam sporo spraw na głowie.

Nie dała mu szansy na odpowiedź, ruszyła do drzwi wyjściowych. W holu Giannis zatrzymał się przy szerokich schodach prowadzących na

piętro.

– Pierwszy raz zobaczyłem cię na schodach hotelu, pamiętasz? Zakochałem się wtedy w tobie od pierwszego wejrzenia.

Tabitha stanęła nagle w pół kroku.

– Szukałem cię potem przez kilka tygodni.

Powoli Tabitha odwróciła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Giannis wyjął z kieszeni jedyną pamiątkę po tamtej magicznej nocy. Podszedł do Tabithy i wyciągnął do niej otwartą dłoń. Wzięła kolczyk i zmarszczyła brwi. Po chwili bławatkowe oczy spojrzały na niego pytająco.

– Od tamtej nocy zawsze nosiłem go przy sobie. Nie mogłem o tobie zapomnieć. Czasami wydawało mi się, że oszalałem i wymyśliłem sobie ciebie, ale wtedy wyciągałem kolczyk – jedyny dowód, na twoje istnienie, jaki miałem. Nadal nie mogę o tobie zapomnieć, jesteś ze mną cały czas, tutaj. – Wskazał na serce. – Strasznie za tobą tęsknię.

Ku zdumieniu Tabithy Giannis uklęknął i wziął ją za rękę.

– Błagam cię, daj mi jeszcze jedną szansę.

Jego słowa były jak balsam na jej obolałe, złamane serce, ale zbyt wiele wycierpiała, by móc w nie od razy uwierzyć. Wyrwała dłoń z jego rąk i cofnęła się o krok.

– Przepraszam, chciałabym ci uwierzyć, ale…

Giannis zamknął oczy.

– Wiem, że trzymałem cię na dystans. Tracę przy tobie kontrolę. Bałem się, że nie przeżyję, jeśli pozwolę sobie na uczucie, a ty go… nie odwzajemnisz. Przy Anastazji nigdy tego nie czułem, a mimo to jej zdrada złamała mi serce. Masz rację, byłem tchórzem. Nie dzwoniłem do ciebie, żeby sobie udowodnić, że potrafię się kontrolować. Ale tęsknota doprowadzała mnie do szaleństwa.

Tabitha zakryła usta dłonią, jakby sama się obawiała tego, co powie. Jej serce wyrywało się z piersi. Tak bardzo chciała mu uwierzyć!

Giannis wstał i podszedł bliżej.

– Tłumaczyłem sobie, że rzuciłaś na mnie czar, ale to była po prostu miłość. – Wziął ją za sztywne ręce i przyciągnął mocno do siebie, tak by poczuła, jak mocno bije jego serce. Z oczu Tabithy popłynęły łzy.

– Przepraszam, że sprawiłem ci tyle bólu. Jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, to przysięgam na życie naszego dziecka, że spędzę resztę życia, udowadniając ci, jak bardzo cię kocham.

Kiedy Tabitha otworzyła usta, by się odezwać, serce Giannisa zamarło.

– Też się w tobie zakochałam tamtej nocy – szepnęła, uśmiechając się przez łzy. – Jesteś spełnieniem moich marzeń. – Przytuliła się do ciepłego, silnego ciała i odetchnęła z ulgą. – Nie chciałam odchodzić, życie bez ciebie jest koszmarem.

Giannis miał wrażenie, że ziemia zawirowała mu pod stopami. Przytulił mocno żonę i zanurzył usta w jej włosach.

– Kocham cię, wróć do mnie.

Tabitha pocałowała go w szyję, potem w brodę, aż dotarła wargami do jego ust. Całowała go tak słodko i czule, że nie musiała już nic więcej mówić. Giannis porwał ją w ramiona i zaniósł po schodach do sypialni, gdzie łącząca ich namiętność wybuchła ponownie, by nigdy już nie zgasnąć.

EPILOG

Popołudniowe słońce opromieniało bezchmurne niebo nad Santorini. Siostry Giannisa poprawiały włosy i sukienkę Tabithy, dopasowaną do jej poporodowej sylwetki. Trzymiesięczna Elise spała grzecznie w wózku, nad którym co chwilę pochylała się któraś z rozanielonych cioć. Po chwili opiekę nad maleństwem przejęła matka Giannisa, która postanowiła pochwalić się najmłodszą wnuczką przed bliższą i dalszą rodziną oraz tłumem przyjaciół i znajomych zaproszonych na wesele i stłoczonych w największym kościele na wyspie. Zanim Tabitha weszła do środka, zatrzymała się i spojrzała w niebo. Była pewna, że rodzice patrzą na nią z góry i cieszą się jej szczęściem. Na pewno wzruszyłby ich widok córki w sukni ślubnej matki, po której maleńka Elise odziedziczyła imię. Na pewno pochwaliliby także decyzję Tabithy, by posiadłość Brigstock podarować sierocińcowi. Tabitha uśmiechnęła się w stronę słońca, po czym weszła do kościoła, by odnowić przysięgę małżeńską i zostać najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG